

dolnośląskie pismo katolickie

NR 5/528 ROK XXXVI MAJ 2019

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

POWOŁANIE



" POWOŁANIE DO KAPŁAŃSTWA, ŻYCIA ZAKONNEGO, MAŁŻEŃSTWA " CZY PAN JEZUS JEST SMACZNY? "
" Z MADRYTU DO WROCŁAWIA " Dyskomfort psychiczny " WIERNOŚĆ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Pierwsze: Słuchaj Boga

Kiedy uczoney w Prawie zapytał Pana Jezusa, które jest pierwsze ze wszystkich przykazań, usłyszał, że „pierwsze jest słuchaj... słuchaj Izrael... słuchaj Boga”. Pierwsze, czyli to, co stoi u początków, co stanowi fundament naszych myśli, decyzji, wypowiedzianych słów. Co sprawia, że podejmujemy różne działania, angażujemy się w różne inicjatywy? Od czego zaczynamy w naszym życiu? Jezus odpowiada – pierwsze ma być słuchanie Boga.

Tak często dziś słyszymy różne dyskusje na temat Kościoła. Być może sami mamy różne pomysły na Kościół. Ile z tych planów i ile z tych idei bierze się z tego, że najpierw słuchamy Pana Boga? Czasem można odnieść wrażenie, że wszyscy wiedzą, co należy zmienić w Kościele. Ile z tych pomysłów wzięło się z tego, że byliśmy wspólnie na modlitwie, na adoracji przed Chrystusem i słuchaliśmy, co On miał nam do powiedzenia?

Jestem przekonany, że musimy na nowo wrócić do słuchania Pana Boga. Inaczej zaczniemy tworzyć jakiś drugi Kościół, w którym zamiast *Credo* ważniejsze będzie, co *My sądzimy*. Być może w naszych oczach nawet będzie wydawał się on skuteczny i wszystko będzie dobrze działało, ale jak przekonuje papież Benedykt XVI – taki eksperyment musi zakończyć się niepowodzeniem. Jedynie posłuszeństwo i miłość do naszego Pana Jezusa Chrystusa może wskazać nam drogę. Zło wkrada się tam, gdzie zamykamy uszy na Boga, gdzie zaczynamy słuchać siebie samych i swoich pomysłów na Kościół, na nasze wspólnoty i na życie nasze oraz życie tych, którym służymy. ●



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Dzieło Chrystusa wciąż trwa

Aby dokonać czegoś w życiu, potrzebne jest głębokie przekonanie o sensie podejmowanych wysiłków. Dotyczy to także rozprzestrzeniania przesłania Ewangelii. Jeżeli będziemy wierzyć, to dokonamy tych dzieł, których dokonywał Chrystus. Chrześcijaństwo są posłani do kontynuowania misji Chrystusa. Jezus tylko przez trzy lata nauczał, dokonywał cudów i znaków. Był to mały wycinek historii w określonym geograficznie miejscu. Celem Jezusa nie było jednak uczynienie cudów i nauczanie miłości wzajemnej, lecz wzbudzenie wiary w Jego bóstwo. Chrystus pragnął rozbudzić w Apostołach i uczniach wiarę, by z nią poszli w świat budzić wiarę kolejnych pokoleń – po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Ci zatem, którzy idą Jego śladami, będą uobecniać Jezusa w świecie i dokonywać dzieł większych, będą rozpowszechniać w czasie i przestrzeni Jego mocą dzieło zbawienia.

Dzięki ludziom wiary zasięg historyczny i geograficzny zbawczej działalności Jezusa poszerza się. Są to misteria – co do ich istoty – zdziałane Chrystusową, a nie ludzką mocą. Dokonywane pozornie przez nas, ludzi, którzyśmy uwierzyli, ale to nie uczniowie Chrystusa są podmiotami działania Bożego, lecz działający w nich i przez nich – w nas i przez nas – Jezus Chrystus. Dziś to my mamy realizować to przesłanie jako chrześcijaństwo. Mamy powołanie do dokonywania i kontynuacji Jezusowych dzieł z nadzieją, że coraz to większych jeszcze dokonywać będziemy.

Kiedy Apostołowie i ich następcy dotarli do narodów świata z przesłaniem Ewangelii, wprowadzali ją w konkretne realia owych środowisk. Otrzymywany przez członków owych narodów dar wiary nie niszczył tego, co w nich było najlepsze, ale uszlachetniał to, co naturalne. Potrzeba zatem także i nam stale wracać do naszych korzeni, do refleksji nad tym, co nasz naród zawdzięcza chrześcijaństwu i do czego nas to chrześcijaństwo zobowiązuje. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer zamknięto do druku:
11.04.2019 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Powołanie. **Nie pokrzyżować Panu Bogu planów**, rozmowa z ks. dr. Kacprem Radzkim
- 11 | **Strategia powołanych**
- 12 | **Siostra jest zakonnica? Nie, za motoryzacją!**
- 14 | **Pielgrzymka – Kościół ożywiony**
- 16 | **Powołanie do życia w chrześcijańskiej rodzinie – małżeństwo**
- 18 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Jak walczone z bałwochwalstwem? Cezarea Filipowa**
- 20 | Apologia na dzień powszedni: **Słowo Boże w słowie ludzkim**
- 21 | Felieton: **Obrazy naszej wiary** – ks. Andrzej Draguła
- 22 | Kilka słów o wczesnej Komunii Świętej. **Czy Pan Jezus jest smaczny?**
- 24 | Taizé – Wrocław. **Z Madrytu do Wrocławia**
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Nie mów fałszywego świadectwa...
- 28 | **Finanse Kościoła – fakty i mity. Mit drugi**
- 30 | **Niedziela wolna od handlu i co dalej...?**
- 31 | Felieton: **WOW, „Wiater” i guzik** – Dominik Golema



Okładka: Jezus rzekł do Szymona: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5, 10)

zdjęcie:
Quang Nguyen vinh/Pixabay.com



32 | W stronę pełni życia:
O radzeniu sobie z dyskomfortem psychicznym

34 | **Pełno kultury w Parku Szczytnickim**

36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Gdy Śląsk był im niechcianym domem**

38 | Patronał śląskiej archikatedry. **Książęca mitra św. Jadwigi. Cz. 4**

40 | 2019 Rokiem Moniuszki. **Niech nam gra cały rok!**

41 | Felieton: **Śladami Jezusa. Musicie tam być!** – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** Wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów w Bagnie

46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Wierność**

48 | Abecadło rodzinne: **Seksualność**

49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Salve szatwia!**

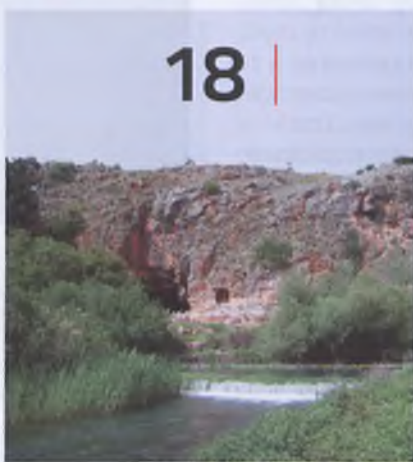
50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie**

54 | Dla dzieci: **Nikodem – nocne spotkanie z Jezusem**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**



Moja Niedziela

5 MAJA 2019 R.

III Niedziela Wielkanocna Porządek rzeczy

DZ 5, 27B-32.40B-41; AP 5,11-14; J 21,1-19

Często łapię się na tym, że sprawy czy wymogi wiary ustępują w moim życiu pewnemu zespołowi zdrowo-rozrządkowych, potocznie rozumianych i z potoczności się wywodzących przekonań. Te przekonania nazywam różnie – życiem, obowiązkami, koniecznością. Często przy tym są to sprawy, które „oficjalnie” nie stoją w sprzeczności z moją religią – co złego jest w szukaniu lepszej pracy, w plotkowaniu, w poświęcaniu czasu na przyjemność i rozrywkę? Niby nic. Skąd zatem konflikt z wiarą? Czy to nie swego rodzaju religijna „nadpobudliwość”? Potoczne myślenie znów podpowiada, że we wszystkim – również w wierze – potrzebny jest umiar. Bez przesady! Przesada bowiem jest potoczności obca, zabiera mnie poza społeczność, która przecież definiuje, co przesadą jest, a co nią nie jest. Wyjście poza tę definicję karane jest łatką dziwaka. Trudno na początku się zorientować, że idąc drogą „umiaru”, zmierzamy ku nicości. Trudno zrozumieć tę myśl, którą dzisiaj słyszymy powtórzoną aż trzykrotnie – że Bóg jest i że jest Królem. A jeśli tak, to moja codzienność chyba nie może mi przeszkadzać w relacji z Nim. Trzeba tę codzienność uporządkować nie według reguł potocznego zdrowego rozsądku, ale według reguł Króla. To dlatego Piotr nie płynie do Jezusa „prawie nagi”, ale – zupełnie wbrew rozsądkowi – ubiera się przed skokiem do wody. To dlatego Jezus pyta go aż trzykrotnie o jego miłość. Trzy razy Piotr musi Go o niej zapewniać – czy to nie przesada? Tak! Dokładnie tego Jezus od Piotra oczekuje – przesady w miłości, niepoprzestawania na „zdrowym umiarze”, który zdrowy jest chyba tylko w tym sensie, w jakim „zdrowe” jest siedzenie na miejscu. Niby spokojniej i bezpieczniej, ale nigdzie w ten sposób nie dojdziemy.

12 MAJA 2019 R.

IV Niedziela Wielkanocna A my co?

DZ 13, 14.43-52; AP 7, 9.14B-17; J 10,27-30

Nic tak wspaniale nie motywuje do działania, jak sukcesy innych. Kolega kupił nowy samochód, znajoma wyszła za mąż, siostra kupiła mieszkanie, a brat ma już drugie dziecko. A my co? Gratulujemy i cieszymy się szczęściami innych, nawet szczerze. Ale gdzieś z tyłu głowy tkwi to pytanie: „a my co?” i każe człowiekowi iść wciąż



naprzód i wciąż pragnąć więcej. Szczęśliwi ci, którzy na to pytanie potrafią odpowiedzieć „a my nic, my cieszymy się tym, co mamy”. Ale cóż, nie każdy potrafi cieszyć się tym, co otrzymał. Dlatego też w pełni należy zrozumieć tych Żydów, którzy z zazdrością słuchali nauk Pawła i Barnaby. Ci bowiem nie tylko wierzyli, ale na pytanie „a my co?” mieli odpowiedź, którą zobaczyć możemy zarówno w Janowej Apokalipsie, jak i w wypowiedzi samego Jezusa. My, chrześcijanie, mamy zaproszenie do nieśmiertelności, do wiecznego szczęścia z Bogiem. Tego nie obejmuje żadna wyobraźnia, a słowa, którymi ten stan opisujemy, są tylko kalekim echem właściwej rzeczywistości. Jan pisze „nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć” – już samo wyobrażenie sobie tego stanu przyprawia o zawrót głowy! Nie dziwię się zatem Żydom, którzy czekając wciąż na swojego Mesjasza (tak jak czekają i dziś), nie mogli znieść tego, że On już do kogoś przyszedł. W innej formie, w innym czasie, w innej Osobie niżby chcieli, ale przyniósł ze sobą Obietnicę, której pragnie każdy człowiek. Nie dziwię się również tej niezwykłej radości Pawła i Barnaby. Jak piękna musiała być ich odpowiedź na pytanie „a my co?”. Cieszę się szczerze ich radością, ale czy ich sukces i szczęście zmotywują mnie do podobnego działania? Oby tak właśnie się stało.

Paś owce moje, Rafael Santi,
karton do arrasu, ok. 1515-1516.
Victoria and Albert Museum, Londyn

jest możliwe – i chociaż wierzymy, że Miłosierdzie jest równie nieskończone jak sprawiedliwość, to czyż nie do nas należy wybór na wieczność? Dlatego Jezus, po tym jak zostali z Nim jedynie ci, którzy dokonali wyboru (Judas wyszedł), podpowiada im – i wszystkim ludziom wszystkich epok – jak będzie można rozpoznać tych, którzy do Niego należą. To znaczy tych, którzy dokonali wyboru i zdecydowali się uwierzyć w Niego. Chrześcijanie to ci, którzy kochają czy starają się kochać tak, jak kochał ich Jezus. I ta miłość wciąż w świecie istnieje. Po dwóch tysiącach lat wciąż są tacy ludzie, którzy potrafią ją dostrzec i na nią odpowiedzieć. Czy jeśli podczas Sądu większość z nas nie opowie się za Chrystusem, to czy ta statystyka będzie miała jakiegokolwiek znaczenie? Warto się nad tym zastanowić, żeby dostrzec, że przykazanie miłości doskonale to pytanie unieważnia – od każdego z nas zależy, czy w tym dniu da się rozpoznać (J 13, 35).

26 MAJA 2019 R.

VI Niedziela Wielkanocna Życie w prawdziwym pokoju

DZ 15, 1-2.22-29; AP 21, 10-14.22-23; J 14, 23-29

Kto ma coś na sumieniu, bywa nerwowy – nie trzeba specjalnie zagłębiać się w tajniki ludzkiej duszy, żeby to zauważyć. Kto natomiast ma stresującą pracę, ten również często się denerwuje. Podobnie w nerwach żyją ci, których oczekiwania co do życia nie spełniają się. Także ci, którym przytrafiło się coś złego lub którzy nie mogą dojść do porozumienia ze swoimi małżonkami lub dziećmi. Właściwie, jeśli spojrzeć na świat ludzkich spraw z szerszej perspektywy, to wszyscy się wciąż denerwujemy. Żyjemy w ciągłym napięciu, strachu, w niepewności. Ale czasem zaznajemy tych kilku chwil spokoju: podczas wizyty w saunie, na wakacjach, podczas letniego wieczoru na działce, leżąc w hamaku i popijając dobrze schłodzone piwo... to jest spokój... zupełnie nie ten, o którym mówi nam dzisiaj Jezus. Spokój, o którym On mówi, wynika z tego, o czym słyszymy chwilę wcześniej: z jasnej relacji miłości między Ojcem, Synem i Duchem, w której jest uwzględniony też człowiek, która nadaje miejsce nie tylko Osobom Boskim, ale też każdemu z nas. Każdy z nas ma w planie Boga swoje unikatowe miejsce, nie tyle przeznaczone, ile właśnie – jak mówi Jezus – przygotowane. Jest w tym Boskie piękno – na wzór opisanego w Apokalipsie Jeruzalem, które jest piękne, ponieważ jest uporządkowane: jego bramy, fundamenty, mury – wszystko to ma swoje miejsce w porządku wszechświata. To właśnie jest źródłem pokoju każdego chrześcijanina – czy to męczenników, czy świętych, którzy odchodzili ze świata, wiedząc, że nie odchodzą w pustkę. To może być też pokój twój i mój, wystarczy, że będziemy zachowywać Jego naukę.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

19 MAJA 2019 R.

V Niedziela Wielkanocna Wybór na wieczność

DZ 14, 21B-27; AP 21, 1-5A; J 13, 31-33A.34-35

Zastanawianie się nad śmiercią, zmartwychwstaniem czy też nad Sądem Ostatecznym ma sens wtedy i tylko wtedy, gdy ma z tego wyniknąć jakaś nauka dla teraźniejszości. Jak słusznie zauważa Marek Aureliusz – tylko teraźniejszość należy do nas i jest to ten moment, kiedy możemy cokolwiek z naszym życiem zrobić. Aby czegoś się zatem dowiedzieć o tym, jak przeżyć naszą teraźniejszość, zapytajmy: co by się stało, gdyby przy Sądzie Ostatecznym okazało się, że jednak 90% ze wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na Ziemi, nie dostąpi zbawienia? Gdybyśmy się dowiedzieli, że wolność, jaką dał nam Bóg, poskutkowała tym, że niemal wszyscy wybrali życie bez Boga lub wbrew Niemu i Jego prawom? To oczywiście

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

maj 2019

EWANGELIZACYJNA:

ABY DZIĘKI ZAANGAŻOWANIU SWOICH CZŁONKÓW
KOŚCIOŁ W AFRYCE BYŁ ZACZYNEM JEDNOŚCI WŚRÓD NARODÓW,
ZNAKIEM NADZIEI DLA TEGO KONTYNETU

W 2001 r. telewizja niemiecka wyemitowała film dokumentalny pt. *Uganda – die Geschichte einer nationalen Transformation*. W filmie ukazana jest historia przemiany religijno-moralnej, a w konsekwencji społeczno-politycznej, jaka dokonała się w Ugandzie na przełomie XX i XXI w. Jest to państwo o powierzchni 236 tys. km², położone we wschodniej Afryce nad Jeziorem Wiktorii. Wskutek konfliktów plemiennych, zamachów stanu i represji wobec przeciwników politycznych, dyktatorskich rządów oraz brutalnej wojny domowej kilkaset tysięcy mieszkańców straciło życie. Sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna także wskutek szerzenia się choroby AIDS. Ekspertci Światowej Organizacji Zdrowia szacowali, że z powodu zarażenia

wirusem HIV w 1997 r. wymrze 60% populacji Ugandy. Stopy inflacji wahały się w tym czasie od 380 do 1000%. W tej sytuacji ambasady państw zachodnich były zamykane i przenoszone do innych państw. By ocalić „umierającą” Ugandę, miejscowi chrześcijanie powołali w 1995 r. Narodowy Front Modlitwy. Owocem modlitwy była przemiana moralna, duchowa i ekonomiczna kraju. Coraz więcej mieszkańców porzucało niemoralny styl życia i przyjmowało chrzest, upadała instytucja czarowników, o połowę zmniejszyła się liczba osób zakażonych wirusem HIV, a sytuacja gospodarcza w kraju radykalnie zaczęła się poprawiać.

Opisana historia uświadamia siłę modlitwy i znaczenie zaangażowania chrześcijan w dobro własnej ojczyzny czy, szerzej, kontynentu. Intencja Apostolstwa Modlitwy przewidziana na maj kieruje po raz kolejny naszą uwagę na kontynent afrykański. Mamy modlić się, aby Kościół w Afryce dzięki zaangażowaniu wiernych „był zacznem jedności wśród narodów, znakiem nadziei dla tego kontynentu”. Poszczególne państwa Afryki są bowiem wciąż targane wewnętrznymi wojnami. Chrześcijanie mają być „zacznem jedności” i „znakiem nadziei”. Co to znaczy? Na kartach Ewangelii znajdujemy krótką przypowieść Jezusa o zacznem: „[królestwo Boże] podobne jest do zacynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż wszystko się zakwasiło” (Łk 13, 20-21). Przypowieść jest wezwaniem do pokładania ufności w Bogu. Zaczyn bowiem działa w sposób niezauważalny, ale powoduje

wzrost ciasta, dlatego jest symbolem spokojnego wzrostu Królestwa Bożego w sercach ludzi. Być zacznem jedności, to wznosić się ponad sprawy, które stały się przyczyną podziałów, ponad to, co zraniło. Przyjmując taki styl życia, chrześcijanie stają się dla innych ludzi znakiem nadziei.

Wyrazem takich starań były rekolekcje, które w dniach 10–11 kwietnia br. odbyły się w Domu św. Marty w Watykanie dla władz cywilnych i kościelnych Sudanu Południowego. Powstanie tego państwa w 2011 r. zakończyło II wojnę domową w Sudanie. Dopiero jednak we wrześniu ub. roku w Addis Abebie zawarto układ pokojowy dla Sudanu Południowego. Na zakończenie wspomnianych rekolekcji jej uczestnicy: obecny prezydent i przyszłe najwyższe władze tego państwa oraz członkowie Rady Kościołów Sudanu Południowego spotkali się z papieżem Franciszkiem. W swoim przemówieniu Ojciec św. podkreślił, że chrześcijanie wierzą, iż „pokój jest możliwy, gdyż Chrystus zmartwychwstał i zwyciężył zło dobrem, zapewnił swym uczniom zwycięstwo pokoju nad takimi współwinnymi wojny, jak pycha, skąpstwo, żądza władzy, egoistyczny interes, kłamstwo czy obłuda”. Po odmówieniu ułożonej przez siebie modlitwy do „Boga nieskończonej dobroci” i udzieleniu zebraniem błogosławieństwa papież podszedł do sygnatariuszy podpisanego we wrześniu ub. roku układu pokojowego, ukląkł przed każdym z nich, całując ich stopy i błagając o to, by zachowali między sobą pokój.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Młodzież pracująca na polu w Ugandzie

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Albo zimny, albo gorący...

Mam 33 lata i nie jestem „moherowym beretem”. Ostatnio często muszę to powtarzać, wysłuchując tego, że jestem fanatyczką, osobą nietolerancyjną, zacofaną i rodem ze średniowiecza... A wszystko dlatego, że wraz z grupą przyjaciół i znajomych sprzeciwiliśmy się deptaniu wartości chrześcijańskich i promowaniu satanizmu podczas jednego z wydarzeń, odbywającego się w naszym mieście. Jesteśmy określane jako „ciemnogród”, bo ośmieliliśmy się zaprotestować przeciwko profanowaniu symboli naszej wiary. I w dodatku ta tolerancja, której nam brak – skandal na całego! Nasz protest poparła bardzo liczna grupa mieszkańców, ale przecież oni wszyscy też są zacofani. Obraża się nas więc przy każdej okazji, ale według zwolenników imprezy to my siejemy nienawiść. I tak sprawa się toczy.

Pisząc felieton, nie mam jeszcze wiedzy, czy nasza petycja przyniesie jakikolwiek skutek, czy coś się zmieni. Ale to dobrze, bo nie o wyniki chodzi. Tylko o to, żebyśmy przestali wciąż być „letni”, żebyśmy byli albo zimni, albo gorący, nazywający sprawy po imieniu. Jako chrześcijanie nie możemy się godzić na to, że krzyż, znak naszego zbawienia, jest bezczeszczone, a fakt ten zgrabnie przedstawiany jest jako performance, sztuka, spektakl. I mam wrażenie, że już spełniliśmy swoje zadanie – jasno postawiliśmy sprawę, przekazując nasze zaniepokojenie wielu instancjom. Jednak decyzyjność jest poza naszymi kompetencjami i odpowiedzialnościami. Czekamy więc, trwając także na modlitwie.

Od kiedy zajęliśmy się tym tematem, nie przestaje mnie jednak zadziwiać kilka rzeczy: to, jak proste dla niektórych staje się wybielanie zła, to, z jakim oburzeniem i nienawiścią spotykają się obrońcy wiary, i to, że ta obrona odbierana jest jako zmasowana akcja polityczna. Niezła fala hejtu jak na średniowiecze! I raczej dowód na to, że to nie tylko o sztukę tu chodzi... ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Czepielowice

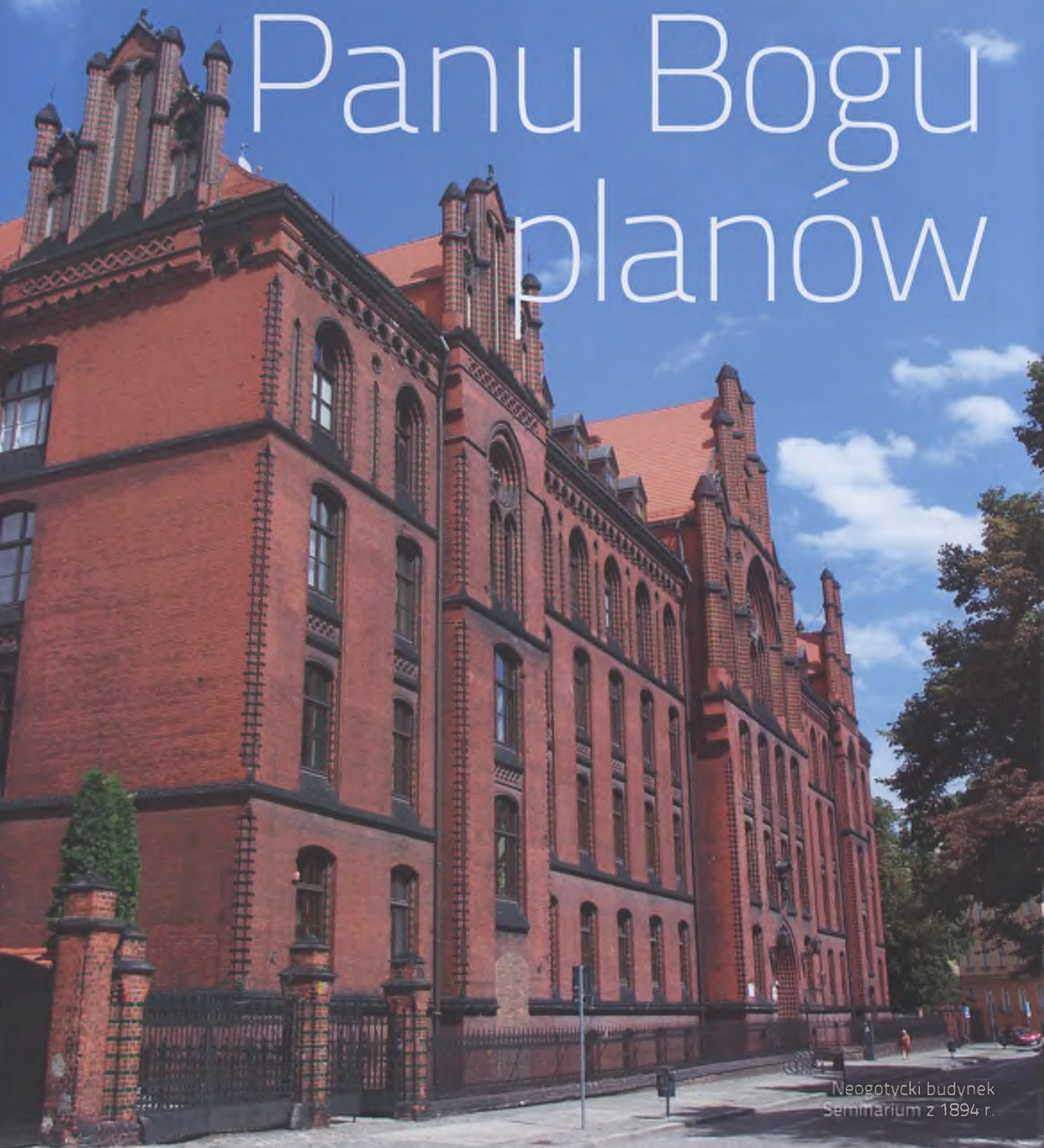
Odwagi...

Niełatwo się dyskutuje na temat wartości, przekonań, postaw, a nawet tradycji z osobami, które nie chcą usłyszeć argumentów drugiej strony. A jako jedyny argument podają ten przytoczony przez Panią Martę – średniowiecze. No cóż, wypadałoby w takim razie odesłać takich adwersarzy na doksztalcenie ze średniowiecza i tego, co wniósł ten okres w kulturę, historię i ogólnie rzecz ujmując – „myślenie”. Ale problem jest bardziej skomplikowany.

Poszanowanie wartości chrześcijańskich, a raczej jego brak, jest wyzwaniem naszych czasów. I to jest zadanie dla nas, chrześcijan, aby włączyć się w nurt obrony tego, co jest związane tak mocno z wyznawaną przez nas wiarą. Począwszy od obrony znaków religijnych, Biblii, po uszanowanie wartości, które swoje źródło mają w Przykazaniach Bożych, a przede wszystkim w Ewangelii. To również postawa obrony nauczania Kościoła w sprawach etyki, życia społecznego. Jest i tutaj pewna trudność, bo chcąc stanąć w obronie tych wszystkich WARTOŚCI, należy je poznać i nimi żyć. I to nie jest zadanie, jak określa to Pani Marta, dla „moherowych beretów”. Bo beret zły wiatr zdmuchnie, a zostanie ten, który go przed chwilą nosił. Z czym zostanie? Z tym, czym sam żyje, co nosi w sercu i co wnosi w swoje życie, w życie swoich bliskich. Czego nie waha się manifestować w środowisku szkolnym, studiów, pracy itp.

Dlatego chciałbym z tego miejsca podziękować i Pani Marcie, i grupie jej przyjaciół za inicjatywę obrony znaków naszej wiary. Nie ma zgody na profanowanie jakichkolwiek znaków przynależności religijnej. Nie ma zgody na profanowanie Biblii, nie ma zgody na deptanie wartości tak bliskich katolikom. Nie ma miejsca na uprawianie sztuki, depcząc przy tej okazji czyjeś wartości, czyjś, nazwijmy to, świat ducha. Brońmy tego. Choć możemy spotkać się z niezrozumieniem, wytknięciem palcami, wyszydzeniem. Chciejmy być takimi „zacofanymi”. Maryjo, Stolico Mądrości – módl się za nami. ●

Nie pokrzyżować Panu Bogu planów



Neogotycki budynek
Seminarium z 1894 r.

Wojciech Iwanowski: **Księżę Rektorze, zacznijmy od kwestii fundamentalnej: powołanie, czyli...**

Ks. Kacper Radzki: Powołanie to wybranie i uzdolnienie. Nie wystarczy być wybranym, trzeba być również zdolnym do pełnienia posługi. Gdybym chciał kogoś wybrać do przekopania rowu, to nie wystarczy, że mu to zlecę. Konieczne jest też, żeby wręczyć narzędzia do tego niezbędne i pokazać, jak się to robi. Myślę, że z powołaniem jest podobnie.

Powołanie to również pewna świadomość wybrania. Ktoś mnie do czegoś wybiera. Sam zaś sprawdzam, czy jestem do tego zdolny. Tyle, jeśli chodzi o powołanie w ogólności.

Powołanie kapłańskie to, moim zdaniem, stan pewnego niepokoju, który sugeruje, że Pan wybiera właśnie mnie do tego, żebym był księdzem.

Czy mamy w Polsce problem z powołaniami?

Powołania są niejako częścią życia Kościoła. Na pewno nie można mówić, że powołań jest mniej. Tego nikt nie jest w stanie zbadać. Należy pamiętać, że obecni studenci – odpowiadający na powołania – to pokolenie niżu demograficznego. Drugą kwestią jest problem z odczytaniem powołania. Dzisiejszy młody człowiek, odczuwający wewnętrzne poruszenie, może być mniej świadomy tego, że jest powołany. Uważam, że odpowiedzialnym za to jest charakterystyczne dla dzisiejszego czasu zjawisko, które ogólnie określiłbym jako szum informacyjny.

Zdarza się, że drogę służby Bożej wybierają ludzie doświadczeni w latach. Jak Archidiecezja Wrocławska odpowiada na te powołania?

Jestem przekonany, że powołania starsze powinny dojrzywać na ternie diecezji, w której kandydaci mają w przyszłości pełnić posługę kapłańską. Nasza Archidiecezja jest na to przygotowana. Przygotowaliśmy specjalny program formacyjny odpowiadający na potrzeby tzw. późnych powołań. Mężczyźni wstępujący w seminaryjne mury oczywiście uczestniczą w codziennym życiu seminarium. Podchodzimy do nich jednak zdecydowanie bardziej indywidualnie, w zależności od tego, co kandydat ze sobą



ARCHIWUM KILIO/FOTO GOSZC

O powołaniu, formacji seminaryjnej i zadaniach rektora z ks. dr. Kacprem Radzkim, rektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

wnosi. Każdemu przedstawiamy konkretne propozycje. Wzorce czerpiemy z doświadczeń krakowskich, choć wiele pomysłów jest w pewien sposób autorskich. Większym seminarium łatwiej jest realizować ten typ formacji. Obecnie formuje się dwóch kandydatów, którzy zgłosili się po 35. roku życia.

Bywa, że „powołanie” przeciwstawia się „zakochaniu”, czy to uprawnione?

Zdecydowanie nie. Powołaniu towarzyszą uczucia, tak jak miłości. To właśnie te uczucia nazywamy zakochaniem. Oczywiście powołaniu też mogą towarzyszyć uczucia podobne do zakochania, ale postawienie znaku równości jest próbą porównania dwóch różnych rzeczywistości, innych poziomów. Zakochanie to zbiór uczuć niezależnych od nas, spowodowanych jakąś fascynacją. Owszem, te, które towarzyszą powołaniu i zakochaniu, bywają podobne. Choć to poziom doświadczeń mistycznych, których nie powinno się kategoryzować.

Jakie uczucia towarzyszyły powołaniu Księdza Rektora?

Było ich dużo i były rozłożone w czasie. Choć pukając do seminaryjnej furty, nie miałem skończonych trzydziestu lat i nie kwalifikowałbym się do seminarium dla starszych powołań. Towarzyszył mi stan wewnętrzznego niepokoju. Był zarówno strach, jak i radość oraz tęsknota. Gdyby spróbować określić stan, w jakim byłem, to było to poczucie, że byłem wciąż nie u siebie. Choć to co robiłem, dawało mi naprawdę wiele satysfakcji, a powiem, że zajmowałem się wieloma rzeczami. Powołaniem nie nazwałbym więc braku satysfakcji. To pragnienie zrealizowania tego, do czego czułem się wybrany.

Czy zmienia się patrzanie na powołanie z perspektywę formatora?

Samo powołanie jest niezmiennie, natomiast ogląd tego tematu musi się zmienić. Byłem dość specyficznym klerikiem. Formację rozpocząłem już po doświadczeniu ośmioletniej pracy jako wychowawca. Bywa, że odnoszę swoją obecną pracę do tego, jak wyglądała posługa moich własnych formatorów. Pierwszą zmianą jest zmiana perspektywy, jaka towarzyszy synowi, gdy sam staje się ojcem, bądź uczniowi, gdy staje się nauczycielem. Perspektywa syna czy ucznia jest zawsze skupiona na sobie, na konfrontowaniu swojego postępowania z tym, jak widzą je inni. Wchodząc w rolę ojca czy nauczyciela, konieczne jest wsłuchanie się w innych. Moją troską nie są już bowiem jedynie moje przeżycia, lecz spotkanie z „innym” – jedynym, niepowtarzalnym, wartościowym. Spojrzenie na powołanie jako wybranie, uzdolnienie, przeznaczenie do roli szafowania sakramentami jest to samo. Zakres odpowiedzialności się zmienił. Na barkach rektora to zupełnie inny „ciężar”. Trzeba się starać, aby nie pokrzyżować Panu Bogu planów. Decyzja osoby odpowiedzialnej za formację może nie być zgodna z wolą Bożą. Wierzę jednak, że otwierając się na Ducha Świętego, otrzymuje się również łaskę właściwego rozeznania.

Zmieniła się perspektywa, a czy zmienił się ludzie pukający do seminaryjnych bram?

Oczywiście. Trudno jednak wartościować te zmiany. Widziałem je

już wtedy, kiedy sam rozpoczynałem formację. Koledzy byli w wieku moich wychowanków. Było to doświadczenie, którego się nie spodziewałem. Dzieliło nas średnio 9 lat.

Jeśli miałbym wskazać różnice, to widzę dwie zasadnicze. Pierwsza to fakt specyficznego „rozproszenia” u kandydatów. Ma ono związek z szerokim dostępem do różnego rodzaju mediów oraz z oczekiwaniami. Dziś młody człowiek musi być dobry we wszystkim, podjąc dwa kierunki studiów i po 10 latach pracy mieć doświadczenie siedmiu różnych pracodawców. Druga kwestia to większa roszczeniowość. Dziś wychowuje się ludzi ku przyjemności. Dobre jest to, co jest przyjemne. Odbywałem rozmowy z kandydatami stawiającymi sprawę w sposób taki: jaką ofertę ma dla mnie seminarium? Kiedy słyszą, że w tym miejscu trzeba wymagać od siebie więcej niż gdzie indziej, że pokoje będą dwuosobowe, to jest dla młodych ludzi dramat. Jest to warunkowane przez zmianę jakości życia społeczeństwa.

Współcześnie kandydaci są mniej odporni psychicznie, są często zagubieni. Ma na to olbrzymi wpływ kryzys rodziny. Być może wynika to także ze wspomnianej wcześniej potrzeby wykazania się we wszystkim. Skutkuje to tym, że młodzi ludzie nie osiągają tego, co by chcieli.

Mówiąc o powołaniach, trudno nie wspomnieć o seminarium. Jak ono funkcjonuje?

Jeśli posługiwać się nomenklaturą pedagogiczną, to powiedziałbym, że

funkcjonuje ono w modelu komplekmentarnym. Staramy się korzystać z dorobku poprzedników. Należy jednak zaznaczyć, że jest właśnie opracowywane *Ratio fundamentalis formationis sacerdotalis* – swoista instrukcja formacyjna zmieniająca model formacji w Polsce. Czekamy na ten dokument z niecierpliwością, by opierając się na zawartych w nim wytycznych, realizować seminaryjne zadania.

W domu seminaryjnym już teraz staramy się stopniować odpowiedzialność. Choć być może nie są to różnice bardzo jaskrawe, to zdecydowanie inne zadania powierza się młodszym i starszym rocznikom i zupełnie innych postaw oczekuje się zależnie od etapu formacji. Gdybym jednak miał powiedzieć, jakie seminarium mi się marzy, to nieśmiało próbowałbym opierać działania wychowawcze na systemie małych grup. Wierzę głęboko, że propozycje wynikające z nowych przepisów będą najlepszą odpowiedzią na współczesne potrzeby formacji.

Czy można mówić o jakości współczesnych powołań?

Nie należy mówić o jakości powołania. Ona jest niemierzalna. Jeżeli potocznie powiemy, że powołanie jest „słabe”, to raczej jest to problem wiary. Jako chrześcijanie mamy jedno zasadnicze powołanie. Bóg wzywa nas do świętości. Jeśli współcześnie pojawiają się problemy kapłańskie, to wynikają one z kryzysu wiary, nie zaś kryzysu powołania. Człowiek powołany do małżeństwa, zakonu czy samotności w realizacji swojego powołania może

przeżywać takie same problemy jak kapłan. Jest to pochodna kryzysu wiary. Prawdą jest, że jeśli kryzys wiary dotyka księży, to ze względu na publiczne pełnienie urzędu wygląda on bardziej spektakularnie. Dzieje się tak dlatego, że to właśnie od kapłanów oczekuje się głębi w przeżywaniu wiary. Benedykt XVI powiedział, że kapłan ma być „specjalistą od kontaktu z Panem Bogiem”, pomostem między nadprzyrodzonym a przyrodzonym.

Celem duszpasterstwa powołań jest bardziej „budzenie powołania” czy „pomoc w jego rozeznawaniu”?

Jeśli budzeniem powołania jest poruszenie czegoś, co już jest, to w jakiś sposób wiąże się z rozeznawaniem tego, co jest (powołania). Chodzi nie tyle o samo wzbudzenie dochodzenia do świadomości powołania, ile o samo-określenie powołanych.

Jak wygląda duszpasterstwo powołań w naszej diecezji?

W seminarium wrocławskim przyjęte jest, że klerycy jedną niedzielę w miesiącu spędzają w parafii. Tam swoją postawą pokazują, jak realizować powołanie. Razem z Wydziałem Duszpasterskim Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej wyszliśmy z inicjatywą katechez prowadzonych przez kleryków. Na zaproszenie katechetów przygotowują oni zajęcia informujące o powołaniu i życiu seminarium. Klerycy angażują się również w wiele akcji duszpasterskich, jak choćby duszpasterstwa stanowe, wspólnoty Domowego Kościoła, duszpasterstwa akademickie, kursy ewangelizacyjne, pielgrzymki.

Seminarium organizuje ponadto dni skupienia i rekolekcje dla rozeznających powołanie.

Przy okazji bierzmowania młodzi ludzie mają szansę usłyszeć o drogach realizacji powołania. Jako formatorzy czasami przebywamy w parafiach wraz z klerykami – zawiera się w tym także aspekt powołaniowy.

Pewnego rodzaju nowością w tym roku i niewątpliwie formą duszpasterstwa powołaniowego będą święcenia diakonatu w parafiach. Pamiętam święcenia prezbiteratu w mojej rodzinnej miejscowości. Na pewno miało to wpływ na pojawienie się u mnie myśli o powołaniu kapłańskim. ●



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Obłóczyny kleryków III roku MWSD. Wrocław, 8 grudnia 2018 r.



WIKIMEDIA COMMONS

Strategia powołanych

Strategia i powołanie mają ze sobą wbrew pozorom wiele wspólnego, a najlepszym przykładem ich korelacji jest Apostoł Narodów – Szaweł zwany również Pawłem, rodem z cylicyjskiego Tarsu.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Strategia kojarzy się słusznie ze strategiem, czyli starogreckim „dowódcą wojsk”, sama zaś w swej oryginalnej szacie nie oznacza nic innego, jak „stanowisko” czy „urząd”. Na wodza wybierano człowieka, którego opisywano przymiotnikiem *strategikos*, czyli „biegły w sztuce dowodzenia”. Stąd już niedługa droga do współczesnego rozumienia „strategii” jako „teorii i praktyki przygotowania i prowadzenia wielkich operacji i kampanii” lub po prostu jako „taktyki”. By właściwie dowodzić, należy mieć właściwe przymioty, a takich, którzy się nimi odznaczają, zwykle powołuje się do pełnienia przywódczych funkcji.

Powołanie i Duch. O tym, że Paweł nie przeżył pod Damazkiem nawrócenia, lecz raczej powołanie, nie trzeba przekonywać – trudno bowiem mówić o nawróceniu kogoś, kto głęboko wierzy i żyje zgodnie z Prawem. Warto więc skoncentrować się na procesie realizacji tego powołania, czyli na obranej przez apostoła strategii – nie ludzkiej, ale podyktowanej przez Ducha Świętego i przepełnionej Jego mocą (Rz 15-17-19). Uzbrojony w tę potężną moc Paweł wyruszył na podbój świata z imieniem Jezusa na ustach.

Dokąd? Żołnierz z zasady otwarty jest na kierunek, który zostanie mu wskazany przez powołującego. Paweł jako zaprawiony w bojach faryzeusz był przygotowany na pozyskanie dla Chrystusa żydowskiego świata. I rzeczywiście, jak sam wspomina, doskonale radził sobie na Wschodzie

w miastach zamieszkiwanych przez wpływową żydowską diasporę: „Oto od Jerozolimy i na całym obszarze aż po Ilirię dopełniłem obwieszczenia Ewangelii Chrystusa” (Rz 15, 19). Jednak Bóg miał dla niego inny plan, posyłając go najpierw do wschodnich krain Europy (Dz 16, 9-10), następnie do Rzymu (Dz 28, 14), a gdyby to się powiodło, być może również na ziemię zachodnie (Rz 15, 23-24; Klemens Rzymski *Kor* 5, 5)!

Do kogo? Powołanie nie ogranicza się do terytorium, ale jego wektor skierowany jest na ludzi. Grupą docelową Pawła nie mógł być nikt inny jak Żydzi, o czym wspomina: „Należało głosić słowo Boże najpierw wam (*Żydom*)”, ale zaraz dodaje: „Skoro jednak odrzucacie je i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan” (Dz 13, 46). Nie można odmówić Pawłowi konsekwencji, ponieważ gdziekolwiek się znalazł, swe kroki kierował najpierw do synagogi. Z jakim skutkiem? A z takim, że najczęściej nawracali się prozelici (Dz 13, 43; 14, 1; 16, 14 itd.), a Żydzi... najczęściej apostoła prześladowali (Dz 9, 20-25; 1 Kor 16, 8-9 itd.). Ostatecznie więc Paweł uświadomił sobie, że jest *ethnōn apóstolos* („apostołem narodów/pogan” Rz 11, 13).

W jaki sposób? Nikt chyba nie przypuszcza, że raz zdobyty teren będzie pod wiecznym władaniem zwycięzcy – raz zasiane ziarno nie wykiełkuje siłą rozpędu, ale należy je podlewać i o nie dbać, by nie zostało strawione przez szkodniki. Paweł jako wprawny strateg miał tego świadomość. Gdy założył wspólnotę, jeśli tylko to było możliwe, odwiedzał ją lub wysyłał do niej współpracowników (1 Tes 2, 8; Dz 14, 21-22). Na dalszym etapie ustanawiał starszyznę i powoływał miejscowych pasterzy (Tt 1, 5), a także osobiście kierował do gmin własne listy (np. 1 Kor 16, 21).

Solo czy w zespole? Warto też wspomnieć, że nie ma nic bardziej błędnego jak wizja Pawła – samotnika. Wielkie sukcesy misyjne apostoła to owoc pracy wielu ludzi! Paweł w Rz 16 wylicza listę ich imion, wyróżnijmy tu wiernego Sylasa/Sylwana, Tymoteusza, Tytusa, Syzyga, Pryscyllę, Akwile, Febę, Epafrasa, Ewodię i Syntychę – ludzi różnego pochodzenia, płci, stanu, których dobór zależał od ich osobistego „tak” danego Jezusowi. Paweł własnymi siłami przypuszczalnie nie zdziałałoby tak wiele.

Strategia uniwersalna? Wyjątkowość i geniusz Pawła nie podlegają dyskusji. Czy zatem jego strategia może posłużyć za przykład niczym niewyróżniającemu się, prowadzącemu proste życie chrześcijaninowi? Oczywiście! I nikt tu nie mówi o konieczności przeżywania trudności podobnych Pawłowemu (2 Kor 11, 25-28)! Wszak Bóg postawił nas w konkretnym miejscu i czasie, skierował do grup i wspólnot osób nie zawsze współdzielących nasz świat wartości i wiarę. Bóg uposażył nas jednak i włożył do rąk oręż sakramentów i darów Ducha, które stanowią skuteczną broń w walce „o drugiego człowieka” (ale absolutnie nie „z nim”)! W końcu, Bóg postawił nas w swoim wojsku, by w momentach, gdy nasze siły słabną, ktoś zdołał osłonić nas przed ciosem i podnieść z upadku. Czyż to nie prze-myślna i uniwersalna strategia? Pozostaje nam więc tylko jedno – przywdziać pełną zbroję Bożą (Ef 6, 10-17)! ●

Na ilustracji: *Św. Paweł* (fragment), Rembrandt van Rijn, olej na płótnie, 1657. W zbiorach National Gallery of Art, Waszyngton, Stany Zjednoczone

Siostra jest zakonnica? Nie, za motoryzacją!

Kiedy młoda dziewczyna oświadcza, że chce wstąpić do zakonu, w jej otoczeniu otwiera się Księga Lamentacji... Niezrozumienie, kłótnie, łzy i szantaże. Szybka, acz oczywista prognoza: życie zmarnowane. W tej najpiękniejszej historii miłosnej trudno o towarzyszy szczęścia. Przynajmniej na początku.

S. MAGDALENA STACHURA CDC

Zgromadzenie Sióstr Bożego Serca Jezusa

Dziś może jeszcze bardziej niż dawniej trudno pojąć, jak można „porzucić wszystko i pójść za Nim”; nie realizować własnych pomysłów, zostawić smartfona, odłożyć prawko do szuflady, pozwolić, by ktoś inny decydował o tym, co będę studiować, gdzie pracować. Świat daje tyle możliwości i tyle dobra można w nim zrobić, niekoniecznie zamykając się w murach klasztornych. Po co tak się ograniczać? Wszyscy skupiają się na „nieszczęsnym dziewczęciu”, nie zauważając Ojca Boga, który je do Siebie pociąga. Zadziwiające przeoczenie... Lamentacja to tylko kontrpunkt do Pieśni nad Pieśniami, która brzmi w powołanej duszy. Harmonia niełatwa do zrozumienia, ale piękna. Najpiękniejsza.

Wszystko przez miłość

Ludzie często pytają nas o historię powołania. To budzi ciekawość, bo uchodzi za niecodzienne i niezrozumiałe. A przecież każde powołanie, zarówno do życia w małżeństwie, samotności, jak w kapłaństwie czy życiu konsekrowanym, ma ten sam mianownik: miłość. Historie powołania są różne. Bywają bunty, rozstania z chłopakiem, ucieczki z domu, są też historie tak proste, że nikomu nie chciałoby się o nich czytać. Motywem decyzji wieńczącej każdy ze scenariuszy jest wielka miłość. Tak, aby pójść do zakonu... trzeba się zakochać! Trzeba

spotkać Boga jako Osobę i odpowiedzieć miłością na miłość. Nie pojmie tego ten, kto uważa Pana Boga za jakąś tylko ideę, a wiarę za filozofię życiową. Bóg to OSOBA, a wiara to relacja z Nim. Decyzja wcale nie jest prosta; przecież On mi się nie objawił, nie dał powołania na piśmie, nie wskazał miejsca z gwarancją o słuszności wyboru. To skok w ciemno – ale w ramiona samego Boga. Rzecz szalona – jak szalona jest miłość.

Niezwykłe życie

Kiedy odkryłam swoje powołanie, nie zastanawiałam się nad tym, czym będę się zajmować w klasztorze. Liczyło się tylko to, by należeć do Niego i Mu służyć. Moje pojęcie na temat życia zakonnego było dość archaiczne i stereotypowe. Szczerze mówiąc, byłam przygotowana „na najgorsze”. Za furtką spotkało mnie Wielkie Zdumienie. Miłe zaskoczenie normalnością i zachwyty nad niezwykłością życia. Moje wyobrażenie niemal wojskowego charakteru siostrzanej wspólnoty zderzyło się z bardzo rodzinną atmosferą i mnóstwem radości. Prace jak w każdym domu: sprzątanie, gotowanie itp., a jednak takie pełne sensu. Zwyczajności w domu Króla (a takim jest każdy klasztor) stały się modlitwą i przestrzenią spotkania z Bogiem. Zamieszkałam ze Stwórcą pod jednym dachem, wszystko co robię, jest modlitwą i dokonuje się w Jego obecności. Znalazłam swoje Niebo. Choć wcale nie chcę głosić, że życie zakonne to beztrudne idylla. We wspólnocie zmierzamy się z różnorodnością naszych charakterów



S. Magdalena Stachura (z prawej) z s. Katarzyną Fabicką

i temperamentów, ścieramy się jak kamienie w rzece, które przez to się szlifują, wygładzają. Wspólnota jest przestrzenią naszego wzrostu. Posłuszeństwo daje nam wolność – naprawdę! Choć przed wstąpieniem „robiłam, co chciałam”, wyjeżdżałam z przyjaciółmi, podejmowałam się wielu zadań, nigdy nie czułam się tak wolna jak w klasztorze. Bo to Zgromadzenie daje mi możliwość do realizacji najgłębszych i najważniejszych pragnień. Często słyszę, że jako siostry jesteśmy „takie biedne”, że „to niesprawiedliwe”,

że nie możemy mieć własnych samochodów, jeździć, gdzie chcemy itp. Ale ja tego wcale nie chcę! Świat nie rozumie naszego sposobu życia, bo wpiera nam pragnienia, których się dobrowolnie zrzekliśmy. Ja naprawdę CHCĘ tak żyć. Nikt mi nie kazał po maturze iść do klasztoru. Tylko rozkochane serce.

Zawierzenie Bogu

Niby mamy XXI wiek, siostry nie są ukryte za grubymi murami niedostępnych klasztorów, niemal każde zgromadzenie posiada swoją wirtualną wizytówkę, ukazującą rąbek naszego życia, a jednak nadal tam, gdzie się pojawiajemy, jesteśmy postrzegane jako zjawisko iście egzotyczne. No bo jak można tak żyć? Po co? Habity budzą niepokój... Niektórych nawet drażnią, irytują. Dlaczego? Bo mają jasny przekaz: niebo istnieje naprawdę. Bóg naprawdę JEST i wart jest tego, by zawierzyć Mu swoje życie. Bo jeśli nie, to trzeba by przyznać, że te miliony młodych ludzi, którzy od stuleci zasilają szeregi klasztorów na całym świecie, są ofiarami jakiejś zbiorowej halucynacji... A to chyba niemożliwe. Jeśli ten kawałek Białego Oplatka w monstrancji to nie jest prawdziwy, żywy Bóg, to dlaczego tyle serc oddaje wszystko, co oferuje im świat, by móc wpatrywać się w Niego godzinami i właśnie to daje im szczęście? Habit na radosnej dziewczynie, która skacze z dziećmi, nie bez pasji zamiata ulicę, pomaga bezdomnym czy mknie przez miasto na rowerze jest niezbitym dowodem na to, że WARTO. Że jest taka Miłość, dla której warto żyć.

To nie zawód, to droga życia...

Moje powołanie wciąż jest oplakiwane. Każdego lata, gdy przyjeżdżam do rodziny na urlop, odbywa się tradycyjny dialog z zapłakaną babcią mojej przyjaciółki: „Madzia, co ty sobie za zawód wybrała?!” – „Pani Czesiu, to nie jest zawód, to droga życia”. I tak co roku. Właśnie, bycie siostrą zakonną to nie jest zawód, jak nie jest zawodem bycie mamą czy żoną. Będąc siostrami, pracujemy w bardzo różnych miejscach i same zarabiamy na nasze utrzymanie. Zgromadzenie nie zakopuje naszych zdolności i predyspozycji, ale traktuje jako swoje



ARCHIWUM ZGROMADZENIA SIOSTR BOŻEGO SERCA JEZUSA

W siostrzanej wspólnotce panuje rodzinna atmosfera, a codzienne życie wypełnione jest nie tylko modlitwą i pracą, ale i mnóstwem radości

bogactwo. Nawet się nie spodziewałam, że na drodze życia zakonnego Pan Bóg będzie spełniał moje marzenia. A robi tak naprawdę, i to na wyrost! Odkryłam, że to On sam wlewa do serca człowieka pragnienia swojego Serca, Jego własne marzenia na mój temat. Formacja zakonna nie polega na poskramianiu osoby, by zmieściła się w sztywne ramki stereotypowych standardów. To wydobywanie piękna z osoby, rozeznawanie, co dla mnie i mojej wspólnoty oznacza naśladowanie Chrystusa, przygotowanie do tego, by moja odpowiedź na Jego zaproszenie była piękna i płodna. Wciąż nas oplakują, że „taka ładna”, „taka zdolna”, jakby w przekonaniu, że Pan Bóg może wybrać dla siebie tylko potencjalne „stare panny”, które sobie w życiu nie poradzą... Większość z nas mogłaby założyć rodziny, realizować się zawodowo. Ale naszym szczęściem jest kochać i służyć. Owszem, to samo można by realizować w świecie. Lecz tu powraca wątek: „to nie zawód, to droga życia”.

... wybór Wcielonej Miłości

Na początku wspomniałam, że powołanie zakonne uważam za najpiękniejszą historię miłosną. Bo to związek o jednym tylko słabym ogniwie – jest nim osoba powołana. On mnie nigdy

nie zawiedzie, nie okłamie, nie zostawi, a gdy upadam, On mnie podnosi. Jego miłość jest bezwarunkowa, darmowa, wieczna. Charyzmatem mojego Zgromadzenia, „misją” siostr Bożego Serca Jezusa jest wynagradzanie Bożemu Sercu za grzechy i brak miłości świata. To naturalne, że najbardziej boli nas cierpienie kochanej osoby – takie jest prawo miłości. Ona zmienia perspektywę patrzenia; widząc zło, jakie dokonuje się na świecie, dostrzegamy, jak cierpi w tym Bóg, który traci swoje dzieci, i chcemy Mu wynagradzać. Składamy Mu swoje życie jako ofiarę miłości. Nic więcej dać Mu nie możemy, więc dajemy mu to nasze skromne WSZYSTKO. Wszelkie prace, radości i cierpienia, wszystko staje się naszą modlitwą, gdy nadajemy temu intencję. Poprzez konsekrację zakonną cała jestem Jego. Wyłącznie. Wszystko czym jestem, co mam i co robię jest dla Niego ofiarą wynagrodzenia. Tego nie widać na zewnątrz i świat nie rozumie. Zapomina, że nie sukces stanowi kryterium szczęścia, ale to, by kochać i być kochanym. Czy więc naprawdę tak irracjonalny jest wybór Wcielonej Miłości? Powołanie to niezasłużona, przeogromna łaska. Wybór samego Boga, nie wymysł człowieka. On nie przestaje wołać, nawet w XXI wieku: „przynajmniej ty Mnie kochaj!” ●

Pielgrzymka – Kościół ożywiony

Kościół to nie relikw – jest żywy w nas – mówi Natalia, jedna z uczestniczek Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę. Trudno zobaczyć bardziej żywy Kościół niż ten pielgrzymujący – Kościół w drodze, Kościół, który po dziewięciu dniach rekolekcji dociera do celu, ale zaraz po tym podejmuje inne wędrówki w poszukiwaniu i umacnianiu swojej wiary.

AGATA PIESZKO

Wrocław

Hasłem ubiegłorocznej Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę było wezwanie VENI CREATOR SPIRITUS – O stworzycielu Duchu Przyjdź. Różnialiśmy wtedy działanie Ducha Świętego i prosiliśmy o Jego dary. Świetnym zgłębieniem relacji z Duchem Świętym będzie zatem tegoroczna pielgrzymka pod hasłem OŻYWCIEL, które nawiązuje do hasła nowego roku duszpasterskiego: W MOCY BOŻEGO DUCHA. Poznamy więc Ducha, który ma siłę tchnąć w nas nowe życie.

Rzecz o kapłaństwie

Żyjemy w czasach, w których media śledzą wszelkie potknięcia duchowieństwa, wytykają Kościołowi błędy, zarzucają instytucjonalność zamiast powołania. Oczywiście, nikt z nas nie jest kryształowy. Ludzie Kościoła są grzeszni, jednak warto dostrzec, jak wspaniałe powołania rodzą się w tym samym przecież Kościele. Najlepszym przykładem na to jest ks. Daniel Solarz, który został nowym przewodnikiem grupy 6, czyli pielgrzymów z Brzegu, Wołowa i Brzegu Dolnego. Ksiądz Daniel pierwszy raz poszedł na Pieszą Pielgrzymkę Wrocławską w 2011 r. przed swoją maturą. Celem nie było seminarium, tylko studia architektoniczne, jednak to Pan Bóg, jako najlepszy konstruktor, zręcznie przebudował ten plan. „Po trzech dniach pielgrzymki miałem już dość uśmiechniętych, śpiewających i modlących się ludzi. Wtedy jeden z księży zaprosił mnie na rozmowę, która potem okazała się najdłuższą i najpiękniejszą spowiedzią w moim życiu! To był przełom” – mówi ks. Daniel. „Od tego momentu poczułem, że mój idealny świat, który został trzy dni temu we Wrocławiu, pełen wygód, komfortu i przyjaciół, zaczyna pękać, i że nie o to chodzi w życiu. Po tej spowiedzi już nic nie było jak dawniej – poznałem żywego Chrystusa!” Podczas tej pielgrzymki wydarzyło się coś jeszcze. „Podeszła do mnie starsza kobieta, która powiedziała – będziesz księdzem. – Wtedy myślałem, że to



Ks. Daniel Solarz na pielgrzymim szlaku

żart – przecież ja chciałem być architektem!” – opowiada ks. Daniel. „Spotkałem ją tylko dwa razy w życiu. Za drugim udzielałem jej błogosławieństwa już jako kapłan. W katedrze, tuż po moich święceniach, od razu ją rozpoznałem. Ta kobieta ofiarowała mi wtedy medalion z Jasnogórską Panią – z tyłu była data i dokładne miejsce naszego pierwszego spotkania oraz słowa: Podejdz do tego chłopca i powiedz, że pragnę, aby był księdzem”. W trakcie pielgrzymki, a także w całym naszym życiu jesteśmy zdani na Boże miłosierdzie, otwieramy się na działanie Ducha Świętego, który prowadzi nas przez Maryję do Jezusa, a droga, którą On nam wybiera, często może nas zaskoczyć. Zapytałam nowego przewodnika grupy 6, czy odczuwa w szczególnie sposób działanie Ducha Świętego i Maryi. „Niewątpliwie! – odpowiedział – Ożywiciel i Matka Boża działają w moim życiu. Zawsze mnie zaskakują! Ożywiciel – to On w 2011 r. dosłownie tchnął we mnie Nowe Życie – życie prawdziwe, szczerze, pełne miłości do Jezusa i Kościoła, w którym są żywi ludzie! Maryja natomiast czuwa nade mną każdego dnia. Moje hasło prymicyjne brzmi: Maryjo, Matko mojego wezwania”.

Rzecz o małżeństwie

Jedną z najczęściej wypowiedzianych intencji na pielgrzymim szlaku jest ta o dobrego męża czy dobrą żonę. Niektórzy krępują się wypowiadać ją głośno – niepotrzebnie! Panu Bogu przecież zależy na naszym szczęściu i to właśnie On stawia nam na drodze najlepszych przyszłych małżonków. Te prośby zaowocowały już wspaniałymi małżeństwami – poznajcie historię Natalii i Piotra Bokłów, którzy pogłębiali swoją relację podczas pielgrzymek do Trzebnicy i na Jasną Górę. Jak sami mówią o sobie, duch pielgrzymkowy ich kształtował. Oboje już w dzieciństwie chodzili na pielgrzymki – Natalia na wrocławską, a Piotrek na świdnicką. „Jeszcze przed naszą znajomością modliłam się do św. Józefa o dobrego męża. I tak pojawił się Piotrek” – mówi Natalia. Piotr oświadczył się Natalii w lutym 2016 r. Dziś mówi, że ta pewność i ten moment tkwi w nim tak głęboko, że działa w czasie kryzysów małżeńskich. W końcu w przysiędze małżonkowie wypowiadają słowa: „Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci” – to najlepsza tarcza przeciwko wszystkim małżeńskim problemom. Po powrocie z pielgrzymki Natalia i Piotr podjęli decyzję o małżeństwie, a gdzie pobłogosławić owoc tak pięknej znajomości, jak nie w drodze do Matki Bożej? Podczas 37. Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej na Jasną Górę, w sanktuarium św. Anny w Oleśnie, małżeństwo Bokłów zawierzyło się Maryi. „Nasi Bracia i Siostry z grupy 7 zgotowali nam przepiękną oprawę. Kazanie wygłosił wtedy sam Orzech! Żaden tradycyjny ślub nie ma szans wyglądać tak, jak ten na pielgrzymce” – wspomina małżeństwo. „Dziesiątki księży przy ołtarzu, tysiące wiernych, harcerze z proporcami, schola z piękną grą i śpiewem, taniec uwielbienia oraz szpaler z gałązek, prowadzący nas z sanktuarium do ołtarza polowego, gdzie sprawowana była Msza Święta”. Co Bokłowie zapamiętali z kazania Orzecha? Żeby przenieśli się nigdy nie straszyć rozwodem i że do zupy kalafiorowej nigdy nie dodaje się cebuli! Natalia i Piotr nie przyjechali na pielgrzymkę, żeby wziąć ślub – cały czas pielgrzymowali ze swoją grupą. Dopiero w przeddzień weszli z trasy, a już po obiedzie weselnym dołączyli z powrotem do pielgrzymów. I jak to – ślub bez hucznych wesela? Nic podobnego! Na polu namiotowym współbracia już czekali z niespodzianką i sami wyprawili nowożeńcom wesele! Rano jak gdyby nigdy nic ruszyli w drogę, która była jednocześnie początkiem ich wspólnej życiowej wędrówki. Na Jasną Górę weszli w strojach weselnych i tak pokłonili się Matce Bożej.

Dlaczego warto?

Czy na pielgrzymce możemy odkryć tylko drogę kapłańską, zakonną lub do życia w małżeństwie? Pielgrzymka to doskonały czas wszelkiego rozeznawania – powołania, drogi życiowej, zawodowej, swojego miejsca w Kościele. Dlaczego tak jest? Bo w pewien sposób wychodzimy na pustynię – wyłączamy media społecznościowe, przestajemy troszczyć się o to, co będziemy jeść, gdzie będziemy spać. Pustynia odkrywa wnętrze człowieka – ujawnia jego obawy i pragnienia. Pielgrzymka to czas spotkania z samym sobą i odkrywania swojej tożsamości. Może czasem



ZDJĘCIA CRAZYINLOVE



Pielgrzymkowy ślub Natalii i Piotra Bokłów

właśnie dlatego boimy się wyruszyć w taką podróż? To czas, żeby powiedzieć Bogu: „Oddaję się do Twojej dyspozycji” i cierpliwego słuchania tego, co On ma nam do powiedzenia. Sam Jezus wybierał wysokie góry lub pustynię na miejsce spotkania z Bogiem. Miejsce oddalone od zgiełku, bo tylko wtedy można usłyszeć czyjś głos. Niestety na pustyni pojawiają się także pokusy, ale dzięki temu możemy doświadczać, że w tym upale to Bóg jest wodą żywą, która gasi wszelkie pragnienia. Trzeba nam także pamiętać, że nie mamy się czego obawiać, ponieważ w Ewangelii wg św. Marka czytamy, że to sam Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, a w trakcie naszej 9-dniowej wędrówki będzie przecież przy nas Duch Ożywiciel, który powołuje Kościół, czyli nas, do nowego życia w Chrystusie! ●

Powołanie do życia w chrześcijańskiej rodzinie – małżeństwie

Bóg powołał człowieka do miłości. Przez całe życie powinien on ją doskonalić. Miłość jest troską o drugiego człowieka, o jego rozwój, pomyślność, jest służbą zmierzającą do ubogacenia drugiej osoby i uszczęśliwienia jej.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

Wrocław

Doskonalić miłość to ciągle na nowo uczyć się ofiarnej służby, zdobywać się na coraz to nowe formy udzielania drugiemu pomocy w jego powodzeniach i niepowodzeniach, w radościach i smutkach. Do takiej miłości wzywa Chrystus wszystkich bez wyjątku ludzi, w tym również małżonków. Chrystus, który „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi” (Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 22) czyni to najpierw w rodzinie i przez rodzinę, w której sam zechciał się narodzić i wzrastać. „Boska tajemnica Wcieleń Słowa pozostaje w ścisłym związku z ludzką rodziną” (Jan Paweł II, *List do Rodzin*, 2).

Sakrament małżeństwa

Życie małżeńskie i rodzinne jest dla zdecydowanej większości chrześcijan drogą, na której odpowiadają oni na Boskie wezwanie do świętości i uczestniczą w misji Kościoła. Dokonuje się to przez realizację chrześcijańskiego powołania małżonków, kształtowanie się powołań ich dzieci oraz wielorakie i wielokrotne świadectwo wobec świata. Rodzina „jest do tego stopnia wpisana w tajemnicę Kościoła, że staje się, na swój sposób, uczestnikiem zbawczego

posłannictwa samego Kościoła” (Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 49).

Małżeństwo jest najbardziej wymagającą relacją międzysobową w życiu – zdecydowanie przewyższa inne pod względem długości trwania i stopnia intymności. Ta w założeniu najtrwalsza i najgłębsza więź z drugim człowiekiem zasługuje na najsolidniejszy wysiłek ze strony małżonków i na uprzywilejowane miejsce w hierarchii poczynań. Podstawowy wysiłek będący kontynuacją troski Kościoła w Polsce o małżeństwa i rodziny, podejmowany w duszpasterstwie przez osoby duchowne, rodziny oraz laikat zaangażowany w pracę na rzecz rodziny, skierowany powinien być na to, by małżeństwa i rodziny były prawdziwie chrześcijańskie. Obecnie mamy bowiem takie czasy, że rodzina albo będzie konsekwentnie – formalnie i faktycznie – chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale.

Małżeństwo jest jedyną instytucją, której celem podstawowym jest wzajemne zaspokajanie ludzkiej potrzeby miłości i tworzenie opartej na niej wspólnoty. Jest sposobem na życie, w którym człowiek podejmuje decyzję codziennego bycia z drugim człowiekiem i bycia dla niego. Rodzina wywodząca się z małżeństwa stanowi dla dziecka naturalne i właściwe środowisko wychowania do miłości. Rodzina mentalnie ukierunkowana na tworzenie relacji osobowych może rozbudzić w dziecku potrzebę miłości,

ukazać jej wartość i rolę w życiu, stworzyć podstawowe wzorce miłości, które będą dla dziecka punktem odniesienia w kształtowaniu własnych związków oraz pozwoli mu zaznać życia kierowanego na co dzień miłością.

Pismo Święte już na pierwszych kartach oznajmia, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, „stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27). W świetle tego objawienia mężczyzna i kobieta są powołani do istnienia w doskonałej i pełnej równości i godności jako osoby ludzkie, a ich zespolenie stanowi pierwszą i najbardziej naturalną formę wspólnoty. Małżeństwo ustanowione przez Boga w samej tajemnicy stworzenia, bierze początek z przymierza, w którym mężczyzna i kobieta wzajemnie się sobie oddają i przyjmują (Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 48; por. KPK, kan. 1055 §1). Małżeństwo stanowi rzeczywistość sakramentalną, obrazuje przymierze pomiędzy Chrystusem i Kościołem, włącza ludzką miłość w Bożą tajemnicę miłości, jest nie tylko drogą realizacji miłości dwojga osób, lecz także drogą ich zbawienia. Przez miłość na wskroś ludzką – wierną, wyłączną i płodną, posuwającą się aż do ofiary z siebie – małżonkowie wzajemnie się uświęcają.

Małżeństwo ustanowione przez Stwórcę i unormowane Jego prawami zawiązuje się przez wyrażenie zgody przez zawierających je mężczyznę



Nie ma lepszego sposobu na życie we dwoje niż małżeństwo

i kobietę, tzn. woli wzajemnego i trwałego oddania się sobie w celu przeżywania przymierza wiernej i płodnej miłości (KKK, 1662; por. KPK, kan. 1057). Dokonując tego aktu, sami małżonkowie jako szafarze łaski Chrystusa udzielają sobie nawzajem sakramentu małżeństwa. Sakrament ten domaga się od małżonków realizacji powołania małżeńskiego i rodzinnego w imię łączącej ich wiary i miłości chrześcijańskiej, wierności i trwałości. Powołanie do miłości małżeńskiej jest jednocześnie powołaniem do przekazania nowego życia. Zadaniem Kościoła jest przypominać tę prawdę z całą łagodnością, ale i stanowczością.

Dojrzałość i odpowiedzialność

Decyzja o zawarciu małżeństwa jest często jednym z najważniejszych faktów w życiu człowieka. Narzeczeni powinni się do tak ważnej decyzji przygotować i rozumieć odpowiedzialność, jaka się za nią kryje. Ogromna liczba osób jednak zatrzymuje się na stwierdzeniu „chcemy być razem”, bez głębszego zrozumienia, co powinno to oznaczać.

Charakterystyczną cechą miłości jest na początku mniejsze lub większe oczarowanie drugim człowiekiem, zafascynowanie nim. Jest to stan, który może w przyszłości zaniknąć lub przemienić się w głębokie przywiązanie

do drugiej osoby połączone z wielką troską o nią, mimo poznania jej słabości, wad i przykrych nawyków. Prawdziwa miłość potrafi przetrwać mimo „rozczarowania się” drugim człowiekiem. Przetrwa zaś, o ile człowiek zrozumie, że jego współmałżonek, pełen wad i niedoskonałości, jest osobą potrzebującą pomocnej dłoni i wsparcia. Choć uczuciowa fascynacja drugim słabnie, może być pielęgnowana i stale rozwijana „oczarowanie” drugim, wypływające z głębokiej wiary w jego godność i w jego łączność z Bogiem. Przeżywanie sakramentalnej rzeczywistości małżeństwa, spojrzenie wiary zapewnia stałe fascynowanie się drugą osobą, nawet jeśli mija stan „zakochania się”. To spojrzenie wiary polega na zauważaniu w drugim istoty powołanej do życia przez Boga, umiłowanej przez Niego, noszącej w sobie Jego obraz i podobieństwo, mimo słabości i grzeszności, na doszukiwaniu się w nim łaski Chrystusa. Zafascynowanie człowiekiem, choć bardzo różne od „zakochania się”, przetrwa, jeśli będziemy w nim zauważać kogoś, w kim Chrystus chce być bez reszty obecny, kim chce całkowicie zawiązać.

Współczesne społeczeństwo polskie charakteryzuje się pewną ambiwalencją. Z jednej strony blisko 90% populacji Polski to osoby deklarujące przynależność do Kościoła

rzymskokatolickiego, a z drugiej w dużej mierze są to osoby, których nie można określić religijnymi w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Współczesna religijność, zwana „nieokreśloną”, selektywną czy zindywidualizowaną, cechuje się wybiórczością postaw wobec religii, zwłaszcza wobec religijnych norm regulujących życie społeczne. Dostrzec również można niepokojące zmiany w wartościach wyznawanych przez ludzi młodych, pozostających w stanie narzeczeńskim, dla których nawiązanie seksualnej relacji przedmałżeńskiej wydaje się normą. Taka sytuacja sprawia, że coraz bardziej naglące staje się uświadamianie i przypomnienie młodym znaczenia i wartości małżeńskiego współżycia oraz pokazywanie drogi narzeczeńskiej czystości jako jedynej, która może zapewnić im szczęście w małżeństwie.

Przygotowanie do małżeństwa

Doniosłość małżeństwa i rodziny dla Kościoła i społeczeństwa uprawnia, a nawet zobowiązuje Kościół do prowadzenia odpowiedniego przygotowania do małżeństwa w formie cyklu katechez przedślubnych oraz wystawiania świadectwa ich ukończenia jako warunku dopuszczenia nupturientów do sakramentu małżeństwa.

Realizowanie powołania do życia w chrześcijańskiej rodzinie poprzez wspólną modlitwę, uczestnictwo we Mszy Świętej, regularne korzystanie z sakramentu pojednania, budowanie wspólnego dobra, wzajemny szacunek i miłość rodziców – będzie istotnym i skutecznym przygotowaniem dzieci do ich przyszłych ról, wynikających z ich powołań: małżeńskich, kapłańskich czy zakonnych (DDR, 20).

Współcześnie często atakuje się małżeństwo i rodzinę. Osłabiając małżeństwo jako naturalny związek mężczyzny i kobiety, osłabiamy całe społeczeństwo. Przyszłość bowiem idzie przez rodzinę, w niej się zaczyna, w niej realizuje. Dlatego należy zachęcać młodych do rozeznawania powołania, również powołania do życia w małżeństwie i rodzinie. Należy robić wszystko, co w naszej mocy, żeby pokazywać piękno sakramentalnego małżeństwa. Nie ma bowiem lepszego sposobu na życie we dwoje niż małżeństwo. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Jak walczono z bałwochwalstwem? Cezarea Filipowa



Źródła rzeki Baniyas, jednego z głównych dopływów Jordanu. W tle Jaskinia Pan z czasów starożytnych

Dzisiejsze **Banias, zwane za czasów Jezusa Cezareą Filipową**, leży u źródeł rzeki Jordan. Czczono tu niegdyś bożka natury o imieniu Pan (stąd nazwa „Paneas”, wymawiana dziś jako „Banias”). Herod Wielki wystawił tu świątynię ku czci Augusta, a jego syn Filip rozbudował miasto i nadał mu nazwę Cezarea.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Filip miał przeprowadzić tu eksperyment pozwalający wskazać dokładnie źródła Jordanu: nakazał wrzucić plewy do jeziora o nazwie Berekhat Ram. Plewy pojawiły się niedługo potem w Banias.

Z czasów rzymskich pochodzą wszechobecne ruiny świątyń i amfiteatru. Natomiast groty przeznaczone dla posągów bożków i nisze wykute w skałach sięgają jeszcze czasów greckich. W roku 200 przed Chr. Seleucydzi panujący w Syrii pokonali tu wojska Ptolemeusza z Egiptu i w ten sposób objęli władzę nad późniejszą Palestyną. Po zdobyciu Jerozolimy przybył tu Tytus, by przez kilka miesięcy świętować zwycięstwo.

Góra Hermon – zapowiedź prymatu Piotra

Za osadą rozciąga się potężny masyw góry Hermon (2814 m). Ewangelści umieszczają w tym miejscu rozmowę Piotra z Jezusem, podczas której Jezus oznajmia przyszlęmu papieżowi: „Ty jesteś Piotr, czyli Skała, a na tej skale zbuduję mój Kościół i bramy piekieł go nie przemogą” (Mt 16, 18). Wyznanie to musiało wybrzmieć bardzo dobitnie w tej niesamowitej scenerii. Już za czasów Jezusa bowiem leżały tu rozwalone ołtarze i zdruzgotane kolumny świątyń pogańskich bożków, których Żydzi utożsamiali z demonami. Bałwochwalstwo uważane było w Izraelu za jedno z największych wykroczeń przeciw prawdziwemu Bogu. Było ono niczym cudzołóstwo, a to Prawo Izraela karało śmiercią. Na kartach Biblii często pojawia się sformułowanie „uprawiać nierząd z bóstwami”. Jego interpretacja w historii badań egzegetycznych szła w trzech kierunkach. W sensie najogólniejszym można odnieść ów zwrot do czci obcych bóstw w ogóle. W sensie węższym chodzić

może o taki kult obcych bóstw, który łączy się z prostytutką sakralną, potępianą w Izraelu. Niektórzy z autorów odnoszą zaś ten zwrot do oddawania czci Bogu Jahwe w taki sposób, jak czynią to poganie.

Bałwochwalstwo...

Biblia Hebrajska zawiera zakaz bałwochwalstwa, gdyż sprzeciwia się ono zasadniczemu przykazaniu Dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną” (Wj 2, 4). Pierwotny monoteizm izraelski nie wykluczał wcale istnienia obcych bogów. Przyjmował on raczej charakter monolatriczny, czyli szedł w kierunku oddawania czci jednemu tylko bóstwu. W Starym Testamencie znajduje się osiemdziesiąt dziewięć wzmianek o czci boga Baala na terenach Kanaanu oraz około czterdziestu wzmianek o kulcie bogini Aszery i dziesięć o kulcie bogini Asztoret. Z czasem utrwaliło się przekonanie, że bogowie obcych narodów są ułudą i nicością. Później rozwój myśli demonologicznej wpłynął na utożsamienie bożków z demonami, czyli złymi duchami, które stworzone zostały przez jedynego Boga jako istoty z natury dobre, jednak przez własny wybór wykroczyły przeciw swemu Stwórcy. Wystarczy wspomnieć, że w Biblii Hebrajskiej znajduje się zapis: „wszyscy bogowie pogan to ułuda” (Ps 96, 5), który został przetłumaczony na język grecki w Septuagincie jako „wszyscy bogowie pogan to demony”.

... to wiara w demony

Korzeniami swymi wiara w demony sięga wierzeń mezopotamskich, według których chodzi o duchy tych ludzi, którzy umarli nieprzygotowani do śmierci lub których ciała nie pogrzebano i dlatego wciąż niespokojnie błądzą po ziemi. Teologia judaizmu przejęła przekonanie o istnieniu demonów, jednak całkowicie rozdzieliła te istoty od duchów zmarłych. Prawo izraelskie surowo bowiem zakazywało

nekromancji (Kpł 19, 31; 20, 6.27; Pwt 18, 11). Myśl biblijna poszła w innym kierunku: demonów nie wiązano z duchami zmarłych, lecz z bożkami pogańskimi. Bałwochwalstwo jest więc dla Izraelitów niczym innym, jak poddawaniem się wpływowi demonów, których zamiarem jest odwieść wyznawców od drogi zbawienia. Pisma Pawłowe podtrzymują dawne przekonanie o tożsamości bożków i demonów. Apostoł przestrzega Koryntian: „Nie chciałbym, byście mieli coś wspólnego z demonami. Nie możecie pić z kielicha Pana i z kielicha demonów; nie możecie zasiadać przy stole Pana i przy stole demonów” (1 Kor 10, 20b-21).

Jezus udziela Piotrowi władzy kluczy

Wróćmy więc do zapowiedzi prymatu Piotra. Jezus mógł wskazać na wypiętrzającą się potężną górę Hermon, mówiąc do Piotra: „Ty jesteś Skała, a na tej skale zbuduję mój Kościół”, a następnie pokazać gruzowisko pogańskich świątyń, kończąc wypowiedź: „a bramy piekieł go nie przemogą”. W następnej kolejności Jezus udziela Piotrowi władzy kluczy: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16, 19). W Biblii symbolika kluczy odgrywa niebagatelną rolę. Otóż w myśleniu semickim ten, kto otrzyma klucze, jest nie tyle odzwiercieniem, ile raczej administratorem lub zarządcą jakiegoś domu bądź miasta. Temu, komu powierzone zostały klucze, powierzona została także władza. Metafora związania i rozwiązywania jest symbolem władzy udzielonej Piotrowi. Zupełna niezwykłość tej władzy polega na tym, iż decyzje podjęte przez Piotra na ziemi będą także przyjmowane w niebie.

W następnym numerze
odpowiedź na pytanie, kto odkrył
najstarszą Biblię?

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Słowo Boże w słowie ludzkim

„Biblia jest pełna błędów. Nie pochodzi w żaden sposób od Boga”. Biblia ma za autora i Boga, i człowieka. Gdzie pojawiają się błędy, nieściśności czy sprzeczności, tam zawiódł czynnik ludzki. Żaden z tych błędów nie dotyczy jednak spraw zbawienia. To księga wiarygodna.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Nie upieramy się, że Biblia to absolutnie bezbłędna księga. Ale wystarczająco rozumnie ukazujemy, że Biblia to dające pewność świadectwo o prawdziwym Bogu. Sercem tego świadectwa jest wierna rzeczywistości Ewangelia, gdzie opisano życie Tego, który ma słowa życia wiecznego (J 6, 68).

Ultra- i infradźwięki

By ukazać prawdziwość Biblii, przypomnijmy metodę Objawienia się Boga. Bóg, by być słyszany, „przemówił” do człowieka w jedynym znanym ludziom języku – w ludzkim, sam w pełni czasów stając się Człowiekiem (Hbr 1, 1-2). Gdyby zrobił to w języku boskim, Jego „mowa” byłaby jak nieuchwytna dla człowieka boskie ultra- i infradźwięki. Człowiek tę ludzką „mowę” Boga opisał, oczywiście po ludzku, dysponując językiem i wiedzą swoich czasów (z naszego punktu widzenia często przestarzałymi).

Czy Biblia może być więc dziełem czysto boskim, doskonałym jak On sam? Nie. Biblia nie jest **Słowem Boga**, lecz **słowem Bożym w słowie ludzkim**, z wszystkimi konsekwencjami, jakie powoduje zawodny czynnik ludzki. Użycie małej i wielkiej litery „s” ma tu znaczenie, co widać w najważniejszym dokumencie Kościoła na interesujący nas temat, w konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Soboru Watykańskiego II *Dei Verbum* (1965) – doskonałe „Słowo Boga” to Jezus Chrystus, Boski Logos nierozdzielnie złączony z Człowiekiem z Nazaretu (J 1, 1.14), „słowo Boże” to teksty Biblii; „Prawdą” jest Jezus, a Biblia zawiera „prawdy”.

Tekst natchniony, a nie objawiony

Biblia nie jest też Objawieniem. Objawienie to ciąg wydarzeń od Noego i Abrahama przez Mojżesza i Dawida po Jezusa Chrystusa i Apostołów; to samodarowanie się Boga ludziom w historii dla ich zbawienia – w wędrówce przez pustynię, w spotkaniach na górach, w zdarzeniach nad jeziorem.



Biblia to zapis i wyjaśnienie tych dziejów, świadectwo przyjęcia i przeżycia Objawienia przez ludzi.

Biblia jest więc tekstem nie objawionym, lecz **natchnionym**. Kościół wierzy, że „kierowani Duchem Świętym mówili [od Boga] święci ludzie” (2 P 1, 21; por. 2 Tm 3, 16). Nie chodzi tu o dyktowanie przez Ducha Świętego konkretnych słów (*suggestio verborum*). Bóg jest autorem pism, ale nie jako „układacz liter” (*auctor literarius*), co wyjaśnia konstytucja *Dei Verbum* (4): „Do sporządzenia Ksiąg świętych wybrał Bóg ludzi, którymi posłużył się jako używającymi **własnych zdolności i sił**”, aby „w sposób pewny, wiernie i bez błędu” uczyć prawdy, która jest istotna dla **zbawienia** (por. KKK, 105–108).

Tę cechę Biblii wyraźnie widać w jej spotkaniu z Koranem. Księgę islamu uznaje się za słowo nie natchnione, lecz objawione, nie za słowo boskie w ludzkim, lecz raczej za bezpośrednio boskie. Pobożny muzułmanin widzi to tak: „Koran jest Słowem Boga, a zatem jest wieczny i niestworzony. Jego zastosowanie w życiu stanowi medium na niemal wszystkie choroby psychologiczne i społeczne. To również kosmologia, epistemologia, ontologia, socjologia, psychologia i prawo. Został objawiony, aby regulować życie ludzkie w świecie” (Ali Ūnal, *Przedmowa do Koranu*, Warszawa 2013). Koran jest tu pojęty jako bezbłędna „wszech-encyklopedia” i nazwany

Prawda Biblii nie boi się szkietka i oka

tak, jak chrześcijanie określają Jezusa Chrystusa: wieczne i niestworzone Słowo Boga (czy to nie wiara w coś w rodzaju Dwójcy Świętej, skoro Koran jest wieczny i niestworzony, tak samo jak Allah?). Chrześcijaństwo zaś to nie religia Księgi, lecz Słowa Wcielonego – *Deus incarnatus, non incartatus est*.

Od słowa do Słowa

Biblię można więc **krytycznie** badać i Kościół, w którego łonie Biblia się zrodziła, taką sztukę czytania opanował. Umie przez słowa ludzkie dotrzeć do słowa Bożego, by spotkać Słowo Boga.

Ze spokojem możemy zatem odpowiadać „Bogu niech będą dzięki” lektorowi, który na końcu czytania o krwawych bitwach i niecnym życiu biblijnych bohaterów mówi: „Oto słowo Boże”. Umiemy też odpowiednio odczytać różne trudne miejsca Biblii: stworzenie świata w kilka dni, różna liczba uzdrowionych ślepców pod Jerychem, kłopot z ustaleniem imion Dwunastu, sprawa żon dla synów Adama i Ewy, wyłupywanie sobie oka. Słowo Boże w słowie ludzkim.

Warto: wyciągnąć Biblię spomiędzy innych książek i postawić ją na godnym miejscu



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Obrazy naszej wiary

Przeglądając teksty źródłowe z historii relacji Kościoła i sztuk plastycznych, natknąłem się na ciekawy dokument, który wiele mówi o znaczeniu, jakie niegdyś nadawano obrazom w kształtowaniu wiary chrześcijańskiej. To uchwała synodu krakowskiego z 1621 r. Dokument wylicza, jakich obrazów w kościołach umieszczać nie wolno. Niektóre zastrzeżenia wydają się oczywiste, inne – mogą nieco zaskakiwać.

Na pierwszy front idą obrazy przedstawiające „nagie postaci Adama i Ewy, które przeważnie maluje się w sposób swawolny”. Wniosek – trzeba je okryć choćby liściem figowym. Po wtóre należy usunąć obrazy św. Anny z trzema mężami, gdyż są sprzeczne z tradycją Kościoła. Przysnam, że nie widziałem takich przedstawień św. Anny ani nie słyszałem o takiej wersji jej żywota. Trzeci typ zakazanych obrazów to przedstawienia Zwiastowania Maryi Pannie, na których dzieciątko Jezus „schodzi z nieba w ludzkiej postaci jakby wprost do łona Najświętszej Marii Panny”. Synod uzasadnia to troską o poprawność wiary we Wcielenie Chrystusa. Przypomina, że istnieją herezje głoszące, iż „Chrystus przyniósł ciało z nieba, a nie wziął go od Marii Panny”. A przecież w *Credo* wyznajemy co niedzielę, że Jezus „przyjął ciało z Marii Dziewicy”. Zaskakuje zakaz malowania Matki Bożej „w stroju zbyt świeckim, a przede wszystkim w stroju zagranicznym i nieprzystojnym”. Co do stroju nieprzystojnego – zgoda, ale dlaczego nie w świeckim? Czyż Maryja nie była świecką kobietą za swojego życia? Kolejny zakaz: „Ponadto nie pozwalamy, by na obrazach przedstawiano św. Marię Magdalenę półnagą lub obejmującą krzyż w stroju mało przyzwoitym i barwnym, z włosami oplecionymi wstążkami i kwiatami. Najlepiej jest przedstawiać ową świętą niewiastę po przemianie, jaka się w niej dokonała, w stroju najskromniejszym, który by pokazywał całą świętobliwość jej życia”. Jak się okazuje, łatwiej ukazywać rozwiązłość niż świętość, grzeszną przeszłość niż życie po nawróceniu. Inny zakaz dotyczy ukazywania scen sprzecznych z Pismem św. Tu wskazano na obrazy „Jezusa niosącego na rękach dzieci i całującego je”. Uzasadniano, że tak „zwykły czynić niewiasty” i że „nic takiego nie opisują ewangeliści”. Owszem, Pan Jezus stawał dzieci obok siebie i obejmował, ale na ręce nie brał i nie całował. Zakazywano też rzeźbienia czy malowania osoby Jezusa, a także świętych na posadzce czy kobiercu, aby nie deptać tych wyobrażeń nogami.

Z niektórymi zasadami można dyskutować. Jedno jest jednak pewne, troszczono się o poprawność teologiczną tego, co się po kościołach wiesz. „Proboszcze lub inni pasterze kościoła [...] mają nie przyjmować żadnego nowego obrazu, o ile nie zasięgną zdania dziekana i dwóch biegłych proboszczów lub nie uzyskają pozwolenia samego biskupa”. Można powiedzieć: zarządzenie stare, ale jego sens wciąż aktualny. Ludzie z obrazów uczą się wiary. Niech jej się uczą zgodnie z biblijną i teologiczną prawdą. Kto ma się o to zatroszczyć, jak nie księża? ●

KILKA SŁÓW O WCZESNEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ

Czy Pan Jezus jest smaczny?

Mamo, czy Pan Jezus jest dobry? – Oczywiście, kocha... – Nie, mamo. Pytam, czy Pan Jezus jest smaczny. Sześciolatek przez ostatnie miesiące poznał sporo nowych słów, takich jak choćby „przeistoczenie”, ale jego małe serce, które zmierza na wielkie spotkanie, jest ciekawe także spraw całkiem zwyczajnych.

– **Dla naszej duszy i naszego ciała nie ma nic lepszego** – usłyszysz za chwilę.

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Janek jest jednym z siedmiorga dzieci, które od kilku miesięcy przygotowują się do przystąpienia do wczesnej Komunii św. w parafii św. Bartłomieja Apostoła i św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy w czerwcu 2019 r. Trzy lata temu, w tej samej Bazylice św. Jadwigi Śl. wczesną Komunię św. przyjął ich starsza koleżanka – Marysia. Podczas krótkiego wywiadu odpowiadała wówczas dziennikarce. – Marysiu, co jest najważniejsze podczas Pierwszej Komunii św.? – Że przyjmę Pana Jezusa. – A na co czekasz tego dnia w sposób szczególny? – Aż przyjmę Pana Jezusa! – Czy zmienia się coś w Twoim życiu od tego momentu? I Marysia, lekko już znudzona oczywistością pytań, odpowiedziała z całą stanowczością: – Tak! Mam w sercu Pana Jezusa!

Jest takie miejsce

W parafii św. Bartłomieja i św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy do wczesnej Komunii św. od 2014 r. przystąpiło 31 dzieci z 23 rodzin. Liczby potwierdzają, że w tym samym domu to doświadczenie jest już udziałem kolejnego z rodzeństwa. Proboszcz parafii i dziekan dekanatu trzebnickiego ks. Jerzy Olszówka SDS, który przygotowuje najmłodszych i ich rodziców, sam w wieku 7 lat przystąpił do wczesnej Komunii św.

– Z tamtego dnia pamiętam naprawdę bardzo wiele. Byłem jednym z dziesięciorga dzieci. W sposób szczególny utkwił mi w pamięci obraz, jak razem z rodzicami podchodzę do ołtarza i w ich obecności po raz pierwszy przyjmuję Komunię św. Kiedy kilka lat temu rozpoczynaliśmy wczesną Komunię św. w naszej parafii, zebraliśmy wokół niej siedmiorgo dzieci, a właściwie siedmiorgo rodziców, bo trzeba to mocno podkreślić – równie ważna w przygotowaniu do wczesnej Komunii św. jest formacja dzieci, jak i rodziców.

Rodziny, które do nas przychodzą od tego czasu, przede wszystkim muszą być to rodziny sakramentalne, wierzące i praktykujące. To rodziny, w których żyje się wiarą na co dzień – mówi ksiądz dziekan i dodaje: – Poza tym potwierdzeniem dla nas był jeden z pierwszych dekretów wydany przez rozpoczynającego wówczas posługę w naszej archidiecezji wrocławskiej abpa Józefa Kupnego. Ten dekret oczywiście dotyczył wczesnej Komunii św.

Praktyka wczesnej Komunii św. sięga początku XX w. i papieża Piusa X, który wydał dekret *Quam singularis*, pozwalający na wczesną Komunię św. Przystępują do niej dzieci między 5. a 7. rokiem życia. Podstawowe kryterium to umiejętność odróżnienia chleba eucharystycznego od zwykłego chleba. I jeszcze jedno: musi zaistnieć pragnienie poznania i spotkania Pana Jezusa. Ponadto nigdy wczesna Komunia św. nie była czymś powszechnym, choć rzeczywiście są rejony w Polsce, gdzie jest ona bardziej popularna, np. w archidiecezji katowickiej czy poznańskiej. Sama forma ma swoich zwolenników i sceptyków. Ci ostatni sugerują czasami niedojrzałość dziecka wynikającą z młodego wieku.

Baranek będzie jadł trawę

Rodzice, którzy postanowili towarzyszyć dzieciom w drodze do wczesnej Komunii św., podkreślają jednak, że choć wielu z nich miało podobne wątpliwości na początku drogi, potem okazywało się, że obawy były nieuzasadnione. – Wiedzieliśmy, że to, co najcenniejsze możemy dać naszym dzieciom we współczesnym świecie, to możliwość poznania i pokochania Chrystusa, wejścia z nim w prawdziwą, żywą relację – mówią Państwo Ziemińscy, rodzice Agaty i Ignacego, którzy mają już za sobą doświadczenie wczesnej Komunii św.

Dziesięcioletnia Agata, poproszona o wspomnienie spowiedzi św. przygotowującej do przyjęcia Komunii św., napisała: – Chwila przed spowiedzią świętą była dla mnie



RADEK MOKRZYCKI

Dzieci wraz z rodzicami i ks. dziekanem Jerzym Olszówką SDS. Wczesna Komunia św. w parafii św. Bartłomieja Ap. i św. Jadwigi Śląskiej. Trzebnica, czerwiec 2018 r.

bardzo stresująca i bardzo ważna, bo mogłam pierwszy raz poczuć się czysta od wszystkich grzechów. [...] Przejmowałam się, że coś zapomnę. Kiedy dostałam białą szatę i lilię, poszliśmy całą rodziną przed Najświętszy Sakrament. Czułam się wtedy szczęśliwa i czysta. Pierwsza spowiedź była dla mnie ważnym momentem życia.

Wagę obecności rodziców na etapie przygotowań podkreśla na każdym kroku ks. dziekan Olszówka: – Do spowiedzi świętej, w tym również do dobrego rachunku sumienia, przygotowują przede wszystkim rodzice. Ich rola jest najważniejsza, jak zawsze. Wiele więc zależy od tego, co dzieje się w naszych domach, np. podczas wieczornej modlitwy.

Wczesna Komunia św. z pewnością nie jest drogą na skróty. Tradycyjna Komunia św. wymaga wiele od pani katechetki i księdza na parafii, tutaj zaangażowani są przede wszystkim rodzice. Ich dzieci, poza szkolną czy przedszkolną katechezą, przez kilka miesięcy raz w tygodniu uczestniczą w naukach, które przygotowują mama lub tata. Ponadto rodzice sami biorą udział w formacji podczas comiesięcznych konferencji. – Warunkiem przystąpienia do wczesnej Komunii św. jest pragnienie, które pojawia się w sercu dziecka, i towarzysząca mu odpowiedzialna obecność wierzących rodziców – mówi ks. dziekan Jerzy Olszówka SDS i dodaje: – Dzieciom tak naprawdę wystarczy poznanie podstawowych prawd wiary. Najważniejsze, żeby pokochały Chrystusa i chciały przyjąć go do swojego serca. Jeśli chodzi o samo przygotowanie: ważniejsze jest przygotowanie rodziców niż dzieci. To mama i tata biorą na siebie odpowiedzialność i to oni będą towarzyszyli dzieciom w ich duchowym i religijnym wzroście. Jak już mówiłem, Pierwsza Komunia św. niczego nie kończy. Wręcz przeciwnie. Wtedy dopiero wszystko się zaczyna. Pojawia się bowiem dodatkowy element, który je spaja – od teraz razem mogą przystępować do stołu eucharystycznego.

Mały Szymon wierci się. Co się stało? – pyta mama Janka, która dziś prowadzi katechezę „O dobrym pasterzu”. – Nie mogę się zdecydować, czy moja owca będzie gryzła trawę, biegła, czy po prostu stała – odpowiada Szymon.

Na razie ma w ręku kilka kartonowych elementów. Za chwilę powstanie z nich owca, która stanie się częścią opowieści. Pojawia się w niej: trawa, woda, zagroda, zły wilk czyhający za rzeką, a to będzie punktem odniesienia, by porozmawiać o tym, kim w naszym życiu jest Pasterz i dlaczego warto pozwolić mu się prowadzić. Każde z dzieci przez kilka ostatnich miesięcy zgromadziło w swoim pokoju: nowy krzyż z masy solnej, dzban, w którym po przesunięciu kolorowej kartki woda (kartka niebieska) zamienia się w wino (kartka czerwona), wiele pięknych ilustracji, a przede wszystkim: pełne Pismo św., różaniec w odświętnym pudełku, najprawdziwsza na świecie tarcza, czyli medalik z Matką Bożą, świeca, modlitewnik. Wszystko to stoi dumnie obok rakiety z lego i toru wyścigowego.

Co z prezentami?

Wczesna Komunia św. różni się w jeszcze jeden zasadniczy sposób. Świadomie omija ją temat prezentów. Nikt nie zastanawia się nad nowym modelem smartfona, laptopa czy elektrycznej hulajnogii. Dzieci nie czekają na prezenty. To przyzwyczajenia dziadków, cioć i wujków są czasami silniejsze.

– W tym roku w naszej rodzinie spróbujemy zachęcić wszystkich, aby – jeśli rzeczywiście będą mieli taką potrzebę serca, by ofiarować prezent Natalce – wrzucili coś do skarbonki. Mam nadzieję, że za zebraną kwotę wybierzemy się na wspólną rodzinną pielgrzymkę do jakiegoś świętego miejsca – mówi mama Natalii.

Poza tym z wcześniejszych lat widać, że dzieci często dostają jako upominek coś na pamiątkę tego dnia – książkę, płytę, czasem ikonę.

Ks. Olszówka podsumowuje: – Wczesna Komunia św. jest szansą dla całej rodziny, zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców dziecka, na głębsze przeżycie spotkania z Jezusem. Bardzo się cieszę, że co roku w naszej parafii są takie rodziny, które z tej szansy chcą skorzystać, a fakt, że każdego roku, nieprzerwanie od siedmiu lat, do wczesnej Komunii św. przystępują kolejni, świadczy, że warto podejmować ten wysiłek. ●



Z Madrytu do Wrocławia

„Będzie to kraj, w którym nie jest najgoręcej, ale jego mieszkańcy mają gorące serca (...), kolejne spotkanie odbędzie się w Polsce”. W ten oto sposób brat Alois, przeor ekumenicznej Wspólnoty Taizé, zapowiedział przyszłego **gospodarza Europejskiego Spotkania Młodych.**

WOJCIECH BUJAK

Wrocław

Polska już kilkakrotnie przyjmowała europejskich pielgrzymów w swoich domach, jednak to właśnie Wrocław będzie gościł ich rekordowo, bo już po raz trzeci.

ESM we Wrocławiu

Ostatnie spotkania w naszym mieście odbyły się jeszcze w zeszłym wieku (w roku 1989 oraz 1995). Wiele się od tego czasu zmieniło zarówno w infrastrukturze miejskiej, jak i w mentalności wrocławian. Wielu mieszkańców Wrocławia regularnie wyjeżdża na europejskie spotkania oraz spędza tydzień na refleksji we francuskiej wiosce Taizé. Spotkanie w stolicy Dolnego Śląska to niewątpliwie wielka szansa na dialog międzykulturowy oraz okazja do budowania wspólnoty Kościoła z różnych części Europy w celu wzniesienia mostów i szukania tego, co nas łączy, a porzucenia tego, co nas dzieli. Spotkania przyciągają wielu młodych ludzi, którzy poszukują sensu życia, doświadczenia Boga oraz odpowiedzi na życiowe pytania, a także wyciszenia i uproszczenia swojego mocno skomplikowanego i zabieganego życia. Po raz kolejny będziemy mieli okazję gościć pielgrzymów z całej Europy, którzy wspólnie z nami będą obchodzić Nowy Rok, modląc się o pokój na świecie oraz jedność. Najliczniejszym podczas europejskich spotkań od lat niezmiennie jest naród polski. Mamy nadzieję, że

spotkanie w ojczyźnie również przyciągnie wielu naszych rodaków. Możliwe, że będzie to okazja odnowienia dawnych przyjaźni i znajomości dla tych, którzy brali udział w tym wydarzeniu ponad 20 lat temu.

Duchowy płomień z Madrytu

Podczas każdej olimpiady gospodarze przekazują sobie wzajemnie olimpijski ogień. Od kogo my, Polacy, odpalimy ten duchowy płomień? Od znakomitych piłkarzy – Hiszpanów. Gospodarzem ostatniego spotkania był Madryt. Temperatura nawet podczas grudniowego popołudnia była dodatnia, a w ciągu dnia było zwykle powyżej dziesięciu stopni. Hasłem noworocznej Pielgrzymki Zaufania przez Ziemię, bo tak nazywają się spotkania młodych w duchu Taizé, był werset z Listu do Hebrajczyków: „Nie zapominajmy o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę” (Hbr 13, 2). Czym zatem są te spotkania i jakie są ich główne idee? Zainaugurowana w Taizé przez brata Rogera już kilka dziesięcioleci temu pielgrzymka zaufania to nieprzerwany ciąg spotkań ludzi młodych. Są to spotkania zarówno z Bogiem, Jego słowem, jak i spotkania ze sobą oraz z drugim człowiekiem, budujące wspólnotę, która poszukuje pokoju i jedności. W każdym z tych spotkań gościnność jest jednym z najważniejszych doświadczeń zarówno dla tych, którzy przyjmują pielgrzymów, jak i dla tych, którzy ją oferują. Często wynika

z nich wieloletnia przyjaźń, ponieważ przerwana zostaje nuda i monotonia gospodarzy, którzy mogą zbudować choć na kilka dni nową rodzinę z osób, których do tej pory nie znali.

„Nie zapominajmy o gościnności...”

Tegoroczne hasło dotyczące gościnności zaprosiło uczestników w Madrycie do konfrontacji z obrazem Boga. Było dla nich okazją, aby odnowić Jego obraz. Zobaczyć Go takim, jaki naprawdę jest, czyli Bogiem, który nikogo nie wyklucza i przyjmuje każdego z jego grzechami i słabościami. Temat ten jest szczególnie ważny w kontekście obecnych czasów, w których dominuje nieufność oraz izolacja. Gościnność, która kiedyś była wielką cnotą, współcześnie stała się niechętnym archetypem spotkania nowych ludzi, gdyż ustąpiła miejsca relacjom wirtualnym, potęgując samotność człowieka. Na każdy rok bracia z Taizé podają propozycje tematów do rozważań i wprowadzenia ich w życie. W 2019 r. podano również kilka kwestii do rozważań. Zaproponowano m.in.: odkrywanie w Bogu źródła gościnności, przyjmowanie siebie (nie tylko swoich talentów), także swoich słabości i ograniczeń, naukę cierpliwości oraz odnajdowanie w Kościele przestrzeni do budowania przyjaźni.

Jak wyglądają spotkania?

Pielgrzymi mieszkają u rodzin, które zadeklarowały w swoich parafiach, że chcą użyżyc im swojej gościnności. Nie potrzeba wiele, wystarczy kawałek



41. Europejskie Spotkanie Młodych, Madryt, 31 grudnia 2018 r. Na zdjęciu z lewej: brat Alois, przeor wspólnoty. Na zdjęciu z prawej: przedstawiciele Wrocławia zapraszają na kolejne ESM do stolicy Dolnego Śląska

podłogi (pielgrzymi zabierają śpiwory i karimaty do spania), zapewnienie kilku śniadań oraz serce otwarte na drugiego człowieka. Gospodarze mają możliwość poznać mieszkańców Europy. Doświadczyć ich radości i zmartwień. Mogą podzielić się swoją wiarą i kulturą. Nie jest konieczna znajomość języka, wystarczy chęć dzielenia się tym, co się posiada.

Uczestnicy spotkania są przypisani do określonych parafii i w nich odbywają się modlitwy poranne. Młodzi modlą się Słowem Bożym, Ewangelią oraz śpiewają kanony, które są wersetami z Pisma Świętego lub sentencją świętych. Jest to krótki fragment, z prostą melodią, który wyśpiewuje się przez kilkakrotne powtarzanie go. Taki sposób modlitwy wprowadza w stan wyciszenia i kontemplacji. Kanony są napisane w różnych językach. Obowiązkowym oraz bardzo sprzyjającym rozmyślaniu i poszukiwaniu odpowiedzi na życiowe pytania punktem modlitwy jest cisza. Trwa ona kilka minut i pozwala w sposób szczególnie spotkać się z Bogiem i naszymi pragnieniami.

Następnym punktem programu dla pielgrzymów są spotkania w małych grupach. Ich celem jest wymiana doświadczeń na temat współczesnych problemów i wyzwań oraz próba poszukiwania rozwiązań, które sprawią, że wartości Ewangelii będą wprowadzane w życie społeczne, polityczne, gospodarcze i osobiste. Po modlitwie porannej i śniadaniu pielgrzymi udają się do kolejnego miejsca, w którym odprawiana jest krótka modlitwa

południowa wraz z braćmi z Taizé. Po niej odbywają się warsztaty. Ich przekrój jest różnorodny. Od dyskusji, konferencji, spotkań ze sztuką po np. tegoroczne pokazy *flamenco*. Dostępny jest cały wachlarz różnych tematów, które odpowiadają współczesnym wyzwaniom świata. Za całe spotkanie młodzi składają ofiarę w wysokości ok. 50 euro, która pokrywa koszty organizacji. Posiłki wydawane są przed głównym punktem, czyli modlitwą wieczorną.

Wieczorna modlitwa jest centralnym punktem spotkań. Gromadzi ona najwięcej pielgrzymów. Podczas ostatniego spotkania wyjątkowo udało się zebrać wszystkich w jednym miejscu, gdyż wcześniej było to trudne ze względu na dużą liczbę pielgrzymów. W trakcie tego punktu programu obecni są również wszyscy bracia ze Wspólnoty Taizé, którzy podczas modlitwy popołudniowej byli rozproszeni w różnych Kościołach. W czasie wieczornego spotkania mamy szczególną okazję do adoracji Krzyża. Jest to także możliwość rozmowy z braćmi, których szczególnym charyzmatem jest słuchanie młodych ludzi oraz traktowanie ich problemów jako bardzo poważnych. Modlitwy są prowadzone w różnych językach. Każdy z uczestników otrzymuje specjalną broszurę w swoim języku, aby mógł zrozumieć teksty kanonów bądź Ewangelii. Każdego wieczoru brat Alois kieruje specjalne słowo do wszystkich obecnych na spotkaniu, a podczas ostatniego dnia pielgrzymki ogłasza kolejnego gospodarza.

Pogłębienie życia duchowego i społecznego

Dlaczego warto wybrać się na to spotkanie? Jest to dobra alternatywa na spędzenie sylwestra. Zamiast martwić się o miejsce sylwestrowej zabawy i przeżywania Nowego Roku w głośnej atmosferze, można wybrać odpoczynek duchowy. Warto wejść w ten nowy okres z ciszą w sercu oraz znaleźć przestrzeń na spotkanie z samym sobą i podsumowanie tego, co działo się w moim życiu. Doświadczenie gościnności mieszkańców innego kraju oraz ich kultury pobudza do poszerzania horyzontów. Również goszczenie pielgrzymów raduje serce i wprowadza nowy entuzjazm w codzienne życie. Spotkania Taizé są okazją do wymiany doświadczeń oraz zbudowania wspólnoty. Dla miasta, które jest gospodarzem, to doskonała okazja do ewangelizacji, ponieważ w Pielgrzymce Zaufania przez Ziemię widać załazek pierwszych chrześcijan, których poznawano w głównej mierze po tym, że się wzajemnie miłują. Spotkanie europejskie jest doskonałą okazją do pogłębienia życia duchowego i społecznego. Dlatego jeśli jeszcze nigdy na nim nie byłeś, to spotkanie we Wrocławiu jest dla ciebie idealną okazją do doświadczenia głosu młodych w Kościele. ●

PARTNER CYKLU

Wrocław miasto spotkań

Nie mów fałszywego świadectwa...

W ramach odbywania sakramentu pokuty pewnie **wielu z nas spowiada się z tego, że tu i ówdzie nie mówi prawdy, ba!, kłamie**. Dzieje się tak z różnych powodów: ze strachu, kiedy za prawdę spotkałaby nas przykrość albo kara, z powodu potrzeby przedstawienia się w innym świetle niż prawdziwe, dla czystej chęci zatajenia czegoś przed kimś.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Ta ostatnia sytuacja może mieć różne oblicza. Niekiedy bowiem takie przeinaczenie czy zatajenie prawdy może być rzeczą właściwą. Nie będę wyliczał możliwości, kiedy tak może się zdarzyć, lecz na pewno czujemy, że bywają tajemnice, które należy zachować dla większego dobra, nawet jeśli kogoś wprowadzimy w błąd. W rzeczywistości w ósmym przykazaniu chodzi jednak o coś więcej niż tylko o zwykłe kłamstwo, a jego znaczenie sięga dalej niż w relacje osobiste czy rodzinne.

...przeciw bliźniemu swemu

Cała ohyda kłamstwa objawia się wtedy, gdy świadomie komuś szkodzimy. Czasami trudno odróżnić sytuację, w której będziemy mieć do czynienia z niewinnym żarciem, od tej, kiedy wchodzimy w sferę ewidentnego zła, niemniej

wydarza się, że szkodzenie bliźniemu poprzez przekłamywanie prawdy stało się powszechne. W życiu publicznym natomiast urosło ono do rangi politycznej poprawności uzasadnianej racją stanu i kilkoma innymi ładnie brzmiącymi pojęciami. W mediach i polityce dokonane zostało bardzo ciekawe przeniesienie. Otóż, kiedy prowadzi się wojnę albo pozostaje się we wrogich relacjach z drugim podmiotem, wiadomo, że należy po pierwsze przedstawiać go w negatywnym świetle we własnym kraju, po drugie ile się da, dezinformuje się jego ludność, po trzecie toczy się wojnę informacyjną w ramach neutralnie nastawionej zewnętrznej opinii publicznej. W sytuacji szczególnie krytycznej działa tu zasada, iż cel uświęca środki, w całym tego zwrotu znaczeniu. Ktoś zapyta, co to ma do rzeczy. Otóż właśnie, dzisiejsze media, będąc opanowane przez wrogie sobie obozy polityczne czy światopoglądowe, najczęściej poddane naciskowi swoich decydentów, już dawno wkroczyły na drogę wojny informacyjnej, prowadzonej dokładnie według zarysowanego tutaj scenariusza, a ofiarą

jej stała się przede wszystkim prawda, a przy okazji człowiek.

Dobro wspólne a media

Oczywiste jest, że w wolnym kraju każdy, kto tylko szanuje reguły życia społecznego, powinien mieć możliwość prezentowania swoich poglądów, pomysłów czy w politycznym sensie swej wizji tego, co dobre dla całości społeczeństwa, jeżeli tylko ma ochotę do takiej prezentacji przystąpić. Naturalnie rolą krytycznego dziennikarza może być wykazanie niedorzeczności czy też szkodliwości jakiegoś pomysłu na życie społeczne. Wreszcie właściwie uformowane społeczeństwo samo też może odrzucić wizję, które mu nie służą. By mogło tak uczynić, potrzebna jest uprzednia edukacja obywatelska, której na pewno w naszej rzeczywistości brak. Wszystko to jest ogólnie dość skomplikowane, a może nawet idealistyczne. Niemniej do ideału, także w życiu społecznym, powinniśmy jednak dążyć.

Tymczasem świat mediów pozostaje polem bitwy, na którym ściele się przysłowiowy trup. Mało kiedy mamy

do czynienia z debatą merytoryczną – politycy i wtórujący im dziennikarze najczęściej obrzucają się kompromitującymi, jak im się wydaje, wypowiedziami przeciwników, a życzliwe im ośrodki skupiają się na tym, by czasami niewinne sytuacje, pozostawiane z zupełnie innymi faktami, były jak najbardziej druzgocące. Fakt prasowy, w którym znany polityk Jan B. kupił sobie okno wykonane z drzewa rosnącego w lesie, w którym latem zbierał grzyby znany biznesmen Zenon K. powiązany z mafią VAT-owską, wydaje się humorystyczny, ale co do schematu bywa niszczący.

Orka

Terminologia rolna w przejawianym tu celowo świecie współczesnych mediów znalazła swoje nowe ciekawe zastosowanie. Powszechnie i często słychać bowiem zwrot, iż ten lub ów zaorał swego interlokutora, co oznacza chyba mniej więcej tyle, że zagonił go w kozi róg i ośmieszył. Oczywiście, jeżeli ten był mało inteligentny i nie miał nic sensownego do powiedzenia, to byłoby to w jakiś sposób uzasadnione. Istnieje przecież przysłowie „jak nie potrafisz, nie pchaj się na afisz”. Chyba jednak powszechność owego „zaorywania” przeciwnika, występująca po wielu stronach sporu, raczej dowodziłaby, że ogólnie mamy do czynienia z bandami idiotów, co byłoby niestety głęboko tragiczne, wzięwszy pod uwagę fakt, że na dość zabetonowanej scenie politycznej wyborca musi wskazać swych przedstawicieli spośród wymienionych „oraczy”. W rzeczywistości dyskusje polityczne w swych najbardziej emocjonujących momentach niestety często służą po prostu przedstawieniu rozmówcy w fałszywym świetle. Jak daleko to pójdzie, nie ma w danym momencie większego znaczenia, chyba że zostanie się ewidentnie złapanym na gorącym uczynku, ale i tu współczesne własne media i spin doktorzy znajdują jakieś rozwiązanie. Poza tym w natłoku dziania się polityki to, co dziś jest problemem dnia, jutro nie będzie w ogóle pamiętane. Smutny wydaje się fakt, iż gdyby każda nieprawda w polityce kończyła się w sądach, to te w ogóle zostałyby trwale zablokowane, a jakiegokolwiek media nie byłyby w stanie w żaden sposób relacjonować tego, co dzieje się na salach rozpraw.

Smutna prawda i nutka optymizmu

Czy wszyscy i wszędzie kłamią? Oczywiście, że nie, ale kłamstwo jest chwytliwe, a prawda jakoś niekoniecznie. Fałszywe świadectwo kierowane przeciw bliźniemu ma w życiu społecznym ogromne konsekwencje, ale jego początek tkwi w pojedynczym człowieku. Jeżeli wszyscy będą odczuwać do niego wstręt w każdym wymiarze i do tego dadzą do zrozumienia, że kłamstwo ich nie interesuje, to z czasem i dziennikarze, i politycy też staną się całkowicie prawdomówni. Z pewnością łatwo im to nie przyjdzie, wielu być może w takiej sytuacji nie będzie miało nic do powiedzenia i będzie dowodziło, że „milczenie jest złotem”. Na pewno atmosfera stanie się spokojniejsza. A więc zacznijmy od zastanowienia się nad ósmym przykazaniem, a potem do spowiedzi! Tak na początek...

Finanse Kościoła – fakty i mity Mit drugi

Hasła „rozdzielenia Kościoła od państwa”, które w przeważającej większości sprowadzają się do uderzenia w materialne podstawy funkcjonowania Kościoła, uzyskują poklask głównie dlatego, że wiedza na ten temat jest fałszywa. Antyklerykalna propaganda przejawia się także w stale powracającym postulatcie **likwidacji Funduszu Kościelnego**.

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Towarzyszy temu przekonanie, że z tego funduszu przekazywane są gigantyczne środki, z których korzystają księża i instytucje kościelne. Warto więc przypomnieć, skąd wziął się Fundusz Kościelny i co jest z tych środków finansowane.

W czterech kolejnych artykułach rozprawiam się z mitami na temat finansów Kościoła, przedstawiając rozpowszechnione w społeczeństwie przekonania i konfrontując je z faktami. W artykule w poprzednim numerze „Nowego Życia” wzięłam pod lupę bardzo popularny mit o tym, że księża oraz instytucje kościelne nie płacą podatków. Krok po kroku wyjaśniłam, że to nieprawda. Równie szczątkowa, a często nieprawdziwa jest wiedza na temat Funduszu Kościelnego. Panuje przekonanie, że państwowe miliony płyną do księży i instytucji kościelnych, co powoduje wyjątkowe uprzywilejowanie Kościoła.

Fundusz Kościelny, czyli państwowe miliony

W Polsce międzywojennej Kościół był właścicielem ok. 10 proc. ziemi i dużej liczby nieruchomości, głównie pochodzących z darowizn, nadań państwowych, rycerstwa, później szlachty

i magnatów. Te dobra kościelne nazywa się dobrami martwej ręki. Uzyskiwane z nich dochody przeznaczone były na finansowanie bieżących potrzeb oraz działalność duszpasterską, oświatową, charytatywną, a także medyczną. Reżim komunistyczny wywłaszczył Kościół z niemal całego majątku, często nie oszczędzając nawet szczątkowych arealów, których pozostawienie przewidywały komunistyczne ustawy rekwizycyjne. Fundusz Kościelny stanowił więc namiastkę odszkodowania. Zmusiło to Kościół w PRL do finansowania działalności duszpasterskiej, charytatywnej i społecznej wyłącznie z datków wiernych.

PO 1989 R. KOŚCIOŁOWI
ZWRÓCONO
ZALEDWIE 65 TYS. ha
Z ZABRANYCH
NIEMAL 145 TYS.

Fundusz Kościelny został powołany na mocy art. 8 ustawy z 20 marca 1950 r. Początkowo miał być finansowany przede wszystkim z dochodów z nieruchomości przejętych przez państwo na mocy ustawy oraz uzupełniająco poprzez dotacje państwowe uchwalane przez Radę Ministrów. Okazało się to niemożliwe, ponieważ

nigdy nie zinwentaryzowano przejętych na rzecz Skarbu Państwa kościelnych dóbr ziemskich. Aktualnie – na mocy konkordatu – Fundusz Kościelny jest finansowany z budżetu państwa. Stanowi wyodrębnioną pozycję w ustawie budżetowej, której dysponentem jest Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji. Warto pamiętać, że pieniądze z Funduszu dostają także Kościoły, których dóbr państwo nigdy nie przejęło.

Dla kogo środki z Funduszu Kościelnego

Obecnie z Funduszu Kościelnego finansowane lub dofinansowane są:
– remonty i prace konserwatorskie zabytkowych obiektów sakralnych, w szczególności: remonty dachów, stropów, ścian i elewacji, osuszanie i odgrzybianie, izolacja, remonty i wymiana zużytej stolarki okiennej i drzwiowej, instalacji elektrycznej, wodnej, kanalizacyjnej, odgromowej, a także w szczególnie uzasadnionych przypadkach wyposażenie tych obiektów, takie jak np. organy, dzwony, oraz stałe elementy wystroju, jak np.: ołtarze, polichromie, freski, posadzki;
– kościelna działalność charytatywno-opiekuńcza, w szczególności: prowadzenie zakładów dla sierot, starców, osób upośledzonych fizycznie lub umysłowo oraz innych kategorii osób potrzebujących opieki, prowadzenie



ARTUR KOZŁUK/PIKABAY.COM

Zabrane po II wojnie światowej Kościołowi budynki na Ostrowie Tumskim zwrócono dopiero po 1990 r., dziś mieści się w nich m.in. Papieski Wydział Teologiczny i Caritas Archidiecezji Wrocławskiej

szpitali i innych zakładów leczniczych oraz aptek, organizowanie pomocy w zakresie ochrony macierzyństwa, pomocy sierotom, osobom dotkniętym klęskami żywiołowymi i epidemiami, ofiarom wojennym, znajdującym się w trudnym położeniu materialnym lub zdrowotnym rodzinom i osobom, w tym pozbawionym wolności, prowadzenie żłobków, ochronek, burs i schronisk, pomoc w zapewnianiu wypoczynku dzieciom i młodzieży z ubogich rodzin, przekazywanie za granicę pomocy ofiarom klęsk żywiołowych i osobom znajdującym się w szczególnym potrzebie.

Ponadto na mocy ustawy z 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych zobowiązano Fundusz Kościelny do finansowania 80 proc. składek na ubezpieczenie społeczne, rentowe i wypadkowe

tych osób duchowych, które nie są zatrudnione na podstawie umowy o pracę i oddają się wyłącznie działalności duszpasterskiej, oraz 100 proc. składek członków zakonów kontemplacyjnych klauzurowych, misjonarzy w okresach pracy na terenach misyjnych, pozostawiając duchownym możliwość samodzielnego opłacania dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego.

Odpis zamiast Funduszu?

Warto wspomnieć, że w 2014 r. podjęto kroki w celu wprowadzenia u nas odpisu 0,5 proc. od podatku dochodowego na rzecz związków wyznaniowych. Miało to zastąpić Fundusz Kościelny. Zgodnie z porozumieniem kard. Nycz-Boni, ówczesny minister administracji i cyfryzacji, system miało testować trzy lata. Skończyło się

niczym, zwłaszcza po przeliczeniach, że się państwu likwidacja Funduszu Kościelnego nie opłaca. Badania, ile państwo jest winne Kościołowi przekazać, prowadziła i Ewa Czaczkowska, i ks. Dariusz Walencik. Nawet uwzględniając spadek przychodów Kościoła z tytułu opodatkowania wierznych i odejścia od tacy, Kościół z zaległych zobowiązań państwa winien się utrzymać. Gdyby Kościół chciał wyegzekwować skutecznie te zobowiązania, np. na drodze sądowej, pozycję polskie państwo, mógłby puścić państwo z torbami. Nikomu się to nie opłaca. Utrzymuje się *status quo*, choć ma się świadomość, że jest to tylko przeciąganie w czasie problemu. Nie ulega wątpliwości, że najlepszy byłby podatek kościelny na wzór włoskiego, ale... kto się odważy go wprowadzić?



Niedziela wolna od handlu i co dalej...?

Od wielu miesięcy **trwa debata na temat handlu w niedzielę**.

EWA PORADA

Katowice

Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy niedzielnego handlu przedstawiają swoje argumenty na poparcie prezentowanego stanowiska. Prowadzone są także różnego rodzaju sondaże, mające uwiarygodnić konkretne stanowisko. Obie strony sporu szukają rozwiązań dogodnych zarówno dla pracodawców, jak i pracowników i klientów. Nie wchodząc jednak w przestrzeń tej dyskusji i argumentacji zysków i strat, spróbujmy się na moment pochylić nad istotą niedzieli i potencjalnych korzyści, jakie może wnieść w życie rodzinne i społeczne.

Weekend czy świętowanie niedzieli?

Pierwszą kwestią, która nasuwa się, kiedy mówimy o niedzielę, jest utrata jej tożsamości. Wiele osób traktuje niedzielę jako zwykły dzień wolny od obowiązków zawodowych, a zatem dogodny do załatwienia spraw domowych, rodzinnych, ewentualnie jako dobrą okazję, żeby odpocząć w miejscu lub poza miejscem zamieszkania. W tym kontekście zakaz handlu niedzielnego jest swoistego rodzaju niedogodnością, utrudniającą realizację zamierzonych planów i obowiązków domowych.

Tymczasem niedziela jest „Dniem Pańskim”, o czym ponad 20 lat temu przypominał nam Jan Paweł II w liście apostołskim o świętowaniu niedzieli *Dies Domini*. Jest to dzień, który w szczególności ma być poświęcony świętowaniu najważniejszego wydarzenia w dziejach chrześcijaństwa, jakim było Zmartwychwstanie Chrystusa.

Wydaje się, że w rozumieniu niedzieli kluczowym słowem jest określenie „świętowanie”. Świętować to obchodzić coś uroczysto, celebrować, uczcić jakieś święto. Owo świętowanie różni się od zwykłego odpoczywania, chociaż odpoczynek jest także jego częścią.

W papieskim dokumencie na temat niedzieli w czwartym rozdziale czytamy, że niedziela to czas radości, odpoczynku i solidarności. A zatem o świętowaniu niedzieli można powiedzieć również, że to czas pogłębiania relacji w głównej mierze z Panem Bogiem, w dalszej kolejności (choć jest to równie ważne) z rodziną, przyjaciółmi, z samym sobą.

Sercem niedzieli jest Eucharystia, która powinna być centrum życia człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, a następnie odkupionego przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Msza Święta jest dziękczynieniem Bogu za wszelkie otrzymane dary, łaski, którymi jesteśmy obdarzani każdego dnia. Jest to dzień, w którym w sposób szczególny powinniśmy sobie uświadomić, jaki jest sens i cel naszego życia, jaka jest relacja pomiędzy naszą pracą, obowiązkami a odpoczynkiem. Dlatego oprócz tego fundamentalnego

wymiaru, jakim jest nasza relacja do Pana Boga, Dzień Pański jest również znakomitą okazją do budowania więzi międzyludzkich.

Budowanie więzi rodzinnych

W ostatnich miesiącach coraz częściej w różnych mediach daje się słyszeć głosy psychologów, socjologów, terapeutów mówiące o zaniku więzi rodzinnych. Coraz częściej mówi się o tym, że Polska jest w czołówce państw, w których odnotowuje się coraz więcej przypadków depresji wśród dzieci i młodzieży. Toczy się dyskusja, w jaki sposób temu przeciwdziałać, jak naprawić obecny stan rzeczy.

Wydaje się, że rodzinne świętowanie połączone z odpoczynkiem jest znakomitą okazją do budowania i pogłębiania więzi małżeńskich, rodzinnych, przyjacielskich. Jednak można tu dostrzec zasadniczy problem. Kiedy bowiem pytamy młodych ludzi o sposób spędzania niedzieli, wpadają w lekkie zakłopotanie... Najczęstsze odpowiedzi, jakie można usłyszeć, to: uczyć się do szkoły, siedzieć przed komputerem, śpić lub wychodzić gdzieś z kolegami/koleżankami. Drugim pytaniem, które sprawia równie dużo kłopotów, jest: jak można rodzinnie spędzić niedzielę?

Co robić w niedzielę?

Można odnieść wrażenie, że tracimy zdolność świętowania niedzieli, ów dzień staje się częścią weekendu, przeznaczonego na załatwianie codziennych spraw, na odpoczynek w oderwaniu od reszty rodziny.

Kaplica pw. św. Barbary na terenie Centrum Handlowego Silesia City Center w Katowicach

Warto zatem zadać sobie pytanie: co mogę robić w niedzielę, aby był to czas poświęcony Panu Bogu, by to była okazja do spędzenia czasu z rodziną, podczas którego pogłębimy nasze więzi? Spróbujmy wypisać sobie (rodzinnie) po kilka propozycji wspólnego spędzania niedzieli w domu (jednak nie przed telewizorem, komputerem itp.), w plenerze, w ciekawych miejscach. Niech to będzie czas naszego świętowania.

Sądzę, że zastanawiając się nad pomysłami na świętowanie niedzieli, warto posłużyć się kluczem proponowanym przez Jana Pawła II w *Dies Domini*. Niedziela jest czasem radości, odpoczynku i solidarności. A zatem propozycje powinny obejmować:

- ▶ to wszystko, co będzie przybliżało nas do Pana Boga (Eucharystia, która jest sercem niedzieli, wspólne rozważanie Pisma Świętego, lektura religijna, rozmowy poświęcone wierze itp.),
- ▶ czas odpoczynku (a zatem takie czynności, które pozwolą zregenerować siły: wycieczki, spacer, wspólne zabawy itp.),
- ▶ czas radości (czyli na przykład: wyjścia do kina, teatru, gry planszowe, to wszystko, co sprawia nam radość i przyjemność)
- ▶ i w końcu czas solidarności (czyli odwiedzin w rodzinie, pomoc potrzebującym – może sąsiadce, spotkania z przyjaciółmi itp.).

Warto też swoimi pomysłami wymieniać się w gronie rodziny, przyjaciół, znajomych, co na pewno pomoże nam lepiej przeżywać Dzień Pański, wzbogaci jego atrakcyjność i co za tym idzie – radość świętowania.

Na koniec warto wrócić do tekstu Papińskiego dokumentu. W punkcie 65 czytamy: „Cykl pracy i odpoczynku, wpisany w ludzką naturę, jest bowiem zgodny z wolą samego Boga, co poświadcza opis stworzenia z Księgi Rodzaju (por. 2, 2-3; Wj 20, 8-11): odpoczynek jest rzeczą «świętą», pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu ziemskich zajęć, czasem nazbyt go pochłaniających, i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Bożym”. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

WOW, „Wiater” i guzik

Kilkaset szlachetnych serc zgromadzonych we wrocławskim Imparcie w dniu wspomnienia św. Józefa. Takie skoncentrowanie dobra, jakie miało miejsce podczas gali konkursów Wrocławskie Oblicza Wolontariatu (WOW) oraz Ośmiu Wspaniałych zdarza się najwyżej raz w roku. Każda z tych osób to prawdziwy dar, to skarb i wybór laureatów spośród nich był nie lada wyzwaniem dla kapituły. Trochę jakby spośród sług Bożych wyniesionych na ołtarze wybierać, kto był bardziej święty.

Uświetnił tę uroczystość niezwykle gość, Krzysztof Wiatrowski, wspaniały mąż i ojciec, ratownik, „chirurg” elektroniki samochodowej, sportowiec, były komandos, członek Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy 62. Kompanii Specjalnej „Commando”, a wśród przyjaciół po prostu „Wiater”. Mimo zakończonej służby jest wciąż żołnierzem, bo jak mówi, żołnierzem 62. KS przestaje się być wtedy, gdy ktoś twoją klepsydrę powiesi na słupie. „Wiater” opowiadał o swych niezwykłych rekordach sportowych, jak np. bieg tyłem z Poznania do Wrocławia, 30 tys. przysiadów w 4,5 godz., zrobienie 100 maratonów, ultramien z Helu na Rysy – czyli wpływ do Gdyni, dalej rowerem do Krakowa i potem bieg (86 godz.). Jednak prawdziwymi rekordzistami są rodzice chorych dzieci, jak mówi. Opowiada o ponad 200 rodzinach, jakimi opiekuje się fundacja założona przez niego i jego żonę, Agnieszkę, aby pomagać swemu synowi i innym dzieciom głównie z porażeniem mózgowym. „Wiater” bije różne rekordy i pozyskuje środki na wspieranie fundacji, ale przede wszystkim pokonuje siebie. Jak mówi, nie trzeba osiągać takich wyników, ale pokonywać swoją wygodę. Trzeba odłożyć smartfona i przejść galerią handlową jak „agent specjalny”, który jest świetnie sorientowany, gdzie są gaśnice i wyjścia ewakuacyjne, aby w razie potrzeby umieć pomóc innym. Wspomina historię pewnego człowieka, który będąc nastolatkiem, skoczył do wody i resztę życia spędza na wózku. Jego wózek to najwyższa technologia, a on, mając sprawna tylko głowę, tak nauczył się nim operować, że pokonuje niemal każdą nierówność terenu. Udawał się kiedyś na konferencję, gdzie miał dać świadectwo i wygłosić mowę motywacyjną, i utknął przy windzie w biurowcu, gdzie czekał bardzo długo, aż ktoś go zauważy i... wcisnął mu guzik od windy. Pan Krzysztof ze łzami w oczach wspominał też staruszkę, którą spotkał gdzieś w połowie drogi, gdy biegł w pełnym rynsztunku wojskowym z Dziwnowa do Bolesławca, a ona śpiewała mu *Boże coś Polskę*. Pytany przez dziennikarzy, skąd czerpie siły, wyciąga z kieszeni różaniec i bez chwili wahania mówi o wsparciu Matki Bożej, niestety tę część jego wypowiedzi najczęściej redakcje wycinają.

Zgromadzeni wolontariusze nagrodzili swego gością deszczem braw, a on skromnie się uśmiechnął i zachęcił nas, aby otworzyć oczy i rozejrzeć się, komu trzeba pomóc wcisnąć guzik od windy. Znam go od lat, znowu dotknął mojego serca i sumienia. Dzielę się dzisiaj tym dotknięciem... ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O radzeniu sobie z dyskomfortem psychicznym

Każdy z nas prędzej czy później **doświadczy jakiegoś rodzaju bólu** – czy to fizycznego, czy też emocjonalnego. W tym drugim przypadku jako ból odczuwane są sytuacje doświadczania nieprzyjemnych uczuć, a zwłaszcza bycia przytłoczonym przez emocje.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Stąd bardzo ważnym elementem kształtowania w sobie postawy odporności psychicznej jest umiejętność radzenia sobie z tak doświadczanym dyskomfortem.

Niezdrowe sposoby radzenia sobie z dyskomfortem

Aby radzić sobie z dyskomfortem, trzeba najpierw uświadomić sobie swoje niezdrowe i choć może chwilowo skuteczne, ale w dłuższej perspektywie destruktywne sposoby radzenia sobie z nim. Matthew McKay, Jeffrey C. Wood i Jeffrey Brantley w książce

Terapia dialektyczno-behawioralna (DBT). Praktyczne ćwiczenia rozwijające uważność, efektywność interpersonalną, regulację emocji i odporność na stres piszą, że osoby zmagające się z przytłaczającymi emocjami często radzą sobie z bólem w bardzo niezdrowy i nieskuteczny sposób. Dzieje się tak, ponieważ właściwie nie wiedzą, co innego mogłyby zrobić w tak doświadczanej sytuacji. Jak wskazują autorzy, jest to poniekąd zrozumiałe. Kiedy bowiem odczuwamy ból emocjonalny, trudno nam myśleć racjonalnie i znaleźć od razu rzeczywiście dobre rozwiązanie. Jednak warto zauważyć, że wiele strategii radzenia sobie używanych przez przytłoczone emocjami osoby prowadzi jedynie do pogorszenia problemów.

Wśród takich nieskutecznych i destruktywnych strategii radzenia sobie z dyskomfortem psychicznym wspomniani autorzy wymieniają: spędzanie dużej ilości czasu na rozmyślaniu o bólu, błędach i problemach, które wystąpiły w przeszłości; niepokoje nie siebie i zamartwianie się błędami i problemami mogącymi wystąpić w przyszłości; izolowanie się od ludzi w celu uniknięcia niekomfortowych sytuacji; znieczulanie siebie alkoholem i innymi środkami psychoaktywnymi; wyżywanie się na innych, przez zbytek złości na nich lub ich kontrolowanie; unikanie zajęcia się przyczynami swoich problemów; podejmowanie ryzykownych i brawurowych zachowań; poddawanie się bólowi i wyrażanie zgody wbrew

wewnętrzny uczeniu na nieszczęśliwe życie, w którym nie doświadczamy ani spełnienia, ani nie widzimy jego głębszego sensu. Niestety, jak uczy życiowe doświadczenie, wszystkie powyższe strategie prowadzą do jeszcze głębszego bólu emocjonalnego, gdyż nawet te, które przyczyniają się do tymczasowej ulgi, przyniosą tylko więcej cierpienia w przyszłości.

Radykalna akceptacja

Fundamentem, który umożliwia skuteczne radzenie sobie z dyskomfortem, jak wskazują wspomniani autorzy, jest przyjęcie postawy radykalnej akceptacji. Kiedy odczuwamy ból, pierwszą reakcją jest często złość, podenerwowanie bądź obwinianie innych za jego spowodowanie. Jednak bez względu na to, na kogo przerzucimy winę za odczuwany przez nas dyskomfort, ból nie zniknie i nadal będziemy cierpieć. W niektórych przypadkach zaś im bardziej się będziemy złościć, tym większy odczuwamy ból. Złuszczając się i sądząc, że sytuacja w ogóle nie powinna nastąpić, zapominamy, że jednak się wydarzyła i musimy jej jakoś zaradzić. Poświęcanie czasu na złoszczenie się, pobożnie przy tym życząc sobie, żeby nasza złość wpłynęła na wynik zaistniałego już wydarzenia, doprowadza nas jedynie do paraliżu i bezsilności.

Rozwiązaniem, które podsuwa radykalna akceptacja, jest uznanie sytuacji taką jaką jest i zrezygnowanie z jej osądzania. Przeciwwstawianie się obecnej chwili lub mówienie, że nie powinna nigdy nastąpić, prowadzi jedynie do większego cierpienia. Radykalna akceptacja oznacza, że całkowicie akceptujemy zaistnienie danego wydarzenia, wstrzymując się przed jego osądem i próbami zmienienia go w coś, czym nie jest. W rezultacie stwarza to także możliwość zareagowania na daną sytuację w nowy sposób, sprawiający mniej bólu nam i innym.

Zaradna siódemka

M. McKay, J.C. Wood i J. Brantley proponują następujące strategie radzenia sobie z dyskomfortem psychicznym: odwrócenie uwagi od sytuacji powodujących ból emocjonalny; dążenie do samoukojenia; przypominanie sobie o swoich podstawowych wartościach życiowych; robienie sobie przerw

w aktywności; używanie automotywujących myśli zaradczych, życie chwilą obecną i kontaktowanie się z Bogiem.

Umiejętność odwracania uwagi jest ważna, gdyż może nas chwilowo powstrzymać od myślenia o bólu i w rezultacie dać nam czas na dobranie właściwej reakcji zaradczej. Odwrócenia uwagi nie należy jednak mylić z unikaniem. Kiedy unikamy niekomfortowej sytuacji, decydujemy się nią nie zajmować. Natomiast kiedy odwracamy uwagę od niekomfortowej sytuacji, zamierzamy zająć się nią w przyszłości, gdy opanujemy emocje na tyle, że znajdą się one na poziomie, który możemy zaakceptować. Możemy odwracać uwagę od bolesnych sytuacji, wykonując jakieś przyjemne dla nas czynności, przenosząc uwagę na inne osoby, ale także podejmując się wykonania naszych zadań i obowiązków domowych. Czasami po prostu najlepiej oddalić się od bolesnej sytuacji. W ten sposób dajemy sobie czas na uspokojenie emocji i zastanowienie się nad dalszym działaniem.

Umiejętności samoukojenia związane są z podjęciem przez nas takich czynności, które pomagają nam się wyciszyć i zrelaksować. Podjęcie ich jest nieraz konieczne, zanim stawimy czoła przyczynie dyskomfortu, gdyż nasze emocje mogą być zbyt „gorące” i w ten sposób utrudniać nam obiektywne spojrzenie na sytuację.

Inną czynnością pomagającą w radzeniu sobie z dyskomfortem psychicznym jest przypominanie sobie naszych wartości, celów i standardów życiowych. To one bowiem pomagają nam nie tylko tolerować, ale i przezwyciężać trudne sytuacje, gdyż przypominają o kierunku naszego życia, o tym, co chcemy osiągnąć i po co właściwie się tak trudzimy. Pokazują nam także, w co warto się angażować, a czego unikać. Jak pisze S. Covey w książce *Siedem nawyków skutecznego działania*, życie zgodne z naszymi zasadami i wartościami jest źródłem spokoju wewnętrznego.

Robienie sobie przerw w aktywności związane jest z umiejętnością odpoczynku i poświęcania czasu sobie po to, by odnowić ciało, psychikę, intelekt i ducha oraz nasze relacje z najbliższymi osobami.

M. McKay, J.C. Wood i J. Brantley proponują także, by w obliczu

trudnych sytuacji rodzących dyskomfort psychiczny używać automotywujących myśli zaradczych. Ich treść jest związana zarówno z przypominaniem sobie, jak silni byliśmy w przeszłości, przechodząc ciężkie sytuacje, jak i zwrotów, które dawały nam wtedy siłę. Takimi zwrotami, które warto sobie przypominać, mogą być zdania: „Ta sytuacja nie będzie trwać wiecznie”, „Przechodziłem już wiele innych bolesnych doświadczeń i jakoś przeżyłem”, „To też minie”, „To tylko uczucia. W końcu przeminą”. Dla osób wierzących zwrotami pomagającymi nam z dystansem patrzeć na trudne sytuacje mogą być wersety z Biblii, jak np. ten z psalmu: „Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał” (37, 5).

Skupienie się na chwili obecnej to kolejna umiejętność radzenia sobie z dyskomfortem psychicznym. Często w naszym umyśle wędrujemy bądź to do przeszłości, bądź ku przyszłości. Takie wędrowki powodują, że nie potrafimy skupić się na tym, co dzieje się teraz, i tym samym wyłuskać z otoczenia cennych informacji, których zauważenie pomogłoby nam podjąć właściwe decyzje, służące przezwyciężeniu trudnej sytuacji. Skupienie się na chwili obecnej służy więc lepszemu oglądowi i zrozumieniu danej sytuacji, a tym samym stwarza lepsze podstawy do podjęcia właściwych decyzji.

W końcu, co wielu z nas wierzących potwierdzi, ważnym czynnikiem pomagającym przezwyciężać trudne sytuacje jest więź z Bogiem. W Ewangelii św. Jana Jezus często podkreślał, że nigdy nie jest sam – jest z Nim Ojciec. Wielu z nas doświadcza podobnie. Choć nieraz przychodzi nam zewnętrznie samemu zmagać się z wieloma trudnymi sytuacjami, to jednak wewnętrznie nie czujemy się osamotnieni. W głębi naszego serca doświadczamy bowiem Bożej obecności w nas, napełniającej nas zaufaniem i pokojem, a także duchową mocą i siłą do zmagania się z tym, co niesie nam życie i codzienność. Wiemy dobrze, że wielu trudnych sytuacji nie udałoby nam się znieść, gdyby nie poczucie Bożej obecności w nas. To dzięki niej wielu z nas się przekonało tak jak Jezus, że krzyż nie jest końcem, ale bramą do nowego, pełniejszego życia. ●



MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Pełno kultury w Parku Szczytnickim

Poznaliście już Otwartą Przestrzeń Kultury? Jeżeli jeszcze nie, to właśnie **rozpoczyna się drugi sezon w odrestaurowanych wnętrzach kościółka pw. św. Jana Nepomucena w Parku Szczytnickim**,

które od lipca 2018 roku służą kulturze i mieszkańcom.

To wyjątkowe miejsce w znakomitym sąsiedztwie Hali Stulecia, Ogrodu Japońskiego i zabytkowej WUWY oraz nowy punkt na mapie kulturalnej miasta.

OTWARTA PRZESTRZEŃ KULTURY

Park Szczytnicki
Alina Dylska

Chcesz zobaczyć
i usłyszeć
i poczuć



OTWARTA CZYTELNIĄ / TEATR / KULTURA
BLIŻEJ DZIECI / SZTUKI WIZUALNE /
WYSTAWY / WYDARZENIA MUZYCZNE



Otwarta Czytelnia – spotkania autorskie i rozmowy na temat nowości czytelniczych

MATERIAŁ PRASOWY WCRS

PIOTR LIS

WCRS

Modrzewiowy obiekt doskonale nadaje się do kameralnych spotkań, dając szerokie pole do różnorodnych inicjatyw. Otwarta Przestrzeń Kultury współpracuje z fundacjami i instytucjami, a spotkania autorskie, warsztaty dla dzieci i dorosłych, koncerty, wystawy i plenery, rozmowy z podróżnikami to tylko niektóre punkty jej programu.

Nieodłącznym elementem OPK jest scena muzyczna, na której odbywają się koncerty młodych talentów muzyki niezależnej oraz wielowymiarowych artystów. Królują na niej przedstawiciele wrocławskiego środowiska muzycznego. Kameralny klimat sprzyja prezentowaniu niedostępnego nigdzie indziej repertuaru kinowego – w tym roku na ekranie kina OPK zagości cykl czarno-białych przedwojennych polskich filmów. Otwarta Czytelnia to seria spotkań autorskich i rozmów na temat nowości czytelniczych.



W ramach OPK odbywają się także cykliczne wystawy

OPK to także przygody poznawcze – nocne tropienie nietoperzy, nasłuchiwanie ptasich rozmów i manufaktura upcyklingowa, która będzie produkować fantazyjne magnesy na lodówkę, łapacze snów i wietrzne dzwonki. Wszystko to w ramach cyklicznych spotkań proekologicznych.

Szczególnie zapraszamy na wydarzenia związane z Nocą Muzeów – 18 maja od 12.00 przez cały dzień do późnych godzin wieczornych będą się odbywać wycieczki po Parku

Szczytnickim, warsztaty upcyklingowe i zwiedzanie kościółka z przewodnikiem. Tego dnia o godzinie 18.00 planowany jest koncert Wojtka Bąkowskiego.

Nieustająco zachęcamy do współpracy i czekamy na wszystkie propozycje, które mogą ubogacić program OPK.

Harmonogram wszystkich działań znajduje się na:
fb.com/OtwartaPrzestrzenKultury ●

Opiekunem OPK jest Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.

POLSKI ŚLĄSK

Gdy Śląsk był im niechcianym domem

Na południowej fasadzie wrocławskiego kościoła św. Maurycego na dawnym Przedmieściu Mikołajskim znajduje się przepiękne **epitafium ku czci Fryderyka Jakuba Psarskiego**, przedstawiające zamyśloną kobietę opierającą się o kamienną urnę, obok której artysta umieścił herb zwieńczony koroną i orłem. To znak Pomianów.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Tablica umieszczona pod pomnikiem informuje w języku łacińskim: „Dostojnemu i sławnemu w świecie panu Fryderykowi Jakubowi z Psar Psarskiemu, zgodnie z prawem Republiki Polaków podkomorzemu wieluńskiemu, pełniącemu wiele innych urzędów obywatelowi, mężowi i najlepszemu ojcu wystawiła w 1805 roku pogrążona w żałobie żona Ksaweria z Bardzińskich Psarska z rodziną”.

Odpowiedź na pytanie, kim był Psarski herbu Pomian i dlaczego jego epitafium znalazło się na jednej z kilku katolickich świątyń wrocławskich u progu XIX w., okazała się wcale łatwa. W czasie odrodzenia narodowego towarzyszącego zmierzchowi Rzeczypospolitej Obojga Narodów należał on

do grona bardzo aktywnych na scenie politycznej, działaczy rekrutujących się z lokalnej, dość zamożnej szlachty wielkopolskiej, którzy po śmierci ostatniego króla saskiego szukali dróg odnowy ojczyzny. Dla jednych polityka była wówczas źródłem napełniania przysłowiowej kabzy, szukania i znajdowania sposobów na łowienie dobrze prosperujących synekur. Inni pojmowali ją na sposób starożytnych jako służbę dobru wspólnemu. Brzmi dobrze, ale tylko dla mentora. Reszta jest stałym stawianiem czoła trudnym decyzjom, podejmowanym często w sytuacji mniejszego zła, lawirowaniem pomiędzy rozsądkiem a odruchem serca. I to z pełną świadomością niewiedomego końca. Dla Fryderyka Psarskiego okazał się on więcej niż tragiczny...

Obywatel Republiki

Gdy wczytać się w jego życiorys, na bok odchodzą wszelkie dyskusje pomiędzy zwolennikami rozliczenia szlachty za rozbiory a rzecznikami jej uniewinnienia. Urodzony w 1730 r. posiadacz kilku folwarków w powiecie ostrzeszowskim, majątku w ziemi sieradzkiej i radomskiej wszedł na arenę polityczną jako wykształcony prawnik, angażując się z całego serca w wybór Stanisława Poniatowskiego, gwarantującego pożądaną kierunek reform w ojczyźnie. Niejako w nagrodę zyskał posadę pisarza ziemskiego wielkiego, którą miał pełnić przez najbliższych kilkanaście lat. Szybkie rozczarowanie polityką królewską rzuciło Fryderyka w wir szlacheckich konfederacji. Choć bywały one szkołą obywatelskich postaw, pozwalały nabyć szlif i doświadczenie w polityce, te w Radomiu i Barze okazały się albo instrumentem w ręku Rosjan, albo skazane były na niepowodzenie. Gdy w 1772 r. na czele armii do Wielkopolski wkroczył Fryderyk Wielki, wyprzedzając traktat rozbiorowy, Psarski podjął pierwszą niechcianą funkcję – jako komisarz województwa sieradzkiego miał zabezpieczyć oprowiantowanie wojsk okupacyjnych. Wówczas, porozumiewszy się z generałem Lossowem, próbował jak mógł chronić obywateli przed znanymi już na Śląsku grabieżczymi działaniami Prusaków.

Rozczarowania konfederackie i pierwsze zetknięcie z brutalną polityką

pruską doprowadziły pana Fryderyka z powrotem do obozu królewskiego, z którym, podobnie jak przytłaczająca większość jego współziomków, związał się na trwałe aż do niechlubnej decyzji Stanisława Augusta o przystąpieniu do Targowicy.

Angażował się w prace sejmowe najpierw jako sędzia, od 1776 r. jako poseł ziemi wielońskiej. Warto chyba podkreślić, że w tamtym czasie każdego posła wiązała instrukcja jego wyborców, a Psarski cieszył się wielkim autorytetem w swoim otoczeniu. Świadczyć miał o tym fakt, że przed sejmem, który miał zyskać miano Wielkiego, raportował królowi zwołanie 3000 szlachciców gotowych wystawić swoje projekty pod przyszłe obrady. Zawsze łączył politykę lokalną z wielkimi sprawami Rzeczypospolitej. Stawał na czele sejmików i był czynny w komisjach rządowych. Jako podkomorzy wieloński interesował się oświatą, wojskiem i stanem rolnictwa. Jak wielu wówczas, dostrzegał w niedocenianych grupach społecznych potencjał. W swoich dobrach dawał więc przykład wyciągania chłopów z pańszczyzny, pracował też nad nowymi prawami dla mieszczan. Na Sejmie Wielkim wielokrotnie zabierał głos jako zwolennik przemian zmierzających do poprawy stanu Rzeczypospolitej, nie uciekając od merytorycznych dyskusji nad proponowanym kodeksem praw.

Rozmiary niniejszego tekstu nie pozwalają na opis wszystkich przedsięwzięć, w które Psarski angażował się jako poseł, członek Komisji Porządkowej i przewodniczący sejmików. Wszystkie świadczą o niezwykle bujnym życiu narodowym, pełnym pomysłów bardziej i mniej trafionych, podejmowanych przez bardziej lub mniej wytrwałych aktywistów.

Wieloński Kościuszko

Zdrada króla Poniatowskiego w 1792 r. była zapewne szokiem nie tylko dla podkomorzego wielońskiego, choć jest faktem, że znalazła się całkiem spora liczba jego współziomków, dla których konfederacja w Targowicy oznaczała ważną inicjatywę patriotyczną. Instynkt, a może raczej właściwe rozeznanie w sytuacji politycznej wymusiło na Fryderyku Psarskim zdecydowany sprzeciw wobec aktu. Wraz ze wszystkimi męskimi

członkami swojej licznej rodziny stanął pod bronią i 26 sierpnia 1794 r. w Naramicach stanął na czele powstania szlachty wielońskiej, które było częścią szerszych działań mających zadać z Wielkopolski cios w plecy Prusakom zmierzającym na pomoc Rosji przeciwko Kościuszcze. Na przełomie września i października powstańcom udało się opanować całą ziemię wielońską. Jako przywódca zrywu Fryderyk Jakub wydał kilka uniwersałów, reaktywował lokalne struktury rządu konstytucyjnego. Próbował rozszerzyć powstanie na kilka powiatów śląskich leżących na pograniczu z Wielkopolską. Okazał się tak samo aktywny jak bezwzględny. Na szabli miał ponoć wyryte hasło: „Tutaj jest rozkaz i prawo”, nieposłusznych i maruderów straszył podobno szubienicą. Żadna determinacja nie była jednak w stanie uratować Kościuszki. Po klęsce maciejowickiej zapal Psarskiego ostygł, choć nigdy nie zdezerterował.

Aresztowany pod koniec 1794 r. przez policję pruską, gdy wraz z synami stawił się w Poznaniu u ministra Buchholtza, osadzony został na prawie dwa lata we wrocławskim więzieniu. Potem skazany na twierdzę w Kłodzku, wykupił się 20 tysiącami talarów i pozwoleń mu zamieszkać pod okiem władz w stolicy prowincji śląskiej. Umarł 15 grudnia 1805 r.

Jeszcze Polska nie umarła...

Czy inwigilowany i nękany prawami Fryderyk Psarski spotkał się z przyjeżdżającym do Wrocławia w 1802 r. Józefem Wybickim, któremu udało się ująć po klęsce powstania kościuszkowskiego do Francji, tego nie wiemy. Nie wiemy, jak dalece starszy pan, doświadczony losom polityka podkomorzy wieloński interesował się poczynaniami Napoleona. Nie doczekał też 1806 r., gdy obaj jego synowie stanęli na służbie ojczyzny: starszy Mikołaj zmarł w wyniku ran zadanych pod Ostródą, młodszy został komisarzem wojskowym po zwycięstwie powstania antypruskiego w Wielkopolsce. Melancholijnie pochylona żałobnica z wrocławskiego epitafium zdaje się medytować nad nieuniknionym, w którego uniknięcie wierzyło pokolenie Fryderyka Jakuba. Pokolenie tylko pozornie przegrane. ●

PATRONAŁ ŚLĄSKIEJ ARCHIKATEDRY

CZ. 4

Książęca mitra św. Jadwigi

Radość dzisiejszego święta, które przyniósł obieg roku, przeżywamy z gorliwą pobożnością **doświadczając służby błogostawionej Jadwigi.**

(cyt. za: S. Araszczuk, *Oficja rymowane o św. Jadwidze*, Legnica 1996)

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Powyższy tekst, będący antyfoną I niesporów XIII-wiecznego oficjum brewiarzowego ku czci św. Jadwigi, śpiewany był zarówno w chórach cysterskich konwentów, jak i przez kanoników wrocławskiego kościoła katedralnego. Nabrał on szczególnego znaczenia, gdy św. Jadwiga, księżna Śląska i Polski, po swojej kanonizacji w 1267 r. została ustanowiona jako drugorzędna patronka katedry, co poświadcza jednoznacznie najstarszy protokół wizytacyjny katedry wrocławskiej z 1580 r.

Św. Jadwiga patronka

Patrocinium katedralne św. Jadwigi należy rozpatrywać w szerszym spektrum geografii sakralnej, a także w kontekście lokalnego kultu rodzimej świętej. Podstawowym wektorem jego rozwoju była bulla kanonizacyjna księżnej wydana przez papieża Klemensa IV dnia 26 III 1267 r. w Viterbo. Dokument ten ukazuje troskę papieżstwa o rozwój kultu św. Jadwigi: „Aby słaby człowiek nie zaniedbał, co jest mu potrzebne do zbawienia, nakazujemy i polecamy przez ten list apostolski, abyście sprawili i rozporządzili, że uroczystość świętej Jadwigi przez chrześcijańskich wiernych obchodzona ma być w waszych biskupstwach i miastach dnia 15 października, w dniu, w którym z drogi pojechała do ojczyzny wieczności przekraczając granice skończonego świata ku niebieskiej koronie; a to niech dzieje się z pieczołowitym nabożeństwem”.

Papież z racji inauguracji kultu św. Jadwigi związanego z inwencją, elewacją i translacją relikwii św. Jadwigi nadał ponadto przywileje odpustowe, co miało za zadanie podniesienie rangi i zgromadzenie jak największej liczby uczestników tych pierwszych w diecezji wrocławskiej obrzędów kanonizacyjnych. Warto jako ciekawostkę dodać, że po tymczasowej translacji w 1267 r. doczesne szczątki św. Jadwigi spoczęły w Trzebnicy, w kaplicy św. Jana Chrzciciela – głównego patrona diecezji i katedry wrocławskiej,

będącego także w wielkiej czci na dworze książęcym Piastów Śląskich. Nie dziwi zatem, że księżna została włączona do patronału Śląska i wrocławskiego Kościoła. Troszczyli się o to zarówno duchowni, jak i władcy świeccy. Zgodnie z bullą arcybiskup gnieźnieński Janusz na synodzie odbytym w Pajęcznie 16 X 1269 r. zalecił uroczyste obchody w diecezjach polskich poświęcone św. Jadwidze, nadając przy tym ich uczestnikom łaski odpustowe.

Analiza zachowanych średniowiecznych kalendarzy liturgicznych wskazuje, że kult świętej szybko rozszerzył się na obszarze dzielnicowej Polski. Również liturgia zakonna, szczególnie cysterska, wcześniej zaakcentowała znaczenie św. Jadwigi, troszcząc się o jej rozwój, odpowiednią oprawę i splendor mający na celu pogłębienie wrażliwości religijnej wiernych. W krótkim czasie po kanonizacji w centralnym ośrodku kultu św. Jadwigi, w klasztorze cysterek w Trzebnicy, zaczęto szczególnie przyzywać wstawiennictwa św. Jadwigi i dziękować za wszelkie dobrodziejstwa za jej przyczyną udzielone wiernym.

Równolegle z rozwojem liturgii, układaniem tekstów formularzy mszalnych, brewiarzowych i modlitw kult św. Jadwigi rozszerzał się poprzez liczne fundacje obiektów sakralnych ku jej czci: kościołów, kaplic, szpitali czy ołtarzy, również rzeźb i innych form sztuki sakralnej. Przewodzili w tym przede wszystkim zakonnicy i możnowładcy śląscy. Do propagowania kultu św. Jadwigi dołączyli książęta śląscy, którzy wprowadzili wizerunki św. Jadwigi do swoich pieczęci i monet. Podobnie czyniono w miastach, gdzie lokalne magistraty i korporacje odwoływały się w symbolice i znakach do dziedzictwa św. Jadwigi.

W tym kontekście warto zaznaczyć, że katedra wrocławska nie tylko nosiła jako jedno z patrocinium tytuł św. Jadwigi, ale także w jej wnętrzu znajdowała się wzniesiona w południowej nawie świątyni kaplica pw. św. Jadwigi, ufundowana w XIV w. przez urzędnika wrocławskiej kurii biskupiej Henryka.

Znaczenie kultu św. Jadwigi nie zostało ograniczone wyłącznie do Śląska czy Polski, dostrzeżono je również poza granicami państwa. Osobę świętej propagowano nie



Święci patronowie Kościoła wrocławskiego: św. Jan Chrzciciel i św. Jadwiga Śląska podtrzymujący herb biskupstwa. Stronica tytułowa statutów diecezji wrocławskiej z 1512 r., wyd. F. Kolsse

tylko w Czechach, ale też w Niemczech, skąd św. Jadwiga pochodziła, oraz w Austrii, jak również poza granicami Alp, gdzie w Italii troszczył się o to biskup Trydentu (1446–1465), pochodzący z okolic Bolesławca Georg Haak. Na obszarze Austrii rozwojem kultu św. Jadwigi zajmował się jej wnuk, arcybiskup Salzburga Władysław, fundator kaplicy grobowej księżnej w Trzebnicy.

Liturgia jadvizańska

W pierwszym etapie kult św. Jadwigi rozwijał się w kręgu cysterskim, tam też powstały najbardziej znane teksty euchologiczne wykorzystywane w publicznych formach kultu liturgicznego. Oficjalne zaangażowanie władz diecezji wrocławskiej w krzewienie czci wobec świętej datuje się stosunkowo późno, gdyż dopiero w 1344 r. Według XV-wiecznej kroniki Sigismunda Rosicza, w tymże roku na synodzie zwołanym przez biskupa wrocławskiego Przecława z Pogorzeli (1342–1376) obchód ku czci św. Jadwigi został wprowadzony w diecezji wrocławskiej jako święto nakazane. Jednakże niemożliwe staje się ustalenie, czy decyzja ta została podjęta w formie uchwały synodalnej duchowieństwa, czy jako oddzielna konstytucja biskupia, co pozwoliłoby na ukazanie kierunku rozwoju kultu jako

oddolnej inicjatywy wynikającej z potrzeby duszpasterkiej, czy jako odgórne zarządzenie zwierzchnika diecezji.

Kalendarze liturgiczne zamieszczone w księgach używanych do sprawowania liturgii diecezjalnej zwierają dwa święta ku czci św. Jadwigi: główna uroczystość 15 października – jako tzw. *Dies Natalis* (dzień narodzin dla nieba), oraz święto translacji relikwii św. Jadwigi obchodzone 25 sierpnia.

Według liturgii katedry wrocławskiej święto październikowe obchodzone jako święto nakazane (*festum fori*) z dniem wolnym od pracy. Według kodeksów jeszcze w XIV w. święto otrzymało oktawę, którą obchodzono w bardzo wysokim stopniu rytu – jako *duplex*. Zachowane z późniejszego czasu księgi liturgiczne zawierają rubrykę, która wskazuje, że święto ku czci Jadwigi obchodzone w najwyższym stopniu obchodu liturgicznego *triplex*, co zarezerwowane było tylko dla najważniejszych uroczystości kościelnych w diecezji wrocławskiej.

Drugi obchód liturgiczny sprawowany w katedrze wrocławskiej oraz w całej diecezji poświęcony był wydarzeniu translacji, czyli przeniesienia relikwii św. Jadwigi. Według ówczesnych przepisów liturgicznych i prawnych translacja była obrzędem kończącym wydarzenie kanonizacji i inauguracji nowego kultu. W przypadku św. Jadwigi ostateczna uroczysta translacja miała miejsce 25 VIII 1269 r., nazajutrz po święcie św. Bartłomieja – patrona kościoła klasztorowego w Trzebnicy i osobistego orędownika pary książęcej, św. Jadwigi i księcia Henryka Brodatego. Święto ewoluowało, gdyż w pierw obchodzono je w randze III-lekcyjnego, następnie IX-lekcyjnego, by w XV w. otrzymało wysoki stopień *duplex*.

Ważnym dowodem szczególnego znaczenia liturgii ku czci św. Jadwigi w katedrze wrocławskiej było umieszczanie w każdy dzień wolny od innych ważnych obchodów liturgicznych tzw. *sufragium*, czyli pomocniczej modlitwy na zakończenie głównych godzin brewiarzowych, sprawowanych przez kanoników kapituły katedralnej i innych zobowiązanych do tego duchownych. Modlitwa ta składała się z antyfony (tekst przeznaczony do śpiewania), wersetu i oracji. Myślą przewodnią tej modlitwy było wspomnienie św. Jadwigi jako księżnej pochylającej się nad upadłymi sługami i orędowniczki przed Bogiem wypraszącej dla nich łaski.

W czwartki, gdy nie obchodzono liturgicznie żadnego święta ani wspomnienia (tzw. *feria*), w katedrze wrocławskiej sprawowano oficjum wotywnie ku czci św. Jadwigi, tak jak we wtorki ku czci św. Jana Chrzciciela, głównego patrona diecezji i katedry.

Na zakończenie warto wspomnieć jako ciekawostkę, że arcybiskup Salzburga Władysław, wnuk św. Jadwigi, jako administrator diecezji wrocławskiej po śmierci biskupa Tomasza I (1232–1268) otrzymał od papieża Klemensa IV przywilej pozwalający na zakładanie paliusza (jako insygnium arcybiskupa metropolity używane wyłącznie na terenie swojej metropolii) na obszarze diecezji wrocławskiej w dwa dni w ciągu roku: w uroczystość św. Jana Chrzciciela oraz w uroczystość św. Jadwigi, co kolejny raz wskazuje na niezwykle znaczenie św. Jadwigi dla Kościoła wrocławskiego. ●

Dwieście lat temu urodził się człowiek, który na zawsze zapisał się na kartach muzycznej historii Polski i świata. **Ojciec polskiej opery narodowej, Stanisław Moniuszko**, świętowałyby w tym roku dwusetne urodziny.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA

Wrocław

Świętujemy więc my, wierni słuchacze i wielbiciele jego talentu. Świętują artyści, melomani i liczne instytucje kultury. Rok 2019 ustanowiony został Rokiem Moniuszkowskim, o czym głośno na całym świecie, jak również na Dolnym Śląsku. Hasło tegorocznych obchodów brzmi: „To będzie mój rok”. I właśnie tak jest. *Halka*, *Straszny dwór* i inne mniej lub bardziej znane dzieła rozbrzmiewają w tym sezonie artystycznym w instytucjach kultury na całym świecie.

Pamięć artysty czczona jest m.in. w Niemczech i na Ukrainie, a także za oceanem. Jeszcze w marcu w nowojorskiej Carnegie Hall rozbrzmiały niezapomniane utwory kompozytora, a publiczność długo nie pozwalała muzykom zejść ze sceny. Swoistym ukoronowaniem światowych obchodów będzie premiera *Halki* w wiedeńskim Theater an der Wien. Inicjator tego projektu, wybitny polski śpiewak operowy Piotr Beczała, reagował entuzjastycznie: „Wspaniała wiadomość! Po wielu latach moich starań w promowaniu muzyki polskiej z przyjemnością pragnę ogłosić, że w 2019 roku Theater an der Wien wystawi *Halke* Stanisława Moniuszki!!! Dyrygować będzie Łukasz Borowicz, wyreżyseruje Mariusz Treliński, scenografia Boris Kudlička” – cieszył się na swoim profilu na portalu społecznościowym tuż po ogłoszeniu decyzji o przygotowaniu do wystawienia opery. „Od dobrych kilku lat staram się o wystawienie *Halki* w Theater an der Wien w Wiedniu. Jest to pomysł, który narodził się w mojej



2019 ROKIEM MONIUSZKI

Niech nam gra cały rok!

głowie, i cieszę się, że dojdzie do skutku” – dodawał w wywiadach.

Rok Moniuszki to jednak przede wszystkim ogromna liczba imprez w naszym kraju. Jednym z kluczowych wydarzeń był niedawny Międzynarodowy Konkurs Wokalny im. Stanisława Moniuszki (popularny „Konkurs Moniuszkowski”), który odbył się w maju w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie. Ten największy konkurs wokalny w kraju odbył się już po raz dziesiąty, jak zawsze stając się wielkim wyzwaniem i świętem dla młodych artystów z całego świata. O jego randze świadczy choćby rekordowa liczba zgłoszeń. Chęć udziału w konkursie zgłosiło prawie 400 śpiewaków z 52 państw. Ostatecznie jury zakwalifikowało 105 uczestników z 35 państw.

Wydarzeniach poświęconych ojcu polskiej opery narodowej można by pisać wiele. Dla nas jednak kluczowe znaczenie mają te realizowane na Dolnym Śląsku. Te, w których osobiście możemy uczestniczyć

– poczuć, posłuchać, zatracić się w pięknym dorobku artysty. Niemal wszystkie instytucje kultury, finansowane lub współfinansowane przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, zaplanowały w swoich repertuarach wydarzenia związane z Rokiem Moniuszkowskim.

Opera Wrocławska zaprasza na cieszącą się niesłabnącą popularnością *Halke* w reżyserii Grażyny Szapołowskiej, ale także na *Widma* – nieco zapomnianą kantatę muzyczną, ilustrującą II część *Dziadów* Mickiewicza, której reżyserii podjął się Jarosław Fret.

Filharmonia Dolnośląska w Jeleniej Górze proponuje słuchaczom m.in. opery Moniuszki w wykonaniu swojej Orkiestry Symfonicznej oraz koncert Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Jeleniej Górze „Wiwat Moniuszko!”.

Twórczość Moniuszki znajduje się też w repertuarze Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu oraz Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu. W tym ostatnim sylwetkę polskiego

Stanisław Moniuszko na rysunku Ksawerego Pillatego z 1862 r.

kompozytora wspominać będą uczestnicy projektów muzycznych NFM „Akademia Chóralna”. W ciągu roku zaś odbędą się tu kilkadziesiąt koncertów, sesji i audycji prezentowanych z myślą o słuchaczach z różnych pokoleń. Zabrzmiały na nich m.in. *Widma*, tańce góralskie z *Halki* czy *Przysłowka*.

Samorząd Województwa Dolnośląskiego włączył się w obchody Roku Moniuszki nie tylko poprzez wsparcie instytucji, które pozostają pod jego opieką, ale także dofinansowując liczne imprezy proponowane przez organizacje pożytku publicznego. Cykl przedsięwzięć upamiętniających twórczość Moniuszki zorganizowany zostanie m.in. w Teatrze Zdrojowym w Kudowie-Zdroju. Również w Kudowie przeprowadzona będzie gra terenowa dla najmłodszych „Szukamy śladów Moniuszki”. Własne wydarzenia dzięki wsparciu Samorządu Województwa Dolnośląskiego zorganizują także: Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Stowarzyszenie św. Magdaleny w Goszczu, Stowarzyszenie „Młody Artysta” przy Zespole Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Wałbrzychu oraz Stowarzyszenie Towarzystwo Teatralne we Wrocławiu.

Dzieło kompozytora upamiętniane jest na wiele sposobów. Z okazji roku artysty wydano gry planszowe. Starszych z pewnością zainteresuje barwna planszówka „Stanisław Moniuszko” – sprawdzająca znajomość biografii artysty i jego twórczości. Młodszym natomiast oraz ich rodzicom z pewnością spodoba się „Śpiewnik domowy” – gra planszowa wraz z książeczką.

Warto w tym roku przypomnieć sobie dorobek wielkiego artysty, jakim był Stanisław Moniuszko. Warto nacieszyć ucho i ducha wybitnymi utworami mistrza, który właśnie przez nie zdaje się wołać do współczesnych: „To będzie mój rok”. Niech trwa! ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ
WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA
ORAZ WYDZIAŁ KULTURY URZĘDU
MARSZAŁKOWSKIEGO
WOJEWÓDZTWA
DOLNOŚLĄSKIEGO



**DOLNY
ŚLĄSK**



MAREK MUTOR

Wrocław

Śladami Jezusa. Musicie tam być!

W Warszawie, w pobliżu Świątyni Opatrzności Bożej, otwarta została wystawa pt. „Śladami Jezusa”. Wystawa – to mało powiedziane! Mamy do czynienia z prawdziwym spektaklem światła, dźwięku, obrazów i emocji. Opowieść niby znana. Pan Jezus, Ogrójec, Męka, Śmierć, Zmartwychwstanie. Przede wszystkim miejsce akcji: Jerozolima, miejsce święte dla wielu ludzi, do którego się pielgrzymuje. A jednak... „Ślady Jezusa” ukazują tę znaną historię i przestrzeń w całkiem nowy sposób. Zwiedzającego prowadzi od pomieszczenia do pomieszczenia głos Piotra Fronczewskiego, który wcielił się w rolę narratora wystawy. Wchodząc na wystawę, wyruszamy w podróż do Jerozolimy w czasie wydarzeń Wielkiego Tygodnia. I szybko stajemy przed podstawowym pytaniem: kim jesteś w tej podróży? Nie widzimy nigdzie Jezusa, tylko jego ślady: włócznię, koronę cierniową, pogrzebowe chusty, grób i napis „Nie ma go tu”. Nad wszystkim unosi się atmosfera tajemnicy. Żadnej dosłowności, raczej pytania. Prezentacje multimedialne są doskonałe technicznie. Scenografia jest ascetyczna, ale dopracowana. Wiele jest krótkich, zrealizowanych na najwyższym poziomie animacji filmowych. Całość przygotował zespół doskonałych producentów i artystów ze studia Tengent, znanych już z takich realizacji, jak filmy *Niezwyknięci*, *Legenda Polskie* (Allegro) czy projekty powstających właśnie wystaw stałych w Muzeum Historii Polski i Muzeum Józefa Piłsudskiego.

Nie dostrzegłem nigdzie podpisów pod zdjęciami czy obiektami. Jest to zaletą. Brak nadmiaru bodźców ułatwia skupienie. Mam wrażenie, że zapamiętałem każde słowo wypowiedziane przez narratora wystawy i każdy obraz, który zobaczyłem. Nie spotkamy na wystawie oryginalnych eksponatów, mamy do czynienia z replikami. Ale nie ujmuje to nic z wrażeń całości spektaklu – przecież najważniejsza jest historia, której uczestnikami (obserwatorami) stają się odwiedzający wystawę. Nie opowiem tutaj o szczegółach, by nie psuć wrażenia przyszłym zwiedzającym. Ale jednym chcę się podzielić. Wzruszyłem się, oglądając krótki film o historii Bożego Grobu i losach tego miejsca przez ostatnie niemal dwa tysiąclecia. Nie chodzi przy tym o historię zasypania i ponownego odkrycia tego miejsca, ani nawet o pasjonujące dzieje bazyliki, która rozpostarła nad Bożym Grobem swe sklepienia, a przez stulecia jej dzieje są tak samo fascynujące jak losy całej Ziemi Świętej. Film poruszył mnie, ponieważ dobitnie ukazał ten wielki fenomen setek tysięcy pielgrzymów, którzy przybywają do grobu tylko dlatego, że JEST PUSTY. Podróżują szmat drogi, by zobaczyć wryty tam napis „Nie ma go tu”. Ten obraz pustego grobu nadaje wszystkiemu sens, zmienia dzieje świata. Warto to zobaczyć i przeżyć. Proszę jednak się spieszyć – wystawa będzie czynna w Warszawie tylko do 9 czerwca. ●

Wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów w Bagnie

„Dopóki żyje na świecie choćby jeden człowiek, który nie zna i nie kocha Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata, nie wolno Ci spocząć!”

(SŁUGA BOŻY O. FRANCISZEK MARIA OD KRZYŻA JORDAN, ZAŁOŻYCIEL TOWARZYSTWA BOSKIEGO ZBAWICIELA)

Najstarszy dokument mówiący o istnieniu wsi Bagno pochodzi z 1301 roku. Została założona prawdopodobnie przez jednego z ówczesnych władców Wrocławia. W XVII wieku we wsi zostaje wybudowany pałac wraz z ogrodem, w zamyśle miał on służyć arystokratom przyjeżdżającym na polowania w okolicznych lasach. Wieś wraz z obiektem dworskim wielokrotnie zmieniała właścicieli. Ostatnim był Georg Kissling – właściciel firmy zajmującej się produkcją piwa. Rozbudował on pałac o część zwaną Nowym Zamkiem i połączył wieżę ze starszą częścią wybudowaną około 1680 roku. Kissling zmarł w 1922 roku, jego rodzina sprzedała Bagno w 1927 roku.

Droga do Bagna

W roku 1930 Towarzystwo Boskiego

Zbawiciela istniało już od 49 lat, a dom wychowawczy na wzgórzu Klosterberg koło Pasawy nie był w stanie pomieścić kleryków. Zmusiło to zakonników do poszukania nowego domu. Metropolita wrocławski kard. Adolf Bertram wydał salwatorianom zgodę na zakup budynków, zabudowań gospodarczych wraz z ogrodem i polami uprawnymi. Tak związały się losy zgromadzenia salwatorianów z małą miejscowością położoną 35 km na północ od Wrocławia. Do Bagna, a właściwie do *Heinzendorf* (tak nazywała się wieś przed II wojną światową), przybywają pierwsi księża, bracia, klerycy i nowicjusze salwatoriańscy, aby rozpocząć dzieło, które dzięki Opatrzności Bożej trwa po dzień dzisiejszy. Historię od wybuchu wojny do utworzenia seminarium ks. Dariusz Sikorski SDS w swojej książce *Zespół pałacowy w Bagnie – Wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów* opisuje tak: „W czasie trwania II wojny światowej na rozkaz władz cywilnych w roku 1940 zakonnicy musieli

opuścić główny budynek klasztorny i zamieszkać w domu na skraju parku, który po wojnie służył jako budynek nowicjatu. W zamku mieścił się Umsiedlungslager. Obóz ten zajmowali przez pierwszy rok wysiedleńcy z Besarabii pochodzenia niemieckiego, a następnie zamieszkali w nim volksdeutsche z Jugosławii. Od 1945 roku do zakończenia wojny zajmowali go volksdeutsche pochodzenia polskiego spod Łodzi. Z końcem stycznia salwatorianie prowincji niemieckiej opuścili Bagno. Na miejscu pozostał jedynie br. Feliks Sierny z prowincji polskiej. Już w 1946 roku rozpoczęła swoją formację pierwsza grupa polskich nowicjuszy. Mimo działań wojennych budynki i ich wyposażenie nie doznały większego uszczerbku. Do 1953 roku w Bagnie znajdował się wyłącznie nowicjat, od tego roku utworzono studium filozoficzno-teologiczne. Od 1953 roku ma tutaj też swoją siedzibę Wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów”.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO SALWATORIANÓW

Widok na tzw. Nowy Zamek



Msza prymicyjna salwatoriańskich neoprezbiterów w kaplicy seminaryjnej



7 września ma miejsce obrzęd przyjęcia postulantów do nowicjatu i obłóczyn nowicjuszy kończących ten czas



Profesi wieczysti wraz ks. Prowincjałem i ks. Rektorem

Kim są salwatorianie?

Societas Divini Salvatoris – Towarzystwo Boskiego Zbawiciela to międzynarodowa wspólnota zakonna założona przez o. Franciszka Marię od Krzyża Jordana. Żyjemy według rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. W szczególny sposób zobowiązujemy się do apostołstwa. Prowadzimy parafie, wyjeżdżamy na misje, szczególną troską otaczamy młodzież, głosimy rekolekcje parafialne, organizujemy rekolekcje zamknięte w centrach formacji duchowej, publikujemy książki i multimedia, jesteśmy obecni w internecie, pomagamy potrzebującym terapii psychologicznej, realizujemy działalność naukową, jesteśmy kustoszami sanktuariów, przewodzimy grupom pielgrzymkowym, posługujemy w szpitalach i hospicjum. Jako salwatorianie jesteśmy ludźmi mającymi w sobie wielką radość powołania, realizowanego we wspólnocie. Poprzez świadectwo swojego życia i wiary prowadzimy ludzi do Chrystusa, realizując ideę o. Franciszka Marii od Krzyża Jordana, która zakłada m.in. włączenie w apostołstwo osób świeckich. Uniwersalizm jest cechą charakterystyczną salwatorianów – wszystkimi środkami, jakie podpowiada nam miłość, głosić światu Ewangelię, aby Jezus był znany i kochany przez wszystkich ludzi. Zgromadzenie ma charakter międzynarodowy. Różnice kultur i języków, z których się wywodzimy, stanowią wyzwanie, ale również są bogactwem naszego zgromadzenia. Nasz strój zakonny to prosty czarny habit przewiązany czarnym sznurem z czterema supłami, symbolizującymi śluby zakonne i zobowiązanie do apostołstwa. Razem z nami Rodzinę Salwatoriańską tworzą: Kongregacja Sióstr Boskiego Zbawiciela (siostry salwatorianki) oraz Międzynarodowa Wspólnota Boskiego Zbawiciela (salwatorianie świeccy).

Wyższe Seminarium Duchowne Salwatorianów

Seminarium jest miejscem, gdzie poprzez modlitwę, pracę, naukę alumnów przygotowują się do przyjęcia święceń kapłańskich. Nasze seminarium jest również domem formacyjnym dla braci juniorantów, którzy pragną służyć Bogu i Kościołowi jako osoby konsekrowane. Formacja w zgromadzeniu



W naszym klasztorze organizowane są różne wykłady otwarte i sympozja. Na zdjęciu uczestnicy zeszłorocznego sympozjum misyjnego



Reprezentacja seminarium bierze udział w turniejach z innymi seminariami



Chór naszego seminarium dba o piękno liturgii, tu podczas mszy w pierwszy czwartek miesiąca we wrocławskiej katedrze

Co roku grupa kleryków udaje się do sanktuarium maryjnego w Brańskowie na Białorusi, aby pomagać przy uroczystościach odpustowych. Na zdjęciu alumn z bp. Olegiem Budkiewiczem – ordynariuszem diecezji witebskiej

trwa siedem lat. Po sześciotygodniowym postulatce rozpoczyna się nowicjat, który trwa rok i kończy się przyjęciem habitu oraz złożeniem pierwszej profesji zakonnej. Następnie rozpoczynają się studia trwające sześć lat. Składają się na nie dwa lata filozofii i cztery lata teologii. Wspólnotę tworzy dziewięciu księży, czterech braci, 17 alumnów, dwóch braci juniorantów i pięciu nowicjuszy. Ze względu na międzynarodowy charakter zgromadzenia mamy kleryków z różnych krajów, takich jak: Albania, Kosowo, Ukraina. W ostatnich latach seminarium ukończyli współpracownicy z Czech, Białorusi, Hondurasu i Tanzanii. W Bagnie mieszkają także trzy siostry salwatorianki, które posługują w kuchni i pralni. Oprócz studiowania jest też czas na pracę w ogrodzie, w parku czy na polu. W ciągu roku bierzemy udział w różnych akcjach i wydarzeniach, m.in. rekolekcjach, dniach skupienia, czuwaniach organizowanych przez Salwatoriński Ośrodek Powołań, Ruch Młodzieży Salwatorińskiej czy Wolontariat Misyjny Salvator (który regularnie spotyka się w naszym domu). Angażujemy się w koła charytatywne, jeżdżąc do ZOL-u w Świętej Katarzynie, prowadzonego przez siostry pasterki, do dzieci mieszkających w domu prowadzonym przez siostry józefitki w Wierzbicach oraz do domu dziecka w Obornikach Śląskich. Jest u nas grupa kleryków interesujących się liturgią sprawowaną w Nadzwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego, która uczestniczy w celebracjach w trzebnickim sanktuarium czy w kościele na Piasku we Wrocławiu. Od dwóch lat w Bagnie działa Salwatorińskie Studio w Wierzy, które zajmuje się realizowaniem nagrań. Koło „Kustosz” prowadzone przez kleryków w każdą niedzielę zaprasza na zwiedzanie naszego zamku od godziny 13 do 16.

Działalność apostolska, formacja oraz studia mają na celu przygotować młodych salwatorianów do realizowania idei Ojca Franciszka Jordana: „Dopóki żyje na świecie choćby jeden człowiek, który nie zna i nie kocha Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata, nie wolno Ci spocząć!”.

DOMINIK TRUCHAN SDS



Widok na tzw. Nowy Zamek i Kapliczka „Diaspora” w naszym parku



Immatrykulacja studentów pierwszego roku; nasze seminarium jest afiliowane pod PWT we Wrocławiu, na zdjęciu z rektorem ks. prof. Włodzimierzem Wołyńcem i ks. prof. Mieczysławem Kogutem



Klerycy z ks. Miltonem Zontą – generałem zgromadzenia salwatorianów, i ks. Agustinem van Baelenem – konsultorem generalnym

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Wierność



Bądź **wierny aż do śmierci**, a dam ci wieniec życia.

(Ap 2, 10)

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Według *Słownika języka polskiego* (W. Doroszewski) wierność oznacza: niezdradzanie kogoś; służenie komuś z oddaniem, przywiązanie do kogoś; postępowanie zawsze w zgodzie z jakimiś zasadami, poglądami, ideami; zgodność z oryginałem lub rzeczywistością.

Człowiek wierny jest godny zaufania, rzetelny; jest konsekwentny i logiczny w swoich czynach. Wierność to owoc, który manifestuje się poczuciem obowiązku i odpowiedzialności.

Ponieważ *Bóg jest wierny* (Rz 3, 3), służący Mu ludzie także powinni być wierni. Powinni...

Plaga!

Wierność staje się na naszych oczach pojęciem i postawą zupełnie obcą, wręcz niemożliwą do realizacji. Autentyczna plaga niewierności doprowadza wielu do wniosku, że to już „normalność”: druga, trzecia kobieta, przedmałżeńska nieczystość, małżeńskie zdrady, uciekanie przed wszystkim, co trudne i wymagające ofiary (choćby opieka nad seniorami czy przewlekle chorymi, którym najlepiej zaoferować profesjonalną eutanazję). Kogo dziwi jeszcze pomieszkiwanie ludzi całymi latami bez sakramentalnych (a nawet cywilnych) zobowiązań? Kogo gorszy porzucanie Ojczyzny dla lepszej płacy, choć nasza wolność okupiona została tak drogo? Czy zbyć milczeniem młodych, porzucających studia, bo się nimi znudzili? A co powiedzieć osobom wypisującym się z Kościoła? Czy jeszcze warto dzieciom wpajać zasady wierności danemu słowu, zawartej przyjaźni, złożonej przysiędze?

Lista naszych niewierności zdaje się nie mieć końca. Przekonuje nas o tym zresztą każdorazowa nasza

własna spowiedź święta, gdyż każdy grzech jest przecież niewiernością wobec kochającego nas Boga.

Wierność na kartach Biblii

Cała Biblia to Księga wierności Boga wobec ludzi, których On nieodwołalnie miłuje: *Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność* (Rdz 24, 27). *Wszystkie ścieżki Pana – to łaskawość i wierność dla tych, co strzegą przymierza i Jego przykazań* (Ps 25, 10). Dlatego postawa wierności ludzi to szansa przetrwania na ziemi i w ostateczności szansa zbawienia: *A Ty, o Panie, nie wstrzymuj wobec mnie Twego miłosierdzia; łaska Twa i wierność niech mnie zawsze strzegą!* (Ps 40, 12). Trzeba więc wołać, powtarzając słowa psalmisty: *[Panie!] Ześlij światłość swoją i wierność swoją: niech one mnie wiodą i niech mnie przywiodą na Twoją świętą górę i do Twych przybytków!* (Ps 43, 3).

I nawet gdy inni nie dochowują wierności Bogu, nas ich postawa nie usprawiedliwia, Pan Bóg zaś z nikogo z ludzi nie rezygnuje: *Bo i cóż, jeśli niektórzy stali się niewierni, czy ich niewierność miałyby zniweczyć wierność Boga?* (Rz 3, 3). Wierność nie jest i nie może być samotnicą: *Łaskawość i wierność spotkają się z sobą, ucałują się sprawiedliwość i pokój* (Ps 85, 11).

Prawdziwa przyjaźń oparta być musi na zaufaniu, a to zakłada absolutną wierność: *Kochaj przyjaciela i bądź mu wierny, a jeśli byś zdradził tajemnice jego, nie usiłuj nawet bieć za nim!* (Syr 27, 17). Zatem: *Zachowaj wierność bliźniemu twemu w biedzie, abys z nim razem wzbogacił się w jego pomyślności. W czasie niepowodzenia trwaj przy nim, abys, gdy przyjdzie do dziedziczenia, i ty miał w nim udział* (Syr 22, 23).

Obyśmy w naszej Ojczyźnie, w naszych wspólnotach czy rodzinach nie usłyszeli nagany z ust proroka, który powie w imieniu Boga: *To jest naród, który nie usłuchał głosu Pana, swego Boga, i nie przyjął pouczenia. Przepadła wierność, znikła z ich ust* (Jer 7, 28).

Ale czy naprawdę „opłaca się” być wiernym? *Pan się brzydzi przewrotnym,*

a z wiernymi obcuje przyjaźnie (Prz 3, 32). *Sprawiedliwy od innych szczęśliwszy, droga niewiernych prowadzi do zguby* (Prz 12, 26). *Wesoło błyszczy światło sprawiedliwych, a lampa niewiernych przygasa* (Prz 13, 9). *Dobrze, sługo do-bry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdziesz do radości twego pana!* (Mt 25, 21). I wreszcie ogromna obietnica Boga dla nas wszystkich: *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia* (Ap 2, 10).

Jaka jest droga do zdobycia wierności? *Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie* (Łk 16, 10).

Czy jednak jest możliwe pozytywne zdanie egzaminu z wierności wśród tak wielu pokus, które przecież nikogo z nas nie omijają i nie oszczędzają? *Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedza ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* (1 Kor 10, 13).

RACHUNEK SUMIENIA

- ▶ Czy jesteś wierna/wierny zobowiązaniom wynikającym ze złożonych ślubów zakonnych, kapłańskich, przysięgi małżeńskiej?
- ▶ Czy starasz się żyć wiernie według zasad podawanych w Słowie Bożym, przykazaniach, w nauczaniu Kościoła, poprzez głos sumienia?
- ▶ Czy dotrzymujesz słowa danego Bogu i ludziom?
- ▶ Czy umiesz być wierna(y), konsekwentna(y) i odpowiedzialna(y) w rzeczach i sprawach małych?
- ▶ Czy Twoja postawa życiowa zasługuje na szacunek i zaufanie ze strony Twoich bliźnich?

Kłódkę na Moście Tumskim – symbol miłości wiernej, nierozdzielnej. Jednak nie tędy droga...

ABECADŁO RODZINNE

Seksualność

W dobie wielu ataków na małżeństwo i rodzinę, w czasach, kiedy miesza się i neguje wiele wartości, warto przyjrzeć się trudnym tematom, które często są tabu, także w wielu naszych rodzinach. **Warto uświadomić sobie prawdę na temat seksualności i nierozzerwalnie z nią związanej płciowości.**

Człowiek jest istotą płciową. Płciowość jest sposobem istnienia człowieka i wyznacza kierunek jego rozwoju. Poprzez swoją cielesność wyrażamy siebie, swoje emocje i uczucia. Ważne jest jednak, aby kształtować w sobie postawę altruistyczną poprzez podporządkowanie potrzeb i emocji biologicznych potrzebom wyższym. Od naszej świadomości, od otwartości na rozmowy dotyczące tematów płciowości i seksualności będzie w dużej mierze zależało bezpieczeństwo i zdrowa świadomość naszych dzieci. W trwającej dyskusji na temat potrzeby edukacji seksualnej warto przypomnieć to, co zasadnicze w tym aspekcie. Mianowicie wychowanie seksualne rozumiane jako wychowanie do czystej i trwałej miłości. Podstawowym i naturalnym miejscem wychowania seksualnego jest dom rodzinny. To rodzice powinni być pierwszymi „edukatorami seksualnymi”. Ukazują oni bowiem miłość małżeńską, czułość między sobą, komunikację między sobą a dziećmi. Nie da się rozdzielić wychowania seksualnego od wartości realizowanych w życiu. Nie można bagatelizować pytań, jakie naturalnie pojawiają się na poszczególnych etapach życia naszych dzieci („co to jest prezerwatywa?, co to jest porno?, co to jest seks?, skąd się biorą dzieci?”). Naszym obowiązkiem jest na nie odpowiedzieć. Odpowiedzi udzielane w nurcie wychowania do czystej i trwałej miłości mają u podstaw konkretne wartości.

Współżycie seksualne powinno mieć miejsce tylko w małżeństwie. Jest ono bowiem znakiem przymierza małżeńskiego, powinno być następstwem, a nie wyprzedzeniem tego przymierza. Nie można wyrażać czegoś, czego jeszcze nie ma. Wynika stąd jednoznacznie, że współżycie seksualne podejmowane w związku niebędącym związkiem sakramentalnym jest znakiem wewnątrz pustym. Bez zawartego przymierza współżycie to wskazuje na rzeczywistość niezaistniałą.

Czystość seksualna w potocznym rozumieniu oznacza powstrzymanie się od pożycia seksualnego poza małżeństwem albo we wdowieństwie oraz korzystanie z niego zgodnie z moralną powinnością. W kontekście narzeczonych czystość charakteryzuje się brakiem współżycia seksualnego przed zawarciem sakramentalnego związku małżeńskiego oraz powstrzymywaniu się od zachowań mogących prowadzić do kontaktu seksualnego. Do zachowania czystości potrzebna jest sprawność kierowania własnym życiem psychicznym, emocjonalnym i postępowanie nie tyle przez wypieranie przeżyć seksualnych, ale przez ich sublimację, czyli skierowanie energii seksualnej ku realizacji innych dóbr i wypracowanie zdolności do powściągliwości.

Współżycie seksualne podejmowane przez młodych, niedojrzałych jeszcze ludzi, stanowi zagrożenie dla integralności ich rozwoju. Działają tu podstawowe prawa psychologiczne. **Prawo dominacji** – jeśli jakaś sfera wywołująca silne emocje jest często uruchamiana, powoduje zdominowanie psychiki przez te właśnie przeżycia. **Prawo pierwszych połączeń** – pierwsze doświadczenia, jakościowo odmienne od dotychczasowych, stają się wzorcem dla następnych przeżyć w tej sferze. **Prawo znużenia** – silne bodźce, działające dominująco na psychikę, wywołują po pewnym czasie znużenie i stopień wrażliwości. **Prawo generalizacji**, czyli łatwego uogólniania i przenoszenia na innych ludzi czy okoliczności przykrych doświadczeń.

Wracając do pytań, które mogą zadawać dzieci. Jeśli, mając za fundament opisane wartości, odpowiemy adekwatnie do wieku naszych dzieci, to przyjdą do nas z kolejnymi. W innym wypadku poszukają wiedzy u kolegów w szkole albo w mediach, a tam znajdują się treści różne, często w żaden sposób niepowiązane z czystą i trwałą miłością.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Salve szałwia!



Szałwia (*Salvia*) to jedna z najpopularniejszych i najszerzej stosowanych roślin leczniczych. Jej najbardziej znanym rodzajem jest pochodząca z basenu Morza Śródziemnego szałwia lekarska (*Salvia officinalis*), już w czasach starożytnych ciesząca się sławą rośliny przynoszącej zdrowie i długowieczność. Już sama nazwa rośliny, pochodząca od łacińskiego *salveo* (być zdrowym, czuć się dobrze), wskazuje na jej dobroczynne właściwości.

Ziele tej należącej do rodziny jasnowatych byliny lub tylko jej charakterystyczne srebrzystozielone, aksamitne liście wykorzystywano w leczeniu wielu dolegliwości: od ugryzienia węża przez epilepsję po febrę. Zjedzenie szałwii w maju miało wręcz zapewniać nieśmiertelność...

Czy św. Hildegarda potwierdziła tę wyjątkową siłę leczniczą szałwii? W księdze *Physica* napisała o niej m.in.: **Złe soki.** Spożywanie jej zarówno w formie surowej, jak i ugotowanej jest dobre dla tego, kogo dręczą szkodliwe soki, ponieważ szałwia je zwalcza. Weź zatem szałwię, sproszkuj ją i jedz ten proszek z chlebem, a zmniejszy on w tobie nadmiar złych soków.

Zapach z ust. (...) Również w sytuacji, gdy w kimś przelewa się nadmiar szkodliwych soków i flegmy lub jeśli ktoś ma cuchnący oddech, powinien ugotować szałwię w winie, odcedzić przez ściereczkę i często pić, a złe soki i flegma zostaną w nim opanowane.

Artretyzm. Jeśli ktoś chory jest nieco połamany przez artretyzm, wówczas powinien ugotować szałwię w wodzie, jak powiedziano, a soki i flegma ulegną w nim zmniejszeniu. Bowiemy gdyby

temu człowiekowi podano [szałwię] z winem, wtedy to wino sprawiłoby, że znajdujące się w nim paraliżujące soki przekroczyłyby swoją miarę.

Ponadto święta z Bingen wskazuje na zastosowanie szałwii w bólu głowy i bólu w boku, nietrzymaniu moczu, wewnętrznych krwawieniach i krwawych wymiotach. W medycynie Hildegardy szałwia stosowana jest w przypadku zaflegmienia spowodowanego toksynami, w chorobach zakaźnych, wrzodach żołądka, braku apetytu oraz do usuwania skutków błędów dietetycznych.

Czy te wskazania dają przesłanki, by przypisywać szałwii uniwersalne właściwości lecznicze? Każdy, kto zna Hildegardową naukę o człowieku i przyczynach chorób, wie, że głównej przyczyny wszystkich dolegliwości człowieka święta upatrywała w zaburzeniu równowagi soków w organizmie. Zatem szałwia, regulując gospodarkę sokami, utrzymując właściwy poziom dobrych i usuwając soki chorobotwórcze, rzeczywiście usuwa przyczyny chorób. Może być stosowana zarówno leczniczo, jak i profilaktycznie, wewnętrznie i zewnętrznie.

Takie silne wszechstronne działanie zapewniają szałwii właściwe proporcje jej składników: olejku eterycznego (w którego skład wchodzi m.in. tujon, cyneol, borneol, pinen, kamfora), garbników katechinowych, flawonoidów, kwasów organicznych, goryczy, witamin (duże ilości witamin B1 i C, PP, A), składników mineralnych (m.in. wapń, magnez, potas, cynk). Dzięki nim szałwia wykazuje silne działanie antyseptyczne, grzybobójcze i bakteriostatyczne, ściągające i wykrztuśne, rozkurczowe, wiatropędne,



WIKIMEDIA COMMONS

Napój z szałwii

1 łyżkę liści szałwii ugotować w 250 ml wody lub w 250 ml wina z dodatkiem 50 ml wody, gotować na mocnym ogniu przez 2–3 minuty.

Do potraw

1 łyżka liści szałwii świeżej lub suszonej. Wskazaną porcją wypić lub zjeść w ciągu dnia.

obniżające poziom cukru, pobudzające apetyt, przeciwświądowe, estrogenne (przeciwwskazane w ciąży), hamujące laktację i nadpotliwość.

W celu regulacji soków można spożywać szałwię zarówno świeżą, jak i suszoną, surową lub ugotowaną. Można ją jeść, jak radzi Hildegarda, na chlebie, ale nadaje się też jako przyprawa do sałatek, zup, sosów, ryb, drobiu, jagnięciny, pasztetów, ciast i deserów. Przy tym należy szczególnie pamiętać o Hildegardowej zasadzie umiaru: szałwia – zwłaszcza suszona – charakteryzuje się mocnym, korzennym aromatem i gorzkawym smakiem, więc trzeba używać niewielkich jej ilości, żeby nie zdominowała smaku i aromatu potrawy.

Szałwia może wchodzić w interakcje z lekami przeciwdrgawkowymi (stosowanymi w padaczkę), uspokajającymi oraz przeciwcukrzycowymi.

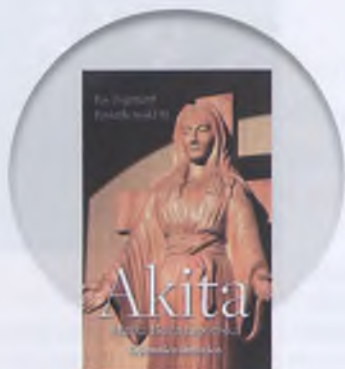
Ważna jest też Hildegardowa wskazówka: osoby chore na artretyzm nie powinny spożywać szałwii w winie, ponieważ mogłoby to pogorszyć ich stan.

Pamiętając o tych przestrożkach, warto już dziś przywitać szałwię w swojej kuchni – *salve* szałwia!

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



Matka Boża japońska

Świat jest w stanie amoku. Zaaferowany nowoczesnością, innowacyjnymi technologiami i bogaceniem się, myśli jedynie o konsumowaniu. Standardowy staje się jeden globalny styl życia – laicki. Bóg jest rozumiany jako anachronizm i ciemnota. Maryja wkracza w to warcholstwo, by duchowo zorientować, by wskazać zagrożenia i zaproponować środki zaradcze. Wkracza w różnym czasie i przestrzeni. Tym razem wybrała miasto Akita w Japonii. O. Zygmunt Kwiatkowski, misjonarz, pisarz, fotograf, w swej książce **Akita. Matka Boża Japońska** (Frona, Warszawa 2019) opisuje objawienie Agnes Hatsuko Sasagawie. Była konwertytką z buddyzmu. Po nawróceniu wstąpiła do klasztoru. Wkrótce zaczęła tracić słuch. Lekarze stwierdzili trwałe uszkodzenie. Jednocześnie pojawił się u niej fenomen „słuchu wewnętrznego”. W ten sposób s. Agnes otrzymała od Maryi trzy orędzia, a także obietnicę wyleczenia z głuchoty. W kaplicy zakonnej zaczęły się dziać różne niepojęte zjawiska. Drewniana figurka Maryi płakała, pocila się i krwawiła. W stosunku do s. Agnes zaczęto manifestować niechęć. Została uznana za osobę psychicznie chorą. Przełom w historii stanowi wskazanie Akity przez papieża Franciszka na jedno z 10 sanktuariów maryjnych na świecie powołanych do misji modlitewnego wsparcia w celu zatrzymania działań wojennych na Bliskim Wschodzie. Modlitwy odniosły skutek (odstąpiono od bombardowań wojsk syryjskich), a papież wyróżnił Akitę. Książka o Kwiatkowskiego jest pragmatycznie napisaną duchową wędrówką. Klarowny język i holistyczne ujęcie czynią ją lekturą wielotorową. Książd nie tylko skupia się na sferze ducha i wymykających się ludzkiemu pojmowaniu objawieniach, ale też analizuje współczesny świat i Kościół. Próbuje znaleźć remedium na impas naszej cywilizacji. Wskazuje na Maryję jako gwarancję zwycięstwa nad złem, które prowadzi ekspansywną politykę. Lektura to lekcja do odrobienia na maj. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Miłość i miłosierdzie

Trzy lata temu papież Franciszek przypomniał w swojej książce, że „Miłosierdzie to imię Boga”. W tym roku otrzymaliśmy kolejne dzieło, które podkreśla, jak wielki jest to dar dla nas. Film **Miłość i Miłosierdzie** Michała Kondrata zabiera nas w inny wymiar. Wymiar, który możemy nazwać przestrzenią miłosierdzia. Główną bohaterką jest s. Faustyna Kowalska. W trakcie filmu poznajemy jej życie, które od zawsze było ukierunkowane na Boga. Najciekawszy jego wątek związany jest z Orędziem Miłosierdzia Bożego. Nie był to dla niej łatwy czas, gdyż zanim jej objawienia zostały zrozumiane i przekazane światu, zmagają się z nieprzychylnymi opiniami innych i wieloma trudnościami. To dla nas solidna lekcja tego, jak powinniśmy bronić prawdy. Jest to dokument fabularyzowany. Przejścia pomiędzy informacjami i akcją docierają do widza w sposób komplementarny. W filmie dokonywana jest analiza nieznanych dotąd faktów dotyczących Orędzia o Bożym Miłosierdziu. Jest to naprawdę dobra propozycja na czas poświęcony, niedawno bowiem przeżywaliśmy Wielkanoc i uczestniczyliśmy właśnie w wydarzeniach, które były początkiem miłosierdzia dla świata. Film spotyka się z uznaniem i pozytywnymi opiniami tych, którzy go oglądali. To dobra okazja na wspólne rodzinne wyjście do kina, które może być prezentem na zbliżający się Dzień Matki. Dzięki temu filmowi po raz kolejny znajdziemy się w przestrzeni miłości Pana Boga do człowieka. Może on być dla nas pewnego rodzaju przedłużeniem Wielkanocy i radości z tego, co otrzymaliśmy, napełniając nas nadzieją. „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5), jak pisał św. Paweł. Tak więc korzystajmy na co dzień z tego orędzia i wspólnie angażujmy się w tę wielką misję, którą rozpoczęła Siostra Faustyna, misję, której celem jest ratowanie tych, którzy dziś są daleko od Boga. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Złotoryja – Baszta Kowalska z XIV w.



Ostrzyca – wzgórze będące pozostałością komina wygasłego wulkanu

zwiedzić

Najstarsze miasto w Polsce, złoto i słynny nauczyciel

Koneserzy starych murów miejskich czy kościołów gotyckich – nie zawiodą się. Miłośnicy przygód, którzy przyjadą tu w poszukiwaniu złota, też je (przy odrobinie szczęścia) sobie wypłuczają w Kaczawie czy sąsiednich strumieniach. Ale już nie każdy wie, że **Złotoryja** (bohaterka dzisiejszej wędrówki) to Kraina Wygasłych Wulkanów, to kilkusetletnie tradycje górnicze, to słynny śląski nauczyciel...

Malowniczo położona na Pogórzu Kaczawskim Złotoryja na każdym kroku zaskakuje. Pierwsza niespodzianka nas spotyka, gdy zetkniemy się z przeszłością geologiczną tych ziem. 500 mln lat temu ten obszar był... dnem ciepłego i niezbyt głębokiego morza. Jak Morze Czerwone. I pełne było podwodnych wulkanów, z których wylewały się lawy bazaltowe. Późniejsze okresy aktywności wulkanicznej, pustynnienia, zalania dzisiejszego Pogorza Kaczawskiego przez słone i ciepłe morze doprowadziły do powstania złóż miedzi. A kiedy morze się wycofało, nastał klimat ciepły i wilgotny z wiecznie zielonymi roślinami tropikalnymi. Ten rajski obrazek zakłóciły ok. 32–18 mln lat temu wybuchy wulkanów bazaltowych. I właśnie pozostałości wulkanów stanowią dziś o istocie krajobrazu Pogorza Kaczawskiego, zwanego Krainą Wygasłych Wulkanów. Charakterystyczny płaski szczyt Grodziec (z pięknym zamkiem), idealnie uformowane stoki Ostrzycy, ucięte przez działalność człowieka zbocze Wilczej Góry to najbardziej widowiskowe efekty dawnych erupcji wulkanicznych. I dopiero w czasach geologicznie nam najbliższych osady rzeczne Kaczawy przyniosły ze sobą skarb, który rozświetlił Złotoryję i dał jej nazwę.

Nie tylko nazwę, ale i bogactwo. To dzięki górnikom wydobywającym złoto nastąpił gwałtowny rozwój miasta i już w 1211 r. Złotoryja uzyskała prawa miejskie przyznane przez księcia Henryka I Brodatego. Jest to najstarsza lokacja miejska w Polsce, co oznacza, że pod względem prawnym Złotoryja jest najstarszym polskim miastem! A wykopaliska świadczą, iż fakt ten stanowił jedynie zamknięcie wczesnego etapu kształtowania się tutaj ośrodka miejskiego.

Malowniczy zespół zabudowań rozłożył się wśród górzystej okolicy i do dzisiaj możemy podziwiać średnio-wieczny układ urbanistyczny z rynkiem, szachownicą wychodzących z niego ulic i dominującym w obrębie starówki kościołem Narodzenia NMP. Obecny swój kształt świątynia zawdzięcza joannitom, a także wielu późniejszym przebudowom. Dzięki temu łączy w sobie elementy romańskie (w prezbiterium), gotyckie (nawa główna i dwie wieże), renesansowe (jedna z najpiękniejszych śląskich ambon) czy barokowe (ołtarz główny). Ze szczytu jednej z wież można zachwycać się widokiem panoramy miasta, Pogorza Kaczawskiego, Gór Kaczawskich i Karkonoszy.

Przed kościołem odnajdziemy pomnik słynnego na cały Śląsk (i nie tylko) nauczyciela – Valentina Trozendorfa. Warto poświęcić kilka słów temu genialnemu pedagogowi i wybitnemu złotoryjaninowi, choć po 1945 r. trochę zapomnianemu. Po studiach w Wittenberdze objął w roku 1525 – już jako luteranin – stanowisko rektora gimnazjum w Złotoryi i tak podniósł poziom nauczania, że po wiedzę przyjeżdżali tu Litwini, Siedmiogórzanie, Węgrzy, Austriacy, Niemcy, Czesi, a także wielu Polaków. A prestiż samego Trozendorfa wzrósł do tego stopnia, iż Fryderyk II, piastowski książę legnicki, ściągnął go do tworzonoego w Legnicy uniwersytetu. Złotoryjską szkołę zlokalizowano w dawnym klasztorze franciszkańskim, który obecnie na powrót jest pod opieką Zakonu Braci Mniejszych.

W mieście warto także wejść na XIV-wieczną Basztę Kowalską, która jest pozostałością po dawnych umocnieniach miejskich, zwiedzić kopalnię złota „Aurelia” z XVI/XVII w., wykutą pod cmentarzem na Górze św. Mikołaja, czy wziąć udział w Mistrzostwach Polski Płukania Złota, które w tym roku odbędą się w ostatni weekend maja.

Do zobaczenia w stolicy złota!

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Maryjny maj w naszej krzyżówce skrywa słowa wyjęte z pieśni ku czci Matki Bożej, które należy wpisać w pola wyróżnione kolorem, odgadując również miejsce wpiśnięcia. W odgadywaniu pozostałych haseł pomocne będą, jak zwykle, wskazówki w nawiasach, odsyłające do tekstów Pisma Świętego. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolorowych polach:

- ▶ ... Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!
- ▶ Była cicha i piękna jak ...
- ▶ Błękitne rozwińmy ...
- ▶ Weź w swą opiekę nasz ... święty
- ▶ Chwalcie, ... umajone
- ▶ Niech ... Twoja zawsze nam sprzyja
- ▶ Serdeczna Matko, opiekunko ...
- ▶ niech Cię ... sierot do litości wzbudzi
- ▶ Słyszeliśmy wdzięczny ...
- ▶ Po górach, dolinach rozlega się ...

POZIOMO:

1) jak ona między cierniami, tak przyjaciółka ma między dziewczętami (Pnp 2, 2), 3) nabożeństwo w wiosennej porze ku czci Matki Bożej, 9) wiatr nad jeziorem Garda, dzień bezchmurny wróży, 10) nastaje po burzy (Ps 107, 30), 12) krańce i obrzeża, na które papież Franciszek z Ewangelią zmierz, 13) na wschód od Edenu kraina, która się stała domem Kaina (Rdz 4, 16), 14) tam u Szymona garbarza Piotr jakiś czas mieszkał (Dz 9, 43), 17) kraj, co jest „jak zdrowie” w inwokacji wieszczka, 18) liturgiczna szata kapłana, 20) cena usługi, odgórnie ustalana, 22) arcybiskup senior z Lublina, 23) chwycisz na nią krokodyla? (Hi 40, 25), 24) niech odpocznie dnia siódmego (Wj 23, 12), 25) miesiąc wyjścia z Egiptu ludu hebrajskiego (Wj 23, 15), 27) Pan Bóg go stworzył, 930 lat dożył (Rdz 5, 5), 29) Salawa, błogosławiona z Sieprawia, 31) pierwszy powóz na resorach, 32) nad

Krzyżówka nr 5/2019



tab rzeką mury Aroeru (2 Krl 10, 33), 33) księga rozwijana (Ez 2, 9), 34) sżyja nim otulana, 35) gdy On mym pasterzem, nie brak mi niczego (Ps 23, 1), 37) część dawnego szarytek stroju zakonnego, 40) chłopcy malowani z legionowych śpiewników, 41) miasto Moabitów (Pwt 2, 29), 42) tam Chałupy i Jurata, 44) z tej rośliny można

koszyki wyplatać, 47) najmłodszy z synów Jessego, na króla namaszczony (1 Sm 16, 13), 49) alkohol nienasycony.

PIONOWO:

1) dola przez Pana zabezpieczona (Ps 16, 5), 2) sama z siebie owocu nie przyniesie ona (J 15, 4), 4) „Ulises”, „Duńczyć” to jego utwory,

5) w architekturze: łuk i dwie podpory, 6) z nią zgubiony piesek znajdzie się na pewno, 7) miasto ukarane udręką codzienną (Ez 30, 16), 8) W szwajcarskich górach jest jedna kaskada, gdzie ta rzeka wody błękitnymi spada (J. Słowacki), 11) pośrodku mają życzenia jej składaj, 12) rozwijają się wiosną na drzewach (Ha 3, 17), 14) o czerwonych jej koralach uralski chór śpiewał, 15) centrum z drapaczami chmur, strefa banków, sklepów, biur, 16) kraj ze stolicą: Roma, 19) rośnie na łąkach zielona (Prz 27, 25), 21) pojazd z jedną parą kół, 23) ze stągwi na weselny stół (J 2, 7-9), 26) Córką tej zgrai Izrael nazwany (Mi 4, 14), 28) mistrz wykwalifikowany, 30) Loretańska modlitwa majowa, 35) wielkanocna świeca woskowa, 36) łącznik blachowych kawałków, 38) premier naszych bratanków, 39) wybawił Izraela spod władzy Moabu (Sdz 3, 15), 43) Karol Wojtyła dla szkolnych kolegów, 45) po co go Ewa zerwała z drzewa?!, 46) ptak zimowy kolorowy, 47) zadaszony pokład statku, 48) żółtodzioby, śpiewa w parku.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Weroniki Kurosz pt. *Jak walczyłem ze smokami* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2019: Nawrócenie.

Nagrody wylosowali: **Zofia Dobosz** – Wrocław, **Irena Hajdun** – Brzeg Dolny, **Władysław Lewicki** – Wrocław, **Antoni Masiew** – Wrocław, **Maria Ropuszyńska** – Oleśnica Śląska.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Rolada z boczku

Składniki:

- ▶ 1 kg boczku
- ▶ 1 pierś z kurczaka
- ▶ ostra papryka, czosnek, sól, pieprz, tłuszcz

Wykonanie:

Boczek bez skóry posolić, oprószyć pieprzem, posypać papryką, posmarować przeciśniętym przez praskę czosnkiem. Pierś z kurczaka rozkroić, ułożyć na boczku, zwinąć w rulon, obwiązać sznurkiem, opiec na tłuszczu, podlać wodą i uduścić na miękko. Następnie odwinąć ze sznurka, wystudzić i pokroić na plastry.



Serduszka dla Mamy

Składniki:

- ▶ 30 dag mąki
- ▶ 25 dag masła
- ▶ 10 dag cukru pudru
- ▶ 2 żółtka
- ▶ marmolada lub dżem

Wykonanie:

Mąkę wysypać na stolnicę, dodać pozostałe składniki, posiekać. Zagnieść ciasto, włożyć do lodówki na godzinę. Następnie rozwałkować i wycinać serduszka. W środku połowy serduszek wyciąć małą foremką serduszka. Wszystkie ciastka ułożyć na posmarowanej blaszce i upiec na złoty kolor w temperaturze 200°C. Serduszka posmarować marmoladą lub dżemem i przykryć serduszkami z wycięciem. Posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Nikodem

– nocne spotkanie z Jezusem

Nie dziw się, że powiedziałem ci: **Trzeba wam się powtórnie narodzić.**

(Ewangelia wg św. Jana 3, 7)

Poznajemy dziś Nikodema, ważnego Żyda – faryzeusza, znawcę Prawa żydowskiego. Należał do Sanhedrynu, najwyższego sądu w Jerozolimie. Dlatego rodacy szanowali go i liczyli się z jego zdaniem.

Pewnej nocy człowiek ten przyszedł do Jezusa, żeby z Nim porozmawiać. Od razu zastanawia nas, dlaczego nie zrobił tego w ciągu dnia. Nasuwa się myśl, że chciał ukryć się w ciemnościach, by nikt się nie dowiedział o jego spotkaniu z Nauczycielem.

Nikodem zaczął od pochwały Jezusa i Jego czynów. Uznał, że to Bóg Go posłał, aby nauczał naród żydowski. *Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z nim* (werset 2b). Zatem Nikodem słyszał już wcześniej o cudach Jezusa i zapewne widział je. Traktował je jako znaki Bożej obecności i błogosławieństwa.

Jezus zareagował na to słowami o potrzebie powtórnych narodzin: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego* (werset 3). Ta odpowiedź wprowadziła Nikodema w zdumienie, a nawet niedowierzanie. Nie potrafił jej pojąć, ponieważ myślał tylko na sposób ludzki – o biologicznych narodzinach. Pytał: *Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem?* (werset 4).

Chrystusowi natomiast chodziło o narodziny duchowe. Tego Nikodem nie umiał przyjąć, mimo że był nauczycielem żydowskim. Pozostał jednak zwolennikiem Jezusa – spotykamy go raz jeszcze, gdy odważył się bronić Go wobec arcykapłanów w czasie Święta Namiotów (zob. J 7, 50-51). Później, po śmierci Jezusa pomagał Józefowi z Arymatei złożyć Jego ciało do grobu (zob. J 19, 39). Możemy więc sądzić, że wiara Nikodema w Jezusa wzrastała przez ten czas.

Dzisiaj każdy może doświadczyć nowych, duchowych narodzin w sakramencie chrztu świętego. Wtedy właśnie dzieje się to, o czym Jezus mówił do Nikodema: *rodzimy się z wody i z Ducha* (werset 5), stajemy się przybranymi dziećmi Boga.

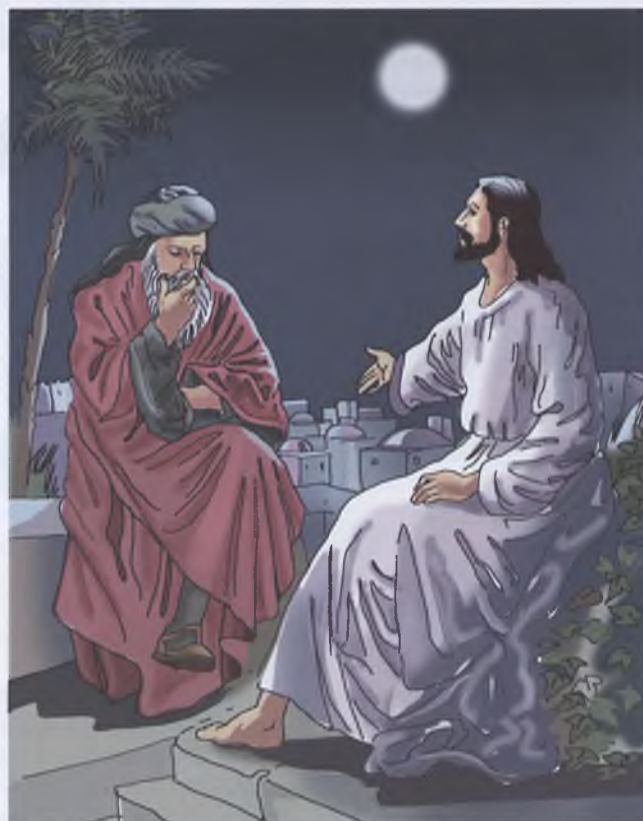
Może tego nie pamiętasz, gdyż byłeś mały i do kościoła przynieśli cię twoi rodzice. Jednak wtedy zostałeś przez Boga obdarowany łaską i przyjęty do Bożej rodziny, do Kościoła. Duch Święty zamieszkał w twoim sercu i możesz korzystać z Jego mocy i mądrości. Jego miłość pomaga ci w czynieniu dobra. On uczy cię, jak żyć, by być blisko Boga i kochać tych, którzy są wokół ciebie.

Czasem mało zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkimi błogosławieństwami Bóg nas obdarza, jak bardzo pragnie naszego szczęścia. Daje nam wszystko, czego potrzebujemy, by ziemskie życie doprowadziło nas do nieba.

Czy korzystasz na co dzień z tego, co daje ci Bóg? A może nie wiesz, jak „sięgnąć” po Boże dary?

Zapraszaj Ducha Świętego do wszystkiego, co dzieje się w twoim życiu – do każdego wydarzenia, do wszystkich planów i decyzji, jakie zamierzasz podjąć. Mów Mu, że chcesz Jego obecności. Wtedy On ma do ciebie dostęp – może podsuwać ci dobre myśli i pomagać w ich realizacji. Wtedy działa z mocą, przemieniając twoje serce na wrażliwe i kochające, a twoje życie w szczęśliwe, pełne radości i pokoju. Spróbuj już dziś.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I SARENKI

– Zobacz, jakie fajne! – Fryderyk podał Gienkowi lornetkę.

– Tak! Przepiękne! – pluszowy Mnich ze swoim przyjacielem siedzieli ukryci za krzakami i obserwowali stado saren. – A jak spokojnie się pasą.

– Super. Żeby tylko ich nikt nie spłoszył, bo uciekną – szepnął Freddy.

W tym samym momencie prowadzący stado samiec nagle podniósł głowę, zastrzygł uszami i...

– No i wykrakałeś – Gienek nie krył rozczarowania.

Stado ostrzeżone przez przywódcę ruszyło z kopyta, znikając z polany.

– Cóż. Tak to już jest. Ale sporo ładnych zdjęć udało nam się zrobić.

– Szkoda. Posiedziałbym jeszcze i pooglądał. Lubię oglądać zwierzęta – westchnął Szop.

– Zawsze możemy pojechać na farmę bizonów. Wiesz, tu niedaleko jeden gospodarz hoduje bizony. I też ma krowy i gęsi, owce i...

– Oj tam. Takie za płotem to nie to samo, co dzikie – przerwał mu Freddy. – A w sumie to ciekawe, że niektóre zwierzątka się nadają do tego, żeby żyły dziko, a niektóre się nadają, żeby żyły w zagrodzie...

– To prawda. Bizony to się nadają, kury się nadają, kaczki się nadają – zaczął wyliczać Gienek.

– Owce też się nadają. A foki to nie za bardzo. Jakby taką fokę złapać do klatki, to nie byłaby zadowolona, co nie? – zauważył Fryderyk.

– No pewnie, że nie. Ale też jakbyś taką krowę czy owcę wypuścił do lasu na wolność, to pewnie też nie za bardzo by się ucieszyły, bo one przecież nie są dzikimi zwierzętami jak sarenki – zauważył mnich. – Na początku taka owieczka to by sobie mówiła: „Ale super, mogę robić, co mi się chce! Nie muszę słuchać pasterza i będę jak dzika sarenka”. Ale w lesie to wcale nie jest tak bezpiecznie, jak się jest samemu. Bo sarenka wie, gdzie jest woda, gdzie jest trawa, jakie jagody się je, a jakich nie. No i jak zbliża się niebezpieczeństwo, to sarenka szybko ucieknie. Od wilka na przykład.



– A owca się nie zna? – zastanowił się Fryderyk.

– Raczej nie. Bo skąd ma wiedzieć, jak całe życie żyła w zagrodzie? I dlatego ma zawsze pasterza i jest w stadzie, a nie sama – tłumaczył Gienek.

– No to lepiej, żeby taka owca słuchała i знаła pasterza, co nie? Bo jakby na przykład przyszedł ktoś i udawał pasterza, i by mówił: hej, owieczki, chodźcie! Dam wam jeść! A to by się okazało, że to złodziej jest? – Fryderyk był wyraźnie zatroskany.

– No właśnie. To bardzo ważne, żeby znać pasterza i żeby pasterz znał owieczki. No i żeby pasterz był dobry dla owieczek i im nie robił krzywdy – podsumował rozmowę Gienek.

– Jakby taki pasterz krzywdził owieczki, to trzeba by mu stado zabrać i dać innemu, który by się o nie lepiej troszczył, prawda? A temu złemu to ja bym przemówił do rozsądku... wrrr... – warknął Freddy.

– Masz rację – przytaknął Gienek. – A wiesz, że Pan Jezus ostatnio w Ewangelii też mówił o owieczkach i pasterzu? Bo to my jesteśmy jak owieczki, a Pan Jezus jest jak Dobry Pasterz.

– Jasne, że wiem. Pamiętam homilię w niedzielę. Było o tym, że owce idą za Panem Jezusem, bo znają jego głos.

– No właśnie. Dlatego to ważne, byśmy się nauczyli tego, co Pan Jezus mówi, żeby potem ktoś nas nie oszukał i nie mówił, że niby to Pan Jezus tak

powiedział, a tak naprawdę wcale tak nie powiedział.

– Ale zaraz, zaraz – Freddy zastanowił się poważnie. – A jak mamy się nauczyć głosu Pana Jezusa, skoro nie ma żadnych Jego nagrań?

– No ale mamy zapisane w Ewangelii, co Pan Jezus mówił. Więc jak będziemy to rozumieli i pamiętali, to od razu rozpoznamy, czy ktoś nam wciska kit, czy mówi tak, jak Pan Jezus. Jakby ktoś na przykład zaczął ci wmawiać, że Pan Jezus kazał swoim uczniom mówić brzydkie słowa, kraść pieniądze albo przezywać innych, to od razu byśmy wiedzieli, że to oszust.

– Pan Jezus na pewno nic takiego nie powiedział – obruszył się Szop. – To nawet ja pamiętam, że powiedział odwrotnie: kochajcie waszych nieprzyjaciół. Jakby ktoś mówił takie kłamstwa, to mógłby nawet nie wiem jakie tytuły mieć przed nazwiskiem, a i tak bym mu powiedział: To nieprawda, co mówisz. Pan Jezus nigdy tak nie powiedział.

– Właśnie, właśnie. I dlatego musimy dobrze znać Pismo Święte, żeby znać głos Pana Jezusa – podsumował Gienek.

– Świetnie. Jak wrócimy do domu, to sobie jeszcze raz tę Ewangelię przeczytamy. A teraz proponuję chwilowo zostawić owieczki i wrócić do oglądania dzikich zwierząt. – Zobacz, Gienek. Pająk chodzi ci po habcie!

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w maju Czytelnikom „Nowego Życia”



W maju chcemy zaprezentować Państwu dwie nowości. Pierwszą jest **ADHORTACJA APOSTOŁSKA CHRISTUS VIVIT** wydana w naszej serii Dokumenty Stolicy Apostolskiej. W dokumencie tym papież Franciszek zwraca się do młodzieży i całego Ludu Bożego, podsumowując prace synodu, który odbył się jesienią pod hasłem „Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania”.

Drugą nową pozycją, do której warto zajrzeć, jest **SPOWIEDŹ NIETAKA STRASZNA**, w której ks. Patryk Gołubców omawia pięć warunków dobrej spowiedzi. Rozważania te i uzupełniające je modlitwy z pewnością ułatwią przygotowanie się do jednego z najtrudniejszych sakramentów.

50% za 5 na

2019 to dla Wydawnictwa TUM rok wyjątkowego jubileuszu – obchodzimy 50. rocznicę powstania. Z tej okazji wybraliśmy 50 książek, z których każda przez tydzień sprzedawana jest za 50% ceny.

W pierwszą niedzielę maja naszą jubileuszową promocją zostanie objęta książka **MARYJA W PEŁNI OBJAWIENIA (5–11 V)**. Ks. Włodzimierz Wołyniec zachęca do bliższego poznania Matki Zbawiciela, przyglądając się jej przedstawieniom w Piśmie Świętym i nauce Kościoła.

Kolejną propozycją jest **CZAS ZAPRASZAĆ NA KRĘGLE, CZYLI SŁUGA SŁOWA WOBEC WYZWAŃ XXI W. (12–18 V)**. Na jej kartach ks. Rafał Kowalski i ks. Krzysztof Borecki szukają sposobów głoszenia słowa Bożego we współczesnym świecie.

W drugiej połowie maja w promocji będą książeczki dla dzieci. Ewa Czerwińska w **TAK BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT (19–26 V)** przywołuje kilkadziesiąt wydarzeń opisanych w Biblii, w których szczególnie widać miłość Boga do ludzi. Każdy przykład opatrzony jest piękną ilustracją Anny Gryglas oraz obszernym komentarzem, który może stanowić punkt wyjścia rozważań dla dzieci (przewidywany wiek 8–12 lat).

Dla nieco młodszych dzieci proponujemy **JAK WALCZYŁEM ZE SMOKAMI (26 V – 1 VI)**, czyli bajkę o 6-letnim Franku napisaną przez Weronikę Kurosz i zilustrowaną przez Elżbietę Kidacką. Mały bohater radośnie opowiada o swoich przygodach, pokazując, jak wiara rodziny wpływa na jego życie.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

